

Biografia Mikołaja II

praca magisterska z historii

Wracając do samej biografii jej niezaprzeczalnym atutem jest wykorzystanie: „...w maksymalnym stopniu własnych wypowiedzi, listów i dziennika Mikołaja II, dając jemu samemu odpowiedź na pytanie, kim był naprawdę ów człowiek, rządzący przez całe 22 lata Rosją – „niewinnym męczennikiem” czy też „bezradnym despota”? Jak zachowywał się wobec różnych wydarzeń i problemów? Co, a raczej jak myślał? Jaki był charakter jego codziennych czynności, a należał car do najbardziej pracowitych urzędników imperium. Jakie miał zainteresowania i poglądy polityczne? Jednym słowem schemat zastąpić żywym człowiekiem”^[1].

Jednym z przykładów, który świetnie obrazuje sposób odkłamywania historii przez Sobczaka, jest zaprezentowany przez niego plan wychowania i nauki dzieci carskich, w tym także Mikołaja. Jego zdaniem: „Daje się (w nim- przyp. aut.) odczuć wpływ ówczesnej nauki pedagogicznej, zwracającej uwagę na problem wyboru odpowiedniego systemu nauczania, a zwłaszcza na to, by lekcje matematyki i języków obcych stawały się podstawą rozwoju myślenia asocjacyjnego i systematycznego, a dopiero w drugiej kolejności metodą przekazywania podstawowych wiadomości”^[2]. Skoro odwoływano się przy jego sporządzaniu do najnowszych osiągnięć nauki, nie mógł być on dostosowany do wymogów kształcenia „porucznika kawalerii”.

Jeszcze bardziej wyraziście widać prostowanie mitów krążących o Mikołaju II, gdy autor ukazuje nam jak doszło do tragedii na Polu Chodyńskim (zwykle zaniedbanie ze strony odpowiednich za to urzędników – przyp. aut.) oraz reakcję pary monarszej po otrzymaniu wiadomości o tym co się stało. Car w pierwszej chwili odmówił udziału w zaplanowanym wcześniej balu u

ambasadora Francji. Zmienił jednak zdanie pod presją otoczenia, zwłaszcza swoich trzech stryjów, a także zmuszony do takiego kroku ze względu na rację stanu – nie chciał urazić największego sojusznika Rosji w Europie. I choć para cesarska nie pozostała obojętna na los ofiar – przeznaczono m.in. 90 tys. rubli na pomoc dla ofiar, car pokrył koszty ich pochówku, odwiedził z carycą rannych – to fatalne wrażenie pozostało, co gorsza utrwaliło się w pamięci współczesnych”^[3].

Niewiele do stanu wiedzy o ostatnim monarsze rosyjskim wnosi siedmiotomowe^[4], ale nie ukończone dzieło Jana Kucharzewskiego – historyka, publicysty i polityka – „Od białego caratu do czerwonego”. Pozycja ta to raczej świetne studium dziejów wewnętrznych Rosji, a dokładniej specyfiki rosyjskiej myśli i kultury. Autor doskonale udowadnia jej odrębność od tradycji europejskiej, stara się ukazać postępujące zagrożenie ze strony Rosji, które wynika z rozwoju tendencji imperialistycznych i silnego nacjonalizmu.

Kucharzewski o Mikołaju II wspomina często mimochodem, pisząc o różnych zagadnieniach. I tak np. gdy opisuje ustrój panujący w imperium rosyjskim stwierdza: „Gdybyśmy nawet nie wiedzieli, że w państwie cara po wszystkie czasy, od Iwana Kality do Mikołaja II kwitła sprzedajność, to poznawszy budowę i dynamikę caratu doszlibyśmy do tego wniosku bez bliższych dowodów”^[5].

Gdy z kolei prezentuje działania cenzury za Mikołaja I i pewne jej rozluźnienie po wojnie krymskiej pisze, że już: „...za „wyzwoleńczej” epoki Aleksandra II rozpoczął się zygzakowaty ruch powrotny ku mikołajowskim zasadom, który znalazł całkowity i pewny wyraz za czasów Aleksandra III i który następnie za Mikołaja II, wśród chwiejności i wahań..., trwał aż do niesławnej katastrofy”^[6]. Dowodzi także, że w strukturze państwa carów i jego specyfice tkwiły dążenia imperialistyczne, zaborcze, dlatego Mikołaj II, nawet jeśli

starał się powstrzymać wybuch I wojny, nie był człowiekiem pokoju, bo kurczowo trzymał się dawnego stylu rządzenia, który konflikty prowokował^[7].

W tomie II krótko przedstawia Kucharzewski ukaz Mikołaja II z 12 (25) grudnia 1905 roku^[8].

Dowiadujemy się także, że ostatni car otrzymał kopię listów miłosnych arcybiskupa irkuckiego do ihumeni „...jednego z monasterów żeńskich”, które przejęła tajna policja^[9] oraz o nieudanej próbie zamachu na niego^[10].

Badacz przytacza także rozmowę Sergiusza Wittego, z prawdopodobnie Piotrem Durnowo, o udaremnieniu przez członków Drużyny Świętej, porwania następcy tronu cesarzewicza Mikołaja (sam Durnowo był członkiem tego bractwa, które miało strzec cara i dawnych porządków – przyp. aut.)^[11]. Píše również o stosunku cenzury za panowania Mikołaja II, do prac Marksa i Engelsa^[12].

Zaprezentowany powyżej przegląd najnowszej literatury historycznej traktującej o carze Mikołaju II, daje doskonały obraz powolnej ewolucji poglądów na jego osobę i dokonania. Od pozycji sensu stricto sensacyjnych, po niezwykle rzeczową i obszernie udokumentowaną biografię autorstwa profesora Sobczaka. Bowiem jak pisze autor tej ostatniej we wstępie: „Ocena roli dziejowej monarchy (każdej zresztą postaci historycznej-przyp. aut.) bywa przez wiele pokoleń trudną do odgadnięcia zagadką. Wymaga perspektywy historycznej, zacierającej doraźne legendy dworskie, płytkie sympatie i antypatie, wymaga co istotniejsze, pewnej dozy intuicji, odczuć spontanicznych, wolnych od mimowolnego wpływu na sądy tytułów, orderów i pomników. O roli dziejowej decyduje bowiem przede wszystkim trwałość pamięci społecznej...”^[13].

A ta przez lata nie była dla Mikołaja zbyt przychylna. Dopiero

ostatnie kilkanaście lat nowych badań i poszukiwań oraz będących ich efektem publikacji czy to w samej Rosji, czy też na zachodzie Europy, zmieniają powoli w powszechnej świadomości legendę o „Krwawym Mikołaju”, w prawdę o nim jako człowieku i władcy.

[1] J. Sobczak, Cesarz Mikołaj II. Miłość i pierwsze lata panowania 1868-1800, t. I – Młodość, Olsztyn 1998, , s. 9.

[2] Tamże, s. 49-50.

[3] Tamże, t. II, s. 70-82.

[4] Pierwsze cztery tomy doczekały się reedycji w latach dziewięćdziesiątych.

[5] J. Kucharzewski, Od białego caratu do czerwonego, t. I, Warszawa 1998. s. 58.

[6] Tamże, s. 263.

[7] Tamże, s. 295.

[8] Tamże, t. II, s. 27.

[9] Tamże, t. III, Warszawa 1999, s. 400.

[10] Tamże, s. 411.

[11] Tamże, t. VI, Warszawa 1933, s. 107.

[12] Tamże, t. VII, Warszawa 1935, s. 196-197.

[13] J. Sobczak, Cesarz Mikołaj II..., t. I, s. 12.

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę

Mikołaj II na rosyjskim tronie

W kolejnym rozdziale o pyrrusowym zwycięstwie caratu nad rewolucją, autor zajął się próbami powstrzymania przez władze, wprowadzenia niezbędnych dla dalszego funkcjonowania systemu obiecanych wcześniej zmian. Car uważał, że jako wymuszone pod naciskiem niekorzystnych okoliczności, nie są one obowiązujące. Próbowano podejmować wprawdzie pewne kosmetyczne zresztą działania, ale było to za mało, aby obecny układ sił mógł stawić czoła na dłuższą metę siłom, które dążyły do jego obalenia.

Bazyłow skomentował tę sytuację następująco: „Ostatni władca Rosji nie mógł zrozumieć, że broniąc się przed wprowadzeniem bardziej istotnych zmian, nie przedłuża wcale życia ani swojemu systemowi, ani swojej dynastii, lecz właśnie je skraca. Mikołaj II monarcha o osobowości najwyższej przeciętnej, nie sięgał myślą zbyt daleko i dowiódł tego wielokrotnie, m.in. nawet w ostatnich dniach panowania, gdy bodaj już tylko dwoje ludzi ciągle wierzyło, że nic się nie zmieni: on i jego żona. Tym bardziej tak właśnie wszystko musiało się przedstawiać w okresie, który można by nazwać przesileniem rewolucji. I nawet nie o to chodzi, że Mikołaj II powinien był urodzić się nie „jako imperator, lecz jako średni właściciel ziemski” – nie uniknąłby pewnie zagłady, gdyby reprezentował cechy prawdziwie „imperatorskie”, może tylko wtedy zdobywałby się na bardziej rozsądne posunięcia i jego wiara w niewzruszoną trwałość dynastii mogłaby być bardziej uzasadniona”^[1].

Ta: „Przeciętność Mikołaja II wyrażała się pośrednio w braku choćby trochę szerszych perspektyw, lecz także w różnych przejawach jego życia i działalności”. Chodzi tutaj głównie o „specyficzny charakter jego wspomnień pamiętnikarskich”, oraz przemówień czy wygłaszanych toastów. Opublikowano je w specjalnym zbiorze, obejmującym pierwsze dziesięć lat rządów. „Podobno zbiór ten wydano celowo, aby obniżyć autorytet cara, gdyż przemówienia jego są bardzo krótkie i bardzo banalne”. Odpowiada zresztą prawdzie, że monarcha nie był krasomówcą, ale trudno przecież czynić mu z tego zarzut^[2].

Na stosunek dostojników dworskich do cesarza, miał także sposób dymisjonowania przez niego, dygnitarzy państwowych. Miał on bowiem pewną oryginalną taktykę postępowania w takich sytuacjach: „nie mówił o tym zainteresowanemu bezpośrednio, nie unosił się nawet wtedy, gdy miał do czynienia z jawnym niedołęstwem, jeszcze na parę godzin przed udzieleniem dymisji (zawsze w formie pisemnej) mógł rozmawiać z daną osobą jak najbardziej uprzejmie, ani mrugnięciem oka nie dając poznać, co niemal natychmiast po tej rozmowie nastąpi. Ze scen takich można by ułożyć nawet zbiór anegdot”. Powodowało to różnego rodzaju interpretacje, według jednej z nich: „Mikołaj był cierpliwy, długo znosił nawet niezdatnych do niczego „czynowników”, a gdy już trzeba było kogoś zwolnić, czynił to w formie najmniej siebie krępującej. Oczywiście, niespodziewane dymisje po łaskawych rozmowach spadały na dostojników jak grom z nieba i zamiast tłumaczyć to sobie po prostu swoim własnym niedołęstwem szukali przyczyn w postronnych wpływach i nazywali imperatora bezwolnym”^[3].

Były oczywiście i całkiem różne oceny, na co warto także zwrócić uwagę. Niektórzy działacze nie oceniając samego cara, uważali go po prostu za „pechowca, któremu nic się nie udawało, począwszy od małżeństwa – przy czym równoległe z niepowodzeniami szło osłabienie autorytetu”^[4].

Zdaniem autora teza o „pechowcu” naukowo nic nie wnosi do

naszej wiedzy o rosyjskim monarsze, ale jego samego w ten sposób łatwo było dyskredytować. Przykładem tego może być, przytoczony w tekście, tok rozumowania jednego z dygnitarzy policyjnych, który sprawę Rasputina objaśniał następująco: „Rasputina dlatego wyniesiono wysoko, żeby jak najbardziej obniżyć przez to autorytet całego domu cesarskiego”. Całe to zagadnienie powinno poza tym zostać fachowo opracowane, „gdyż dotychczasowe publikacje na ten temat nie dają odpowiedzi nawet na najbardziej podstawowe pytania, często są zupełnie niepoważne, a w ogóle wychwytyją tylko elementy sensacji”^[5].

Nie wszyscy oczywiście negatywnie oceniali działalność i charakter Mikołaja II, przeciwne opinie powstawały przede wszystkim w kręgach monarchistycznych. Szczególnie: „Często pisarze emigracyjni specjalnie starali się oceniać jak najbardziej pochlebnie byłego cara, chociaż nie uczyniliby tego przed rewolucją”. Często przesadzali w tym wychwalaniu, np. talentów organizacyjnych czy wojskowych ostatniego Romanowa, ważniejsze jest to, „że starano się w jaśniejszych barwach przedstawić charakter i walory umysłowe cara”^{[6] [7]}.

Bazyłow wspomina także o roli żony – Aleksandry Fiodorowny – która przypisywaną jej pozycję zajęła jednak dopiero później, w czasie wojny. Chodzi o to, że „carowa Aleksandra zawsze miała bardzo duże wpływy na małżonka, tylko nie zawsze odzwierciedlały się one tak drastycznie”. Nie znajdują natomiast żadnego potwierdzenia sensacyjne doniesienia o ich „pożyciu osobistym”, dotyczące osoby generała świty cesarskiej Aleksandra Orłowa czy samego Rasputina. „W większości wspomnień Mikołaj i Aleksandra przedstawiani są jako tzw. małżeństwo idealne, co miałoby swoje określone znaczenie przy analizie pewnych zjawisk, pozornie nawet niewytłumaczalnych, jak właśnie duże wpływy niektórych osobistości spoza kręgu dworskiego i sfer bezpośrednio uczestniczących w rządach”^[8].

Wiele łączyących się z nimi problemów jest bardzo powikłanych i niejasnych. Wprawdzie przez cały XIX wiek na dworze carskim

pojawiali się różnego rodzaju szarlatani, święci mężowie, ale dbali prawie zawsze o swoje lub swych mocodawców interesy, nie mieszczyli się natomiast do polityki. Pojawiały się również pojedyncze osoby lub całe grupy, które wysuwały pewne koncepcje polityczne, które również im miały przynieść korzyści, np. „Klika Biezobrazowa”. W tej niecodziennej galerii usytuować można także lekarza i zielarza tybetańskiego – Badmajewa oraz Grzegorza Rasputina. Solidne, naukowe badania tych osób i związanych z nimi problemów mogłyby zdaniem Bazyłowa, lepiej oświetlić i wyjaśnić pewne fakty.

Niestety jak już wcześniej pisałem dotychczas brak jest takich rzetelnych, naukowych publikacji. „Charakterystyczne jest jednak, że kształtowanie się pozycji „faworytów” odbywało się przede wszystkim za sprawą carowej”. Jedną z prób wyjaśnienia przyczyn takiego stanu rzeczy, była przypisywana carowej Aleksandrze – gorliwej prozelitce prawosławia – skłonność, „do przesadnej religijności i niemal mistycyzmu”, a to rodziło u niej „szacunek dla różnych pseudoproroków i nawet niespełna rozumu opętańców („jurodiwych”). To zaś dawało szansę awansu różnego rodzaju karierowiczom. Według autora monografii bardzo prawdopodobne jest, iż „źródłem uległości” carycy w stosunku do Rasputina, była „obawa o zdrowie i życie chorego na hemofilię syna i następcy tronu”^[91]. Brak jest natomiast jasności co do roli „faworytek” carowej. Ulubioną i największą z nich „była Anna Wyrubowa, z domu Taniejewa, córka dyrektora kancelarii carskiej. Od 1903 roku dama dworu carowej, stała się Wyrubowa w latach późniejszych centralną postacią wśród wielbicielek Rasputina”. Napisała ona także pamiętniki, w których obok peanów na cześć Rasputina, plotek dworskich i ciekawostek, znajdujemy niezwykle trafne powiedzenia charakteryzujące cara oraz ważne zapisy o roli wielkich książąt. (s. 40).

Powszechnie wiadomo, że niektórzy członkowie licznie „wówczas rozgałęzionej rodziny Romanowów mieli wielki wpływ na Mikołaja II, wymuszali na nim koncesje dla swoich protegowanych,

skłaniali do podejmowania pewnych decyzji, nie wahali się też czasem działać metodą zastraszania". Oczywiście, „(...) nie wszyscy wielcy książęta mogli robić z Mikołajem II co im się podobało”. Załatwiali u cara różne sprawy, ale to wcale nie znaczy, że mieli na niego wpływ. Tak naprawdę wiele do powiedzenia miało trzech stryjów carskich – byli to w. ks. Sergiusz, Włodzimierz i Mikołaj Mikołajewicz młodszy, pierwszy wódz naczelny w czasie I wojny światowej. Wielki książę Sergiusz zginął w 1905 roku od bomby, a Włodzimierz zmarł w 1909. Do końca istnienia caratu najważniejszą rolę odgrywał więc Mikołaj Mikołajewicz. Jego pozycję na dworze wzmocniło małżeństwo z Anastazją (Staną) księżną czarnogórską. Jego brat Piotr ożenił się z rodzoną siostrą Stany, Milicą. Odgrywały one ważną rolę na dworze i „przyczyniły się w poważnym stopniu do ustabilizowania pozycji Rasputina”. Miarą wpływów wielkiego księcia jest fakt, że to pod jego „naciskiem Mikołaj II zdecydował się na wydanie manifestu” w październiku 1905 roku .

We wspomnieniach Wyrubowej znalazł autor także wiadomość o tym, że minister spraw wewnętrznych Plehwe (1902-1904) zwrócił uwagę carowej na niebezpieczeństwo grożące monarchii ze strony wielkich książąt. Doszła ona wówczas do przekonania (prawdopodobnie w I połowie 1909 roku – brak jest precyzyjnej chronologii), „że wielcy książęta zamierzają podzielić Rosję na cztery części i pozostawić Mikołajowi II tylko część centralną”. Miała to być monarchia na wzór państwa Hohenzollernów – głową całego spisku miał zaś być Mikołaj Mikołajewicz. Odtąd Aleksandra Fiodorowna zaczęła niechętnie odnosić się do wielkiego księcia, a z czasem owa niechęć „przerodziła się w nienawiść, bezwzględną i zaciekłą”. Źródłem jej była oczywiście obawa przed ewentualnymi zakusami Mikołaja Mikołajewicza w kierunku uzyskania tronu. Ma to jednak znaczenie merytoryczne dopiero na przełomie roku 1916 i 1917 .Sprawy te jednak tylko pozornie mogą wydawać się błahe. W rzeczywistości sytuacja przedstawiała się następująco: „Car – człowiek słabej woli, raczej powszechnie uznawany za nie

nadającego się do rządów, syn – chore na hemofilię dziecko, żona – nie lubiana Niemka, nawet nie mając specjalnych dowodów trudno zupełnie odrzucać ewentualność, że w takiej sytuacji rodzić się mogły myśli aż nazbyt śmiałe”. Dowodem tych zamierzeń, działań mogą być opisane przez autora próby podejmowane przez członków rodziny w. ks. Włodzimierza, a zwłaszcza jego najstarszego syna w. ks. Cyryła. To właśnie on na emigracji 13 IX 1924 roku sam sobie przyznał tytuł imperatora^[10] ^[11].

Oczywiście wszystkie te zdarzenia miały miejsce w konkretnej scenerii – pałaców cesarskich lub wielkksiążęcych, luksusowych hoteli. Chociaż członkowie dynastii na ogół otaczali się przepychem, to „sam Mikołaj nie prowadził życia na modłę Ludwika XIV”, ale utrzymanie pałaców, rodziny, służby jednak pochłaniało niewyobrażalne dla przeciętnego zjadacza chleba sumy. Do tego dochodziły różnego rodzaju subwencje, apanaże wielkich ksiąząt, utrzymanie Ministerstwa Dworu Cesarskiego, komendy pałacowej i całego aparatu straży ochronnej, szczytów drabiny biurokratycznej obsadzonej przez przedstawicieli arystokracji ziemiańskiej^[12].

Najwyższymi dostojeństwami w państwie były oczywiście stanowiska ministerialne, choć samodzielność tych dygnitarzy ze względu na specyfikę systemu, była bardzo ograniczona, a „poza tym niełatwo było (i na ogół nie chciano) przeciwstawić się Mikołajowi II, którego decyzje – ze znanych już powodów – nieczęsto odznaczały się większymi walorami”. Tylko silne osobowości, takie jak Witte i Stołypin, próbowali wywalczyć sobie bardziej samodzielną pozycję, ale i oni nie potrafili przełamać pewnych barier. Inni premierzy, nawet nie mieli wpływu na nominacje ministerialne – „tutaj decydujący głos mieli ci, którym car ufał i słuchoał ich podszeptów^[13]”.

W dalszej części monografii autor, opisując rolę jaką odegrał w czasie panowania ostatniego Romanowa, buriacki lekarz Żamsoran Badmajew, wspomina, iż to on „w ogóle miał być jednym

z inspiratorów polityki azjatyckiej Mikołaja II”^[14].

Zwołanie obrad I Dumy Państwowej, która obrady rozpoczęła 27 kwietnia 1906 roku, stało się pretekstem do zmian na stanowiskach ministerialnych. To wówczas wkracza na szeroką scenę polityczną Piotr Stołypin – nominowany na ministra spraw wewnętrznych. Premierem zaś został Iwan Goremykin, o którym wiadomo, że będzie posłusznie wykonywał polecenia monarchy. „Powiedział to carowi wprost Władimir Kokowcow (miał zostać ministrem finansów – przyp. autora) podczas audiencji przed nominacją: postępowanie Goremykina – twierdził – zawsze było dalekie od jakiegokolwiek elastyczności i dlatego będzie on na pewno unikał koniecznego teraz przecież zbliżenia do „nowych elementów” życia państwowego. Mikołaj II nie przejął się tym oczywiście, podkreślając, że za to Goremykin nigdy nie zboczy z drogi lojalności, a to jest w danej chwili właśnie najważniejsze”. Także nominacja Stołyпина, według jego syna była wynikiem „osobistej inicjatywy cara”. Istnieją zresztą w tej sprawie różne opinie. Współcześni nie wiedzieli bowiem, jak udało się Stołypinowi pozyskać zaufanie cara. Prawdopodobnie zwrócono uwagę na jego energiczne i uwieczane powodzeniem działania w guberni saratowskiej – a „taki właśnie człowiek był potrzebny i dlatego nie ominęła go kariera”^[15].

Jednak stosunki cara z Dumą od samego początku nie układały się najlepiej. Do tego doszły jeszcze kłopoty wewnątrz kraju. W tej sytuacji monarcha zdecydował się ukazem z 7 lipca na rozwiązanie Dumy. Po stosowny dokument wieczorem do Peterhofu udał się sam Goremykin, co potwierdza sam Mikołaj II w swym pamiętniku. Niektórzy twierdzą jednak, „że w parę godzin po podpisaniu dekretu o rozwiązaniu Dumy car się rozmyślił i tylko w wyniku pewnych naprawdę szczególnych okoliczności nie wstrzymano puszczoną już w ruch machiny”^[16].

Ostatecznie podpisał także dekret zmian na pewnych stanowiskach w rządzie. W relacji Kokowcowa znajdujemy ciekawą wzmiankę o tym, „że w toku rozmów na dworze próbował nakłonić

Mikołaja II do utrzymania Dumy wpływowi minister dworu, baron Włodzimierz Frederichs”^[17] ^[18].

Zanim jednak dwór zdecydował się na rozwiązanie Dumy, próbował znaleźć wyjście kompromisowe – powołać rząd koalicyjny, który Duma mogłaby zaakceptować. Oczywiście „w ostatniej co najmniej instancji wszystko musiało się opierać na dworze”, ponieważ „nie mogło się obejść bez przyzwolenia carskiego” i musiano relacjonować Mikołajowi II o poszczególnych etapach akcji i uzgadniać z nim różne szczegóły”. W państwie takim jak Rosja inny scenariusz był nie do pomyslenia. Wiadomo już jednak, że nic z tego nie wyszło. Co ciekawe całej akcji patronował komendant pałacowy w Carskim Siole Peterhofie Dymitr Trepow, „od wielu miesięcy jeden z największych ulubieńców cara”. Wynikało to z jego przywiązania do monarchii i tronu, a takich ludzi Mikołaj cenił najbardziej. W czasie negocjacji co do składu przyszłego rządu, według Milukowa (jednego z przywódców kadeckich), car świadomie pokazał na audyencji Kokowcowowi listę nazwisk jego członków, „chcąc skutecznie stosować zasadę „divide et impera” w kręgu osób, które mogły wówczas odegrać jakąś rolę polityczną”. Posunięcie to wywołało m.in. konflikt między Trepowem – autorem listy – a Stołypinem i Kokowcowem, których na niej nie było.

Jako dowód na specyficzne postępowanie ostatniego Romanowa przy podejmowaniu decyzji o nominacjach, doskonale służy zdarzenie, którego uczestnikiem był działacz ziemski Dymirt Szypow. Podczas rozmowy z carem, ten ostatni poprosił go o wskazanie osoby kandydata na szefa rządu koalicyjnego. Szypow zaproponował Sergiusza Muromcewa (prof. prawa rzymskiego na uniwersytecie moskiewskim i I przewodniczący Dumy). Po audyencji był „przekonany, że sugestie jego zostały wzięte na serio i że car odniesie się teraz ze szczerą sympatią do koncepcji powołania rządu kadeckiego. Po paru dniach dowiedział się, że Siergiej Muromcew nie wchodzi już w rachubę, a kurs w ogóle ulega zaostreniu”^[19] ^[20].

Komentarz wydaje się zbędny. Ślady pertraktacji z różnymi politykami po rozwiązaniu Dumy znalazł Bazyłow także w korespondencji samego cesarza, mianowicie w liście do matki z 21 VII 1906 r.: „że 20 lipca Stołypin zaproponował teki Aleksandrowi Guczkowowi i Lwowowi (imienia nie podano, chodzi zapewne o Gieorgija Lwowa), którzy jednak odmówili”. Ogólnikowo o tej sprawie pisze także w swych komentarzach wydawca pamiętnika Mikołaj II. „Skądinąd znowu dowiedzieć się możemy, że to nie Stołypin, lecz sam car przyjął Lwowa (Mikołaja, w tym wypadku jest imię) i Guczkowa, po czym zawiadomił Stołyпина, iż nie widzi w nich kandydatów na ministrów”^[21].

Pomimo różnic wniosek jest jeden – rozmowy takie prowadzono jeszcze pod koniec lipca. Odpowiedzią na brutalne pacyfikacje i karne ekspedycje podczas pierwszej rewolucji, były zamachy terrorystyczne na dygnitarzy państwowych. Ich organizacją i wykonaniem zajmowała się głównie Organizacja Bojowa Partii Socjalistów – Rewolucjonistów (eserowcy – skrót SR). Autor wspomina m.in. o jednym z nich, który wywarł „wstrząsające wrażenie nawet na carze, który raczej nie popadł w rozpacz na wiadomość o aktach terrorystycznych”. Ofiarą był gen. Jerzy Mien, jeden z uśmierzcicieli grudniowego powstania w Moskwie, a zginął od kuli Zinaidy Konoplannikowej „na stacji kolejowej Nowy Peterhof, bardzo blisko samego Peterhofu”. To zapewne ten fakt wywarł takie wrażenie na rosyjskim samowładcy. Najlepszym potwierdzeniem tychże przypuszczeń, są słowa samej Konoplannikowej, przed okręgowym sądem wojskowym w Petersburgu: „Zabijając jednego z opryczników Mikołaja Romanowa chciałbym przypomnieć jemu samemu, że tak jak padają podpory jego tronu, paść może i sam tron”^[22].

W innym zamachu, dnia 21 XII 1906 roku, zginął zaciekły obrońca samodzierżawia, grodonaczelnik Petersburga Włodzimierz von der Launitz. „Zyskał sobie wielkie uznanie Mikołaja II za zapewnienie wzorowego porządku podczas tzw. uroczystości

sarowskich – kanonizacji „starca” Serafina z Sarowa”^[23].

Są to tylko dwa przypadki wybrane spośród wielu podobnych, a ich wyjątkowość polega na tym, że w jakimś stopniu uderzały one bezpośrednio w samego cara, który znał tych ludzi i cenił ich oddanie i przywiązanie do tronu.

^[1] Tamże, s. 36.

^[2] Tamże, s. 36-37.

^[3] Tamże, s. 37.

^[4] Tamże, s. 37-38.

^[5] Rasputin w okresie rządów Stołypina nie odgrywał jeszcze takiej roli jak później, s. 38.

^[6] Tak postąpił np. wydawca korespondencji Mikołaja II z matką, były pracownik rosyjskiego MSZ , Włodzimierz Korostowiec. s.38.

^[7] Tamże, s. 38-39.

^[8] Tamże, s. 39-40.

^[9] Tamże, s. 40-41.

^[10] Tamże, s. 41.

^[11] Pisał o tym m.in. w swoich wspomnieniach działacz czarnoseciński Włodzimierz Puryszkiewicz, s. 42.

^[12] Szerzej tą problematyką zajął się L. Bazyłow na s. 43-45.

[\[13\]](#) Tamże, s. 45.

[\[14\]](#) Tamże, s. 51-52.

[\[15\]](#) Tamże, s. 77-78.

[\[16\]](#) Bazyłow podaje jeszcze inne wersje przebiegu wydarzeń, oprócz Kokowcowa także Aleksandra Guraniwowa i Lwa Lwowa.

[\[17\]](#) Tamże, s. 113.

[\[18\]](#) Również jego trzech bracia zajmowali wysokie stanowiska: Fiodor był członkiem Rady Państwa, a w 1908 r. gen.- gub. kujawskim, podolskim i wołyńskim, Aleksander – został przedostatnim premierem Rosji carskiej, a Włodzimierz – był gubernatorem taurydzkim i senatorem, członkiem Rady Państwa, więcej o karierze samego Dymitra na s. 114-115.

Tamże, s. 118.

Tamże, s. 121.

Tamże, s. 125.

Tamże, s. 145.

[\[23\]](#) Tamże, s. 164.

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę [pisanie prac](#) - profesjonalna pomoc w pisaniu prac w granicach prawa.

Studiowanie kobiet w Polsce międzywojennej

fragment wybitnej pracy magisterskiej

Jak można zauważyć, poprzez analizę liczby studentów i studentek na poszczególnych wydziałach, największym zainteresowaniem kobiet cieszył się kierunek filozoficzny. Jednak pod względem procentowego udziału studentek wśród ogólnej liczby słuchaczy jednego wydziału, pierwsze miejsce zajmował kierunek filologiczny (64.5 %). Można uznać to za kolejny dowód, obok przytoczonych powyżej wyników ankiety z 1922 roku, że zawód nauczycielki cieszył się dużą popularnością dziewcząt.

W 1928 roku ukazał się w czasopiśmie „Bluszcz” artykuł Lidji Kozakówny, poświęcony w całości wyższej edukacji kobiet. Autorka w oparciu o Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej z roku 1927 przytoczyła dane za lata 1921 – 1926, odnośnie liczby studentek w polskich szkołach akademickich. W roku akademickim 1921/22 wszystkich studentek było 8 015, w r. 1922/23 – 9 129, w r. 1923/24 – 8 931, w r. 1924/25 – 8 654, w r. 1925/26 – 9 019. Na przestrzeni tego pięciolecia powiększyła się liczba studentek o 1004, a więc o przeszło 11%. Dla porównania można podać, że liczba studentów w tym samym okresie wzrosła jedynie z 25 691 na 27 571, czyli o przeszło 6%. Polska posiadała w tym okresie 16 szkół wyższych, przy czym 12 to były uczelnie państwowe, a pozostałe 4 - niepaństwowe.

Zakładami państwowymi były: Uniwersytet Warszawski, Poznański, Jana Kazimierza we Lwowie, Jagielloński w Krakowie, Stefana Batorego w Wilnie, Politechnika Warszawska, Lwowska, Szkoła

Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Akademia Górnicza oraz Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie, Medyczo – Weterynaryjna we Lwowie, Państwowy Instytut Dentystyczny (Stomatologiczny). Do zakładów niepaństwowych należała: Wolna Wszechnica Polska, Wyższa Szkoła Handlowa, Uniwersytet Lubelski, Wyższa Szkoła dla Handlu Zagranicznego we Lwowie. Kobiety studiowały na niemal wszystkich wymienionych uczelniach, tak państwowych jak i niepaństwowych. Liczba studiujących w roku akademickim 1925/26 wynosiła:

	KOBIETY	MĘŻCZYŻNI	RAZEM
zakłady państwowe	8 309	25 501	33 810
zakłady niepaństwowe	710	2 070	2 780
razem	9 019	27 571	36 590

Studentki można było znaleźć także na prawie każdym funkcjonującym wydziale, wyjątek stanowiła teologia i górnictwo wraz z hutnictwem. Największym zainteresowaniem cieszył się wydział filozoficzny, skupiający w sobie 67% (6 136) ogółu studentek.

Reszta studiujących kobiet, niespełna 1/3 część (2 883) przypadała na inne kierunki, takie jak: medycyna – 629, prawo i nauki polityczne – 619, nauki handlowe – 346, farmaceutyka – 308, stomatologia (dentystyka) – 284, rolnictwo – 245, chemia – 128, sztuki piękne – 101, architektura – 85. Poniżej 50 studentek miały: mechanika i elektrotechnika – 23, nauki miernicze – 20, nauki komunikacyjne – 19, weterynaria – 7. Wśród mężczyzn w tym czasie najbardziej rozpowszechnione było prawo i nauki polityczne, zaraz za nimi plasowała się filozofia, potem medycyna już ze znacznie mniejszą ilością słuchaczy, po niej w kolejności szły: mechanika, nauki komunikacyjne i inżynieria, rolnictwo, nauki handlowe, chemia, architektura, teologia, weterynaria, górnictwo, farmacja,

miernictwo, sztuki piękne, stomatologia (dentystyka).

Porównując te dane można zauważyć, że mężczyźni nie charakteryzowali się tak wielką rozbieżnością w zainteresowaniach, jaką wykazywały kobiety. Różnice w liczebności studentów na poszczególnych wydziałach nie były tak duże jak wśród studentek. Kobiety z reguły studiowały filozofię, daleko za nią plasowały się inne wydziały.

W latach trzydziestych XX wieku najwięcej kobiet studiowało na wydziale filozoficznym. Na prawie, które udostępnione zostało kobietom dopiero po odzyskaniu niepodległości, było ich około 17%, na medycynie zaś 29%. Przekonanie, że nauki techniczne są domeną mężczyzn, sprawiło, że studia politechniczne nie były popularne wśród kobiet. Do wyjątków należały zatem studentki na kierunkach technicznych. Kobiet – inżynierów było więc bardzo mało. Przykładowo w roku akademickim 1934/35 ukończyły inżynierię tylko dwie kobiety, zaś mężczyzn 212; architekturę 6 kobiet, mężczyzn 71; elektrotechnikę 1 kobieta, 106 mężczyzn. W latach 1918 – 1939 wzrastała liczba dziewcząt kontynuujących naukę na wyższych uczelniach. Rozpoczęły, choć początkowo sporadycznie, studia na kierunkach dotychczas dla nich niedostępnych. Coraz więcej ich wybierało wydziały politechniczne, choć znaczny wzrost zapotrzebowania na kobiety inżynierów obserwujemy w Polsce dopiero po II wojnie światowej.

Wyższe uczelnie otwarte były dla maturzystek, ale zdarzało się, że np. na medycynie czy w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego „rządził nieoficjalnie numerus clausus” i dlatego przyjmowany był tylko pewien procent kobiet. Na Instytucie Dentystycznym (Stomatologicznym) zdarzały się przypadki gdy przyjmowano najsłabszych kandydatów – mężczyzn, pomijając przy tym dziewczęta ze wzorowymi maturami.

W całym okresie międzywojennym różnica pomiędzy liczbą osób rozpoczynającą studia a je kończącą była znacznie większa w odniesieniu do studentek. Zjawisko to zostało dostrzeżone już

w latach dwudziestych, gdy odsetek kobiet wśród studentów ustabilizował się. Okazało się, że rzadziej uzyskują dyplom kończący studia niż ich koledzy. Przykładowo w roku akademickim 1928/29 kobiety na Uniwersytecie Warszawskim stanowiły tylko 25% absolwentów, choć wśród studentów było ich 38%. W następnych latach było podobnie, np. w roku 1934/35 kobiety kończące studia stanowiły 10,3% ogółu słuchaczek, podczas gdy dyplomy uzyskało 13,4% mężczyzn.

Studiujące w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku kobiety przygotowywały grunt następnym zastępom studentek, które po II wojnie światowej mogły już bez przeszkód podjąć naukę na wszystkich uczelniach. Zdobywając wykształcenie, rozszerzając horyzonty myślowe, stając się bardziej świadome swych praw, często doświadczając jednak przy tym dyskryminacji, pomimo to podejmowały próby kształtowania nowych wzorów postępowania i życia kobiet. One też przede wszystkim występowały jako rzeczniczki zrównania praw kobiet i mężczyzn, działając w tym celu w organizacjach kobiecych, publikując na łamach prasy artykuły odnośnie egalitaryzmu płci, a także starając się realizować swoje postulaty w życiu codziennym.

Trzeba jednak pamiętać, że ambicje dziewcząt nie zawsze szły w parze z możliwościami ich realizacji. Do czynników, które znacznie utrudniały młodym pannom zdobycie wykształcenia, tak wyższego, jak i średniego, należy zaliczyć małą ilość działających w tym czasie szkół państwowych i ich nierównomierne rozmieszczenie na terenie kraju. Po 10 latach państwowości nadal obecne były w świadomości polskiego społeczeństwa zastarzałe zasady: „Gdybym się miał żenić, nie pozwoliłbym przede wszystkim swojej 'najdroższej' kończyć gimnazjum. Kobiecie wykształcenie niepotrzebne. Sześć klas zupełnie wystarczy. Inteligencji trochę [...]. Bo z chwilą, gdy żona stanie się równą mężowi wykształceniem, inteligencją, uprawnieniem, mężczyzna się poniży [...]. Kobieta przez to samo już, że rodzi się kobietą, jest niższą od mężczyzny.”

Funkcjonujące w społeczeństwie polskim przekonanie, że mężczyznom wykształcenie jest bardziej potrzebne niż kobietom, również stanowiło niejednokrotnie barierę w edukacji dziewcząt. To przeświadczenie wiązało się m.in. z panującym patriarchalizmem, który jedynie mężczyznę obarczał obowiązkiem zapewnienia bytu materialnego najbliższemu.

Dzięki odpowiedniemu wykształceniu zdobywał on większe szanse na zdobycie intratniejszej posady. Dlatego też najczęściej w razie trudności materialnych w rodzinie pierwszeństwo do edukacji przysługiwało chłopcom. Za to „Krysia nie mogła dalej się kształcić, ponieważ musiała zarabiać na utrzymanie” najbliższych. Sytuacja taka nie należała do wyjątków. Jednak wiele dziewcząt pomimo braku wystarczających środków pieniężnych podejmowało studia. Łączyły one wtedy najczęściej naukę z pracą zarobkową np. udzielały korepetycji. Coraz powszechniejsze były opinie, że wykształcenie to często jedyny posag, jaki można dać córkom.

Zaczęto zdawać sobie sprawę z tego, że brak odpowiedniej edukacji znacznie utrudnia kobietom otrzymanie posady. K. Libiszewska-Dobrska w swoich wspomnieniach napisała: „na zdobycie stałej pracy zarobkowej, tylko z maturą i bez praktyki biurowej, nie [było] szans”. Zmiana podejścia środowisk opiniotwórczych, głównie inteligencji, do pracy zarobkowej kobiet sprawiła, że kształcenie zaczęło być niejednokrotnie postrzegane jako droga do kariery zawodowej, do osiągnięcia sukcesu życiowego. Opinia publiczna stopniowo, choć nie bez oporu, akceptowała równe z młodzieżą męską prawo dziewcząt do edukacji na wszystkich szczeblach nauczania. Coraz powszechniej podnoszono potrzebę gruntownej edukacji kobiet, jako przyszłych matek i wychowawczyń nowego pokolenia Polaków. Konieczność kształcenia kobiet stawała się w okresie dwudziestolecia międzywojennego oczywista i niezaprzeczalna.

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę [pisanie prac](#) - profesjonalna pomoc w pisaniu prac w granicach

Opór ludności albańskiej wobec polityki serbskich władz

W przeciągu 1989 i 1990 r., w Kosowie miały miejsce bunty ludności albańskiej przeciwko działaniom władz serbskich zmierzających do przywrócenia władzy Belgradu w prowincji poprzez likwidację autonomii nadanej Kosowu w 1974 r. W tym okresie odbywały się one przeważnie w większych miastach, a o ich skali może świadczyć fakt, że w rękach demonstrantów nieraz na okres kilku dni, a nawet tygodni, były całe osiedla. W tym samym czasie, organizowane tam były liczne manifestacje obywatelskiego nieposłuszeństwa przeprowadzane przez różne grupy kosowskiego społeczeństwa. Do największych akcji tego typu należy zaliczyć fale strajków (często głodowych) jakie przetoczyły się w Kosowie w 1989 r. pod przewodnictwem górników z Trepčy.

Te protesty za swój cel miały m.in. wypuszczenie z więzienia Adema Vlasiego i dymisji trzech wpływowych polityków z Kosowa uznanych za osoby wierne Belgradowi. Strajk głodowy ponad 3 tys. pracowników znajdujących się w kopalniach, faktycznie zakończył się realizacją ostatniego z tych postulatów. Drugim ważniejszym aktem sprzeciwu wobec działań serbskich władz był strajk generalny 3 września 1990 r. z udziałem niemal wszystkich grup albańskiej społeczności. Manifestacja ta była odpowiedzią na masowe aresztowania, akty przemocy i masowe zwolnienia z pracy tysięcy albańskich pracowników. Po tych wydarzeniach wyłoniły się nowe partie, nowe organizacje społeczne i nowe metody walki dążące do ponownego wprowadzenia

politycznej, ekonomicznej i kulturalnej autonomii, które za cel stawiały sobie pełną niepodległość Kosowa.

W latach 1989-1990 powstało w Kosowie szereg ugrupowań politycznych, z których część popierało reformy przeprowadzane przez premiera federacji Ante Markovicia, część dążyła do utworzenia niepodległego Kosowa a jeszcze inni do połączenia się z Albanią. Te partie skupiały w swoich szeregach rzesze studentów, nauczycieli, personel medyczny oraz inne grupy zawodowe, które wśród demonstrantów walczyły metodami pokojowymi o istnienie Uniwersytetu i utworzenie „Republiki Kosowa”. Jednak chyba najbardziej symbolicznym i obciążonym emocjonalnie wydarzeniem, które niewątpliwie zjednoczyło Albańczyków było tzw. pojednanie krwi w 1990 r., z udziałem ponad tysiąca kosowskich rodzin. To nadzwyczajne wydarzenie polegające na zaprzestaniu wendety zasługuje by mu się bliżej przyjrzeć.

Według albańskiego prawa zwyczajowego (Kanun Leke Dukagijn), zemsta krwi (wendeta) była najbardziej honorowym środkiem załatwiania sporów pomiędzy konkretnymi osobami, rodzinami a nawet całymi klanami. Tradycja ta była wspólna dla Albańczyków zamieszkujących Kosowo i górzyste obszary północnej Albanii. W 1990 r. w regionie tym było ponad tysiąc rodzin, które dotknęła wendeta. Sprawiało to, że całe pokolenia męskich członków tamtejszych rodzin zagrożonych przez innych wendetą, bardzo często spędzały lata bez wychodzenia poza granice swych domów. W duchu narodowej jedności i w oczekiwaniu na przyszły konflikt studenci z zachodniego Kosowa rozpoczęli akcję mającą na celu zakończenie tych często wielopokoleniowych wojen. Wysiłek ten, wspierany był przez wybitnych intelektualistów (najbliżej powiązanych z Instytutem Albanologii), z których najśłynniejszym był Anton Cetta.

Przystąpił on do tworzenia „Rady Pojednania” (Keshillat te pajtimit). Rada ta śledząc najstarszą tradycję wsi i miasteczek interweniowała u konkretnych rodzin, wyśledzała albańskie rodziny (nawet te żyjące w diasporach w Szwajcarii,

Niemczech, Stanach Zjednoczonych i innych) i przekonywała je do przyłączenia się do symbolicznego pojednania. Wtedy też powstał Pan-Narodowy Ruch dla Pojednania Krwawych Wendet, który za cel postawił sobie łagodzenie każdej formy sporu i konfliktu.

Pomimo sukcesów odnoszonych przez kosowskich intelektualistów w pobudzaniu świadomości narodowej i jednoczeniu albańskich rodzin we wspólnej walce, wkrótce stało się jasne, że serbskie władze, a zwłaszcza policja i wojsko, w coraz większym stopniu tolerowały istnienie serbskich sił paramilitarnych i nie miały zamiaru rezygnować w sprawowaniu nad Kosowem władzy absolutnej. Elity polityczne i intelektualne kosowskich Albańczyków znajdowały się w bardzo trudnej sytuacji. Z jednej strony było dla nich jasne, że pokojowe demonstracje czy też inne akty obywatelskiego nieposłuszeństwa, bez względu na stopień organizacyjny i rozmiar nie wystarczały do zaniechania serbskich ataków na kosowską autonomię. Z drugiej zaś strony, skutki zbrojnego oporu były aż nazbyt dobrze widoczne podczas wojny w Chorwacji i Bośni, gdzie armia jugosłowiańska już toczyła walki z siłami secesjonistów.

Strona albańska w formie zdecydowanej przez cały czas starała się zdobyć uprawnienia jakie posiadały inne republiki z okresu przed wybuchem wojny, czyli niemal całkowitą niezależność i pełnię władzy ale bez aparatu Obrony Terytorialnej i politycznego przywództwa koordynującego ataki wojskowe na siły serbskie, jak to miało miejsce np. w Chorwacji. Kosowscy Albańczycy, aby osiągnąć swój cel wybrali bardzo wyjątkową metodę oporu polegającą na tworzeniu własnych, niezależnych od Serbii, instytucji państwowych.

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę [pisanie prac](#) - profesjonalna pomoc w pisaniu prac w granicach prawa.

Szkolnictwo średnie żeńskie w okresie międzywojennym

Kształcenie dziewcząt, wraz z wkroczeniem Polski w nowy etap historyczny, uległo tak samo jak życie całego narodu gruntownym przeobrażeniom. W II Rzeczypospolitej wprowadzono powszechne, bezpłatne i obowiązkowe nauczanie na szczeblu podstawowym. Objęto nim zarówno chłopców, jak i dziewczęta. Przed pierwszą wojną światową, tylko na ziemiach polskich pozostających pod władzą Niemiec, dzieci objęte były obowiązkiem kształcenia na poziomie podstawowym. Wprowadzenie obowiązkowej szkoły powszechnej już w początkach niepodległości państwa polskiego otworzyło nowe możliwości zarówno młodzieży męskiej, jak i żeńskiej. Po ukończeniu szkoły powszechnej młodzież mogła podjąć dalszą naukę w szkołach średnich.

W latach zaborów szkolnictwo średnie żeńskie stanowiło odrębny tor edukacyjny, różniący się w sposób zasadniczy tak pod względem organizacyjnym, jak i programowym od męskich szkół średnich. Już jednak w XIX wieku zaczęły pojawiać się głosy za demokratyzacją wiedzy. Propozycje zmian pojawiły się podczas pierwszej wojny światowej. Wtedy to, środowiska nauczycielskie opowiedziały się za powstaniem średnich szkół męskich i żeńskich o jednakowym programie i poziomie nauczania. Podważona została tym samym zasadność dalszego istnienia uprzywilejowanego ośmioklasowego gimnazjum klasycznego, które przeznaczone było tylko dla młodzieży męskiej i stanowiło ich drzwi do studiów uniwersyteckich. Podstawę zmian przeprowadzonych w szkolnictwie średnim stanowił opublikowany w 1919 r. Program naukowy szkoły średniej. Zapowiadał on likwidację dawnych gimnazjów klasycznych, gimnazjów i szkół realnych oraz liceów, które działały głównie w Galicji i

zaborze pruskim. Na ich miejsce miała zostać utworzona jednolita szkoła średnia ogólnokształcąca. W jej skład miało wchodzić osiem klas, z których pierwsze trzy, jako gimnazjum niższe miało mieć jednakowy program. Klasy od IV do VIII tworzyły gimnazjum wyższe i realizowano w nich odmienny program dydaktyczny. Funkcjonował w nich podział na trzy wydziały: matematyczno-przyrodniczy, humanistyczny z łaciną oraz klasyczny. W pierwszym podstawę stanowiła matematyka, fizyka z kosmografią, chemia i przyrodoznawstwo; w drugim – język polski, łaciński i historia; w trzecim – język łaciński i grecki oraz kultura klasyczna. Priorytetem gimnazjów wyższych było zaznajomienie uczniów z kulturą narodową na tle kultury światowej. Miało się to dokonywać przy jednoczesnej realizacji celów formalnych, jak np. kształcenie wyobraźni, samodzielności myślenia, wyrobienie myślenia historycznego.

Nowe programy nauczania były takie same dla szkół męskich, jak i żeńskich. Po raz pierwszy w dziejach polskiej oświaty średnia szkoła żeńska zyskała oficjalne równouprawnienie. Istniejące pensje żeńskie o zróżnicowanych programach i odmiennej organizacji, zaczęły się przekształcać w gimnazja odpowiadające nowemu systemowi szkolnictwa (niektóre z nich już w latach wojny uległy przekształceniu w szkoły siedmio i ośmioklasowe). Poszerzyły one swoje programy nauczania o język łaciński oraz ujednoliciły program matematyki i fizyki z programami gimnazjów męskich. Dzięki temu mogły przygotować młodzież żeńską do egzaminów maturalnych, niezbędnych do podjęcia dalszej nauki na wyższych uczelniach. Otwarcie kobietom dostępu do studiów wyższych wpłynęło znacznie na wzrost atrakcyjności takich szkół wśród dziewcząt. Ukończenie studiów, ze względu na ich rangę społeczną, ułatwiało kobietom podjęcie samodzielnego życia. Mogły np. same decydować o wyborze partnera. Otrzymanie wyższego wykształcenia wiązało się też z perspektywą lepiej płatnej posady i zdobyciem w ten sposób większej niezależności materialnej. Wpływało to w dużym stopniu na polepszenie ich pozycji społecznej, dlatego też coraz liczniej dążyły one do zdobycia wyższej edukacji.

Wprowadzenie w życie nowych programów nauczania najwcześniej dokonało się na terenie byłego Królestwa Polskiego, bo już w 1921 r. W Poznańskim i na Pomorzu przeobrażenia te zakończyły się dopiero w 1926 r. To opóźnienie wiązało się prawdopodobnie z utrzymującym się na tych terenach tradycyjnym wzorcem rodziny patriarchalnej, stawiającym kobietę niżej od mężczyzny w hierarchii rodzinnej.

Zdecydowaną większość szkół średnich stanowiły szkoły prywatne. W pierwszych miesiącach 1918 r. w Warszawie funkcjonowało 81 szkół żeńskich, wśród których nie było ani jednej państwowej. Uczęszczało do nich 15079 uczennic,. Dopiero we wrześniu upaństwowiono jedną z istniejących pensji, przekształcając ją w gimnazjum im. Królowej Jadwigi. W dalszym okresie państwo na tym terenie przejęło pięć dalszych szkół i utworzyło ponadto dwie nowe. W okresie II Rzeczypospolitej działało w Warszawie osiem żeńskich gimnazjów państwowych i jedno samorządowe.

W roku szkolnym 1922/23 na terenie Rzeczypospolitej działały 762 gimnazja ogólnokształcące. Naukę pobierało w nich 227 129 uczniów, w tym 90 105 dziewcząt (ok.40%). Państwo utrzymywało w tym okresie 260 szkół, w tym 180 męskich, 46 koedukacyjnych i 34 żeńskie. Łącznie pobierało w nich naukę 102 555 uczniów, wśród nich było 19 877 dziewcząt (ponad 19%). W wielu ośrodkach funkcjonowały wyłącznie szkoły męskie utrzymywane przez państwo oraz świeckie organizacje społeczne. Szkoły koedukacyjne stanowiły nowość w systemie edukacyjnym i dlatego były nieliczne. Znajdowały się one przede wszystkim w mniejszych miastach i miasteczkach. Reszta młodzieży kształciła się w szkołach prywatnych, które był utrzymywane przez osoby indywidualne oraz władze samorządowe, instytucje religijne, stowarzyszenia oświatowe i organizacje nauczycielskie. Naukę w nich pobierało 124 574 uczniów, z czego 70 228 to dziewczęta (ponad 56%). Procentowy udział młodzieży żeńskiej był jak widać znacznie większy wśród uczniów szkół prywatnych. Oznacza to, że droga do zdobycia

przez kobiety średniego wykształcenia wiodła przede wszystkim przez kosztowną i nierzadko nienajlepszą pod względem poziomu naukowego szkołę prywatną.

Rozmieszczenie szkół średnich na terenach Polski było nierównomierne. Za centrum kształcenia na poziomie średnim można uznać w tym czasie Warszawę oraz województwo łódzkie. W roku szkolnym 1922/23 w stolicy funkcjonowało 106 szkół, do których uczęszczało 32 952 uczniów, w tym 18 015 uczennic (ok. 55%). W województwie łódzkim istniało 91 szkół, kształciło się w nich 25 381 uczniów, z czego 954 to dziewczęta (ok. 4%). Przez pierwsze dziesięciolecie liczba szkół, jak i uczącej się w nich młodzieży uległa niewielkim zmianom. Do roku szkolnego 1927/28 liczba gimnazjów zwiększyła się o 18. Wbrew pozorom nie wiązało się to ze wzrostem liczby uczniów, która obniżyła się o ponad 10 000; dotyczyło to głównie dziewcząt. Zauważalny był jedynie niewielki wzrost młodzieży żeńskiej w szkołach państwowych, do 2 000 uczennic. W następnym dziesięcioleciu liczba szkół uległa zmniejszeniu, w roku szkolnym 1935/36 wynosiła 711. Ograniczeniu uległa także ilość uczącej się młodzieży do 181 090, w tym dziewcząt było 75 986 (ok. 42%). Należy jednak zaznaczyć, że te tendencje spadkowe dotyczyły głównie szkół prywatnych. Podczas gdy w tych placówkach liczba uczącej się młodzieży żeńskiej spadła do 42 000, to w szkołach państwowych zwiększyła się do blisko 29 500, przy jednoczesnym wzroście ich sieci do 303.

W 1922 r. została przeprowadzona ankieta wśród 3716 absolwentów 152 szkół średnich ze wszystkich byłych dzielnic zaborczych. Wyniki tej reprezentatywnej ankiety sugerowały, że wyższe aspiracje po ukończeniu szkoły średniej wykazywały dziewczęta. Prawdopodobnie była to oznaka ich dążenia do osiągnięcia niezależnego stanowiska społecznego i prób przełamania tradycyjnego modelu rodziny. Największą popularnością wśród absolwentek cieszył się zawód nauczycielki. Za jego podjęciem opowiadało się 26.7% ankietowanych, podczas gdy za pozostaniem lekarką – 1.7%. 0

ile warunki materialne nie zmuszały je do podjęcia od razu po ukończeniu szkoły posady np. urzędniczki, to dążyły one do studiów wyższych. Można wnioskować, że motywem wyboru stanowiska biuralistki, korespondentki itp. była częściej konieczność życiowa, najczęściej trudności materialne, niż chęć zaspokojenia w ten sposób własnych aspiracji zawodowych.

Wobec stosunkowo wysokich kosztów kształcenia szkoły średnie ogólnokształcące były dostępne przede wszystkim dla młodzieży wywodzącej się z rodzin lepiej sytuowanych oraz dla inteligencji, zatrudnionej głównie w służbie państwowej. Dodatkowym czynnikiem, który wpływał na większe możliwości kształcenia młodzieży wywodzącej się z tego środowiska, było przysługujące im pierwszeństwo w przyjmowaniu ich do szkół państwowych, których sieć, jak już wspomniano, nie była wystarczająco rozbudowana. Pobierano od nich przy tym połowę pełnej stawki za naukę w gimnazjum (przeciętnie wynosiła ona od 200 do 300 zł.). W przypadku kształcenia dzieci przez urzędników w szkołach prywatnych, otrzymywali oni od państwa zwrot połowy poniesionych kosztów (opłata za naukę w szkołach prywatnych wynosiła przeciętnie 700 zł.). Ta grupa społeczna wysoko ceniąc sobie wartość wykształcenia, starała się nadać mu charakter dziedziczny. Dla biednych, aczkolwiek wybitnych jednostek, istniała szansa bezpłatnej nauki.

Pod koniec lat dwudziestych poziom nauczania w gimnazjach żeńskich był wysoki w porównaniu do lat wcześniejszych. Świadczyła o tym jakość egzaminów maturalnych. Liczba kobiet otrzymujących świadectwa dojrzałości była dość znaczna. W Warszawskich szkołach państwowych w 1929/30 r. egzamin dojrzałości zdało 83% abiturientek, a w szkołach prywatnych – 73%. W 1935 r. w całym kraju do egzaminu dojrzałości przystąpiło 9 565 mężczyzn i 5 377 kobiet (prawie 36% ogólnej liczby). Świadectwo dojrzałości otrzymało 8 171 mężczyzn i 4 649 kobiet (ponad 36% ogółu).

Dziewczęta mogły na poziomie ponadpodstawowym kształcić się również w seminariach nauczycielskich i ochraniarskich, które

po 1932 r. zostały przekształcone w licea pedagogiczne i licea wychowawczyń przedszkoli. Ich ukończenie uprawniało także do podjęcia studiów wyższych.

Dopiero w dwudziestoleciu kobiety studiują na wszystkich wydziałach świeckich, łatwiej są dopuszczane do stanowisk asystenckich, częściej zgłaszają się do habilitacji. Część z nich pojawiła się na krótko, aby tylko posłuchać określonych wykładów. W gronie studiujących kobiet nie zabrakło też takich, które poszły na studia, bo „było to modne i nowoczesne”. Niejedna jako główny cel miała „zaliczenie” największej liczby zabaw i zdobycie kandydata na męża. Powyższe motywacje studiowania nie były niczym nadzwyczajnym. Istniała jednak przeważająca grupa kobiet, dla których okres studiów to czas zdobywania potrzebnej wiedzy i przygotowania do zawodu.

W roku akademickim 1920/21 studentki na uniwersytetach polskich stanowiły grupę nie przekraczającą 40% ogółu studentów. Wykaz liczby mężczyzn i kobiet na poszczególnych wydziałach tych uczelni obrazowo przedstawia poniższa tabela. Zawiera ona dane odnośnie siedmiu uczelni, z których tylko jedna, uniwersytet w Lublinie, nie należała do placówek państwowych.

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę [pisanie prac](#) - profesjonalna pomoc w pisaniu prac w granicach prawa.

Warszawa w dniach przełomu

9 sierpnia 1920 roku, zgodnie z rozkazami Naczelnego Dowództwa, oddziały polskie rozpoczęły wycofywanie się z linii Bugu i koncentrację przed rozstrzygającą bitwą [1]. Jednak

zbliżanie się frontu do stolicy, wobec głębokiej tajności wojskowych planów operacyjnych, nie wpływało uspokajająco na nastroje panujące w mieście.

„W przeciągu niedługich kilku tygodni – czytamy w artykule wstępnym „Kuriera Polskiego” z 10 sierpnia – Warszawa dojrzała do stanięcia oko w oko z niebezpieczeństwem. Wojna, która do niedawna była dla mieszkańców Warszawy egzotyczną opowieścią o dalekich wyprawach i nieustających powodzeniach, ściągnęła klęskę najazdu na ziemię rdzennie polskie. Cel bezpośredni przeciwnika: zdobycie Warszawy zarysowuje się z całą jasnością. Nie nasza rzecz stwierdzać, jak dalekiem jest jeszcze to niebezpieczeństwo od stolicy i jakie są szanse bolszewickiego planu. Ale winniśmy stwierdzić, że Warszawa rozumie, iż toczy się bój o nią, o owładnięcie sercem Polski, zachwianie niepodległego naszego bytu lub utrzymanie go przez danie wrogowi należytego odporu.

Trzeba jeszcze, aby Warszawa rozumiała, że nie tylko o nią i o spokój jej mieszkańców i całość ich mienia tu chodzi. Warszawa jest w tej chwili punktem strategicznym jak każdy inny. Może być straconą i odzyskiwaną. Ważnym jest, aby straconą nie była, a obowiązkiem jej mieszkańców jest – w niczem się nie przyczynić do utrudnienia tej obrony. Utrudni ją wszelkie szerzenie paniki. Utrudni – niezachowanie jedności politycznej, wszelkie wichrzenia, swary, samowole” [2].

„Wichrzeniom” tym zapobiec miał ogłoszony właśnie 10 sierpnia 1920 roku, przez Wojskowego Gubernatora Warszawy gen. Franciszka Latinika, stan oblężenia stolicy i przyległych powiatów. Na mocy artykułu 3 rozporządzenia Rady Obrony Państwa z 6 sierpnia 1920 roku, stan oblężenia dawał Latinikowi następujące wyjątkowe pełnomocnictwa:

„a) prawo zarządzania wysiedlania bądź całej ludności z miejscowości, z których usunięcie to uzna za wskazane ze względów na cele obrony bądź poszczególnych jednostek, których pozostanie na miejscu uzna za niepożądane,

- b) prawo niszczenia i usuwania wszystkiego, co mogłoby utrudniać operacje wojsk lub ułatwiać zadanie nieprzyjacielowi,
- c) prawo wydawania zarządzeń mających na względzie kontrolę działalności stowarzyszeń i zgromadzeń, oraz prawo zawieszania poszczególnych stowarzyszeń za działalność przeszkadzającą pośrednio lub bezpośrednio działaniom wojskowym,
- d) prawo kontrolowania, zamykania, sekwestru i objęcia w zarząd tych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, których działalność pośrednio lub bezpośrednio może mieć znaczenie dla celów obrony bądź też może być dla nich szkodliwą,
- e) prawo wydawania pod sankcją karną do jednego roku więzienia lub półmilionu marek grzywny, bądź też obu kar łącznie postanowień w zakresie
- 1) zaopatrywania armji, jako też prowadzenia robót obronnych,
 - 2) zaopatrywania ludności w konieczne środki żywności,
- f) prawo przekazywania poszczególnych kategorii przestępstw jako też przekazywania sądenia pogwałceń postanowień przewidzianych w p. e) art. 3 niniejszego rozporządzenia oraz pogwałceń przepisów dotyczących posiadania broni i amunicji – sądom doraźnym z wymiarem kary od 4 lat ciężkiego więzienia do kary śmierci włącznie,
- g) prawo zawieszania czynności organów samorządowych z jednoczesnym przekazaniem ich funkcji cywilnym urządóm państwowym lub mianowanym specjalnie w tym celu komisarzóm rządowym,
- h) prawo komunikowania wojewodom, a w przypadkach nagłych wprost starostóm hasła ewakuacji wstępnej lub ostatecznej, wydanej przez Naczelne Dowództwo (Dowództwo Frontu Armji), względnie Ministra Spraw Wojskowych

(DOG)” [3].

Zgodnie z art. 4 tego rozporządzenia, cywilnym wykonawcą poleceń Gubernatora był komisarz rządu na m.st. Warszawę, który na jego wniosek, równocześnie z ogłoszeniem stanu oblężenia zarządził wprowadzenie na ulicach stolicy tzw. godziny policyjnej między godz. 22 wieczorem a 4 rano, za której naruszenie groziła kara do 3 miesięcy aresztu lub grzywna do 3.000 marek [4].

Jej przestrzegania pilnowali, obok warszawskich policjantów, których blisko połowa dla zasilenia stanów bojowych wyjechała na front [5], członkowie Straży Obywatelskiej, powołani do świadczeń wojennych na rozkaz gen. Latinika. Oprócz patrolowania ulic Straż wykorzystywano także do konwojowania jeńców i służby wartowniczej, a jej członkom należącym do Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego powierzono ochronę stołecznych mostów [6].

Tego samego dnia o godz. 18, dla uspokojenia i podniesienia na duchu ludności Rada Obrony Stolicy zorganizowała wielki wiec na pl. Teatralnym, na który przybyło kilkadziesiąt tysięcy warszawiaków [7]. „Szalejąca o godz. 5-ej burza opóźniła zebranie się publiczności – wspomina Artur Śliwiński – lecz gdy nawałnica przeszła, coraz większe tłumy nadciągały przed ratusz. Z balkonu, który służył za mównicę, przemawiali kolejno prezes Rady Ministrów Witos, marszałek sejmu Trąpczyński, gubernator Warszawy gen. Latinik, prezes Rady Miejskiej Baliński, szereg posłów, działaczy i radnych. Wszyscy mówcy zwracali uwagę, że zbliża się dla narodu chwila rozstrzygająca, wszyscy wzywali ludność do wytężenia sił, aby wraz z wojskiem odeprzeć zagrażającego Warszawie wroga. Prezes R.O.S. przemówienie swoje zakończył wezwaniem:

Lud Warszawy ślubuje otoczyć najtroskliwszą opieką waleczne wojsko i wraz z żołnierzami bronić stolicy kraju do upadłego. Głośnieimi okrzykami zgody przyjęto to wezwanie” [8].

„Marszałek Trąpczyński – relacjonował reporter „Kuriera

Warszawskiego” – pozdrowił imieniem sejmu wiec, lecz jedynie w osobach zdecydowanych obrońców stolicy.

Przypomniał p. marszałek ciężkie dla kraju i stolicy chwile za czasów Kościuszki i w r. 1831, gdy tysiące obywateli w gorszych od naszych warunkach dawało chętnie mienie, krew i życie w obronie ojczyzny. Są widoki, a nawet pewność – mówi dalej p. marszałek – iż stolicę obronimy” [9].

Równocześnie, aby dotrzeć do zapewne niezbyt licznie przybyłych na ten wiec robotników komunistów, Robotniczy Komitet Obrony Warszawy zwrócił się do nich z wydaną w 5 tys. egzemplarzy [10] odezwą, w której czytamy m.in.:

„My idziemy do szeregów bronić kraju przed najeźdźcą, który wdział wprawdzie czerwoną czapę, ale niesie nam knut, głód i zabór.

A wy co?

Wy tęsknicie do nich, wy chcielibyście, ażeby jak najprędzej zjawił się w Warszawie kozak i żołdak rosyjski? Pragniecie, aby przyszedł z czerezwyczajką i Chińczykami na burżujów?

Ale czy nie słyszeliście o tem, czy nie wiecie o tem, że ten Chińczyk i te czerezwyczajki z jednakowo zimną krwią mordują burżujów, jak i robotników strajkujących w Rosji, chłopów i eserów? [...]

A czy wiecie, coby was czekało, gdyby Warszawę zajęła czerwona gwardja? „Krasnogwardiejcy” to żołnierz zgłodniały, nieubrany, bez koszuli prawie. Onby tu w mieście naszym wybrał ostatnią krupkę mąki, ostatni łut słoniny, ostatnią koszulę. Wszystkie miasta rosyjskie wyją z głodu, szaleją z nędzy i chorób, warjują od straszliwego ucisku. Tak byłoby z Warszawą. [...]

Czasby był już nareszcie, abyście wy, komuniści robotnicy polscy, NIE WASI ZWARJOWANI PRZYWÓDCY, ale byście wy sami publicznie, jasno, wyraźnie odpowiedzieli na to pytanie: czy chcecie zaboru Polski i Warszawy przez armję rosyjską czy nie? Siły wasze są słabe. Od 2-ch lat niczem nie zaznaczyliście wpływu na masy i na życie nasze społeczne. Czyżbyście siłę swą

widzieli tylko w oparciu na bagnietach najezdника? [...]

Zastanówcie się polscy komuniści robotnicy, albowiem w razie nieszczęścia na wasze głowy spadnie przekleństwo. Dopuszczali się nieraz zdrady w Polsce panowie szlachta i magnaci, mieliśmy już pańską Targowicę. Czyżbyście wy gotowali Targowicę robotniczą?" [11]

Zupełnie inne argumenty przygotował dla warszawskich komunistów gubernator Latinik, który do stłumienia ewentualnych rozruchów wewnętrznych w stolicy zamierzał wykorzystać samochody pancerne, czołgi a nawet broń artyleryjską [12].

11 sierpnia, po zakończeniu prac fortyfikacyjnych na linii obronnej Warszawy, jednostki polskie na rozkaz dowództwa frontu wycofały się z Wyszkowa [13], a miasto zajęte zostało przez oddziały bolszewickie [14].

Równocześnie Centralna Komisja Ewakuacyjna poinformowała, że dla ułatwienia wyjazdu z Warszawy, urzędnikom państwowym umożliwiono zakup poza kolejnością biletów kolejowych w kierunku Gdańska, Krakowa i Poznania [15].

Właśnie do Poznania wyjechali w okresie bezpośredniego zagrożenia stolicy przywódcy Narodowej Demokracji z Romanem Dmowskim na czele. Wykorzystując niepowodzenia na froncie wschodnim i istniejące w Wielkopolsce tendencje separatystyczne, działacze endeccy rozpoczęli kampanię zmierzającą do utworzenia alternatywnego (w przypadku kapitulacji Warszawy) ośrodka władzy politycznej, posiadającego oparcie we własnych formacjach wojskowych.

Cele i przebieg tej akcji analizuje tajny komunikat MSWojsk., w którym czytamy m.in.:

„W razie zajęcia Warszawy przez armję czerwoną, nieudolność jednostek, zajmujących obecnie najwyższe stanowiska w państwie stanie się tak oczywistą dla całego społeczeństwa, iż upadek

Rządu będzie nieunikniony. Jedynym przez wszystkich patriotów upragnionym ratunkiem okaże się wówczas silny, zdecydowany rząd ocalenia, który oprze się na najzdrowszej części narodu, t.j. na Wielkopolsce, a w którym decydująca rola przypadnie w udziale stronnictwu Nar.-Dem. Zmiana rządu pociągnie za sobą oczywiście zmiany personalne na najwyższych stanowiskach wojskowych.

W związku z powyższymi planami postanowiono wysunąć ponownie na forum publiczne popularną w szerokich warstwach społeczeństwa wielkopolskiego myśl usamodzielnienia Ministerstwa byłej dzielnicy pruskiej, przez stworzenie odrębnych podsekretnarjatów poznańskich, w pierwszym rządzie podsekretnarjatu spraw wojskowych. Jednocześnie, jako postulat najważniejszy i podlegający natychmiastowej realizacji, wystawiono utworzenie wyłącznie z elementów wielkopolskich i pomorskich rezerwowej armji zachodniej, która, będąc zorganizowaną na zasadach głęboko sięgającej samodzielności, stanie się niewzruszonym oparciem dla cofającej się armji, zdrowym jądrem, wokoło którego skupi się ostatecznie zwycięski wysiłek narodu dla odparcia wroga” [16].

Działania endecji były w tych dniach szeroko omawiane w socjalistycznych kręgach robotniczych stolicy, a ich opinię na ten temat znajdujemy w tajnym raporcie policyjnym z 12 sierpnia:

„Według warszawskich kół pepesowskich – plan akcji poznańskiej prowadzonej przez posła Dmowskiego jest następujący:

Grupa Dmowskiego przeciwną jest bezwzględnie zawieraniu pokoju niezwykłego z Rosją Sowiecką. [...] Ta grupa woli raczej oddanie Warszawy bolszewikom i przeniesienie stolicy państwa do Poznania. Podobno poseł Dmowski sądzi, że po ewentualnem oddaniu Warszawy czerwonej armji, stronnictwom narodowym uda się skłonić Józefa Piłsudskiego do zrzeczenia się godności Naczelnego Wodza. Na stanowisko to wysunięty byłby Józef Dowbor-Muśnicki popularny w Wielkopolsce, zaś wybitne stanowiska w Armji Polskiej otrzymaliby wyżsi oficerowie

francuscy. Grupa posła Dmowskiego liczy na to, że Rząd znajdujący się w Poznaniu nie potrzebowałby się liczyć z opinią socjalistów i wogóle lewicy robotniczej albowiem w Poznańskim radykalne obozy robotnicze są niezwykle słabe” [17].

Z raportu tego wynika, że ugrupowaniu politycznemu mającemu największe wpływy w stolicy nie zależało na tym, by za wszelką cenę bronić jej mieszkańców przed bolszewicką niewolą. Zupełnie odmienne stanowisko zajmowali przeciwnicy polityczni Narodowej Demokracji z Polskiej Partii Socjalistycznej, którzy uważali, że „dla demokratycznej Polski oddanie Warszawy byłoby ostatecznym ciosem” [18]. Wyrazem tych obaw była szczególnie aktywna w pierwszej połowie sierpnia działalność Robotniczego Komitetu Obrony Warszawy, polegająca głównie na werbunku ochotników do organizowanego przez Wydział Wojskowy RKOW 1 Robotniczego Pułku Obrony Warszawy. Oprócz agitacji werbunkowej, RKOW rozwinął też szeroką akcję propagandową skierowaną przeciwko Rosji Radzieckiej i komunistom, ale również potępiającą ataki endecji na osobę Naczelnika Państwa. O skali tych działań niech świadczy fakt, że nakład wszystkich wydawnictw (odezw, plakatów i ulotek) Wydziału Propagandy RKOW tylko do połowy sierpnia przekroczył 80 tys. egzemplarzy [19].

Dla szerzenia swych haseł propagandowych RKOW organizował również liczne wiece, które w tych krytycznych dla stolicy dniach zgromadziły porównywalną z nakładem jego wydawnictw liczbę uczestników. Tylko 12 sierpnia odbyły się dwa takie wiece: pod arkadami mostu ks. Józefa Poniatowskiego i na pl. Kercelego, w których łącznie udział wzięło 13 tys. osób [20].

Nie opodal „Kercelaka” (tak nazywano potocznie znajdujące się na placu targowisko) [21], przy ul. Grzybowskiej miał swoją siedzibę warszawski rabinat [22]. 12 sierpnia wydano stamtąd odezwę wzywającą całą ludność stolicy wyznania mojżeszowego do odmawiania „codziennie specjalnych modłów na intencję zwycięstwa oręża polskiego” [23]. Nie wiadomo czy apel ten dotarł do tych żydowskich mieszkańców Warszawy, którzy

powołani zostali do przymusowej pracy przy umocnieniach obronnych poza miastem podczas zbiórek ulicznych. Stanowić oni musieli większość tych niefortunnych spacerowiczów, gdyż Żydowski Komitet Obrony Kraju postanowił „zwrócić się do rządu z prośbą o uregulowanie robót przymusowych, które wykonywają przeważnie obywatele wyznania mojżeszowego” [24]. Wieczorem 12 sierpnia przybył na kilka godzin do miasta gen. Żeligowski, którego 10 dywizja stacjonowała w tym czasie w Jabłonie. Ten krótki pobyt w stolicy wspominał wiele lat później w swej książce Wojna w roku 1920:

„Warszawa wydała mi się bardzo poważna. Panowało jak gdyby uroczyste skupienie. W pobliżu sztabu generalnego spotkałem oddział starszych cywilnych panów, maszerujących dziarsko pod komendą jednego z nich. Z przyjemnością patrzyłem na tych ludzi.

Wiedzieliśmy o tym, że dużo osób spośród mieszkańców stolicy wyniosło się za granicę, by w spokoju i bezpieczeństwie przetrwać najcięższe czasy, wiedzieliśmy jednak również, że tysiące ochotników wszelakich warstw garnęło się pod broń, a dzielne kobiety, patriotyczne Polki gorąco agituja w Warszawie, głosząc wszędzie hasło Na front, i przemawiając mężczyznom do ambicji, nawet w kawiarniach i restauracjach. [...]

Przykrym zgrzytem wydawały się ówczesne ataki części prasy na Naczelnego Wodza w najpoważniejszej chwili, gdy Jego autorytet tak niezbędny był dla zwycięstwa. Prasa ta – niewątpliwie bez złej woli – działała bardziej na korzyść nieprzyjaciela niż naszą.

Na Pradze słychać było dalekie odgłosy artylerii od wschodu” [25].

Następnego dnia w całym już mieście rozlegał się huk armat, dochodzący z pola zaczynającej się właśnie bitwy warszawskiej [26]. Bitwę o Warszawę rozpoczęło 13 sierpnia 1920 frontalne

uderzenie oddziałów XVI armii sowieckiej, które po kilkugodzinnych zaciekłych walkach zajęły odległy zaledwie o 19 kilometrów od miasta Radzymin [27].

Wiadomości o zdobyciu tej podwarszawskiej miejscowości błyskawicznie dotarły do stolicy. Minister Spraw Zagranicznych Eustachy Sapieha zawiadomił przebywających w Warszawie przedstawicieli państw obcych, że od 14 sierpnia rząd nie bierze na siebie odpowiedzialności za ich bezpieczeństwo. Jeszcze tego samego dnia wieczorem cały korpus dyplomatyczny ewakuował się do Poznania, a członkowie francuskiej misji wojskowej przenieśli swą kwaterę główną do Łodzi. Jednak szef tej misji gen. Weygand, nuncjusz apostolski Achille Ratti (późniejszy papież Pius XI), a także dyplomaci włoscy zostali w stolicy, zdecydowani wyjechać dopiero wówczas, gdy opuszczać ją będzie rząd [28]. Tymczasem rząd jednomyślnie zdecydował się pozostać w stolicy do ostatniej chwili [29]. Pomimo tego wcześniej wywieziono do Poznania znaczną część złota i srebra ze skarbu narodowego [30] oraz akta ministerstw [31], których całkowita ewakuacja na szczęście nie doszła do skutku [32]. Warszawskie banki zaś ewakuowały się głównie do Krakowa [33].

Niebezpieczne zbliżenie się działań wojennych do stolicy sprawiło, że nabrała ona charakteru miasta przyfrontowego, co miało istotny wpływ na życie pozostałych w niej mieszkańców. W wieczornym wydaniu „Rzeczypospolitej” z 13 sierpnia czytamy:

„Warszawa ma dzisiaj wygląd obozu wojennego. Doszczętnie prawie zanika to, co stanowi tak nieodłączną cechę wielkich miast: zbytek i pewna wystawność. Życie upływa pod znakiem wojny – jest wytężone i pracowite. [...]

Nieustannie przeciągają ulicami oddziały piechoty, tabory, artylerja, konnica. Przebiegają automobile ciężarowe, szybko jeśli próżne, czyniąc wówczas hałas, wolniej nieco, jeśli załadowane: ulica wtedy trzęsie się pod ciężarem wozu i ładunku. Przez miasto przeciągają obozowe wózki, wozy, kołymagi wszelkiego rodzaju. Nieustanny turkot kół, stuk kopyt

końskich pomieszany z ulicznym zgiełkiem, nawoływaniem woźniców, porykiwaniem syren, transporty obozowe, sanitarne, zresztą wszystko co z wojną jakkolwiek ma stosunek. Ulice jednym słowem, zatkanie a tętniące życiem, jak nigdy. Chodniki zawałone przechodniami. Wszędzie mundury i mundury. Co krok biało-amarantowe kokardki. [...] Ulica się śpieszy w jedną i drugą stronę” [34].

Pomimo tak wyraźnych oznak bezpośredniego zagrożenia w stolicy panował spokój, a pozostali w niej mieszkańcy pogodzili się już chyba z faktem, że miasto w każdej chwili może być zajęte przez najeźdźców bolszewickich [35].

Lord d’Abernon w swoich notatkach z pobytu w Warszawie pod datą 13 sierpnia zapisał:

„Brak wszelkiej paniki wśród szerokich mas ludności jest wprost niezwykły. Wyższe warstwy społeczeństwa opuściły już miasto, pozostawiając w wielu wypadkach swe zbiory malarskie i inne kosztowności na opiece władz muzealnych. Warszawa tylekroć była już okupowana przez obce wojska, że grożące jej dzisiaj niebezpieczeństwo nie wywołuje wśród mieszkańców ani podniecenia, ani paniki, spotykanej w miastach, które nie doświadczały jeszcze zbrojnych nieprzyjacielskich podbojów” [36].

Nastroje takie starała się uzdrowić Liga Akademicka Obrony Państwa, ogłaszając 13 sierpnia pogotowie wojenne całej studenckiej młodzieży Warszawy, która nie zasilila szeregów armii, wzywając ją jednocześnie do „okazania hartu i siły ducha oraz bezwzględnej walki z objawami defetyzmu, uchylania się od obowiązków obywatelskich, wszelkiej bierności i słabości ducha, gdyż to obecnie jest zdradą ojczyzny!

Pamiętajcie – czytamy dalej w odezwie Ligi – że w chwili niebezpieczeństwa nikomu nie wolno opuszczać zagrożonych placówek.

Wytrwajmy a zwyciężymy! Wroga odeprzemy – chociażby u bram

stolicy!" [37]

Właśnie u wrót miasta toczyły się walki następnego, 14 dnia sierpnia 1920 roku. O godz. 5 rano rozpoczął się atak wojsk polskich na pozycje szykujących się do natarcia w kierunku Pragi jednostek sowieckich, w wyniku którego zepchnięto bolszewików z zajętego terenu i około południa zdobyto Radzymin [38]. Jednak po udanym kontruderzeniu, w godzinach popołudniowych 14 sierpnia nieprzyjaciel odzyskał utracone pozycje, zajął jeszcze Izabelin i Aleksandrów, a patrole jego dotarły w tym dniu aż do Kątów Węgierskich, oddalonych już tylko 7 km od Wisły pod Jabłonną, gdzie bolszewicy zamierzali przekroczyć rzekę [39].

W tym samym czasie w stolicy we wszystkich kościołach modlono się o powodzenie dla wojsk polskich walczących pod Warszawą [40].

„14 sierpnia – wspomina gen. Józef Haller – jak dotąd każdego dnia, byłem obecny wczesnym rankiem na Mszy św. w kościele Zbawiciela, gdzie się rozpoczynała nowenna o uproszenie zwycięstwa.

Podniosły i rozczulający był widok ołtarza Matki Boskiej Częstochowskiej otoczonego sztandarami, w głębokim skupieniu modlącymi się żołnierzami i cisnącymi się do ołtarza wiernymi z wszystkich sfer dla przyjęcia Komunii św. Wielu w kościele leżało krzyżem. Podobne nowenny odprawiane były i w innych kościołach, a szczególnie uroczyście w katedrze św. Jana i w kościele O.O. Jezuitów” [41].

Bardziej pragmatyczny punkt widzenia zawiera relacja premiera Wincentego Witosa:

„Celem podniesienia na duchu ludności stolicy, wydały władze duchowne zarządzenie publicznych modłów we wszystkich kościołach. Olbrzymie tłumy ludności chodziły procesją z chorągwiami przez dwa dni po ulicach Warszawy, śpiewając pieśni i prosząc Boga o zwycięstwo. Wyszedłem umyślnie do miasta,

ażebym się przyjrzeć tym dziesiątkom tysięcy ludzi różnego stanu, wieku i zawodów, które niezmiernie spacerowały całymi dniami po mieście, ale które ani rusz nie dały się użyć do prac koniecznych dla obrony tak ciężko zagrożonej stolicy” [42].

Witos nie doceniał znaczenia modlitw zbiorowych i indywidualnych w dniach bitwy o Warszawę, które pomagały jej ludności zachować godność w najtrudniejszych dla miasta chwilach.

Z wagi przywiązywanej przez Polaków do uczuć religijnych zdawał sobie natomiast doskonale sprawę Józef Piłsudski, który „upadek ducha żołnierza i oficerów przypisywał bezczynności kapelanów wojskowych” [43]. W przeddzień bitwy radzyńskiej Wódz Naczelny spotkał się z metropolitą warszawskim kardynałem Kakowskim, prosząc go o większą liczbę księży, „którzyby szli w szeregach razem z żołnierzem, w okopach podnosili go na duchu” [44].

„Spełniłem życzenie Piłsudskiego – wspomina Aleksander Kakowski – i ogłosiłem wezwanie do duchowieństwa. Usłuchano wezwania mojego i innych biskupów. Księża stanęli w szeregach jedni jako kapelani, inni jako sanitariusze. Szczególniej młodzież seminariów duchownych poszła z zapałem do szeregów” [45].

Był wśród nich także legendarny ks. Ignacy Skorupka, prefekt szkół warszawskich, kapelan ochotnik 236 p.p., który poległ żołnierską śmiercią 14 sierpnia w boju pod Ossowem niedaleko Radzymina [46]. „Chwila śmierci ks. Skorupki – tłumaczy kardynał Kakowski – jest punktem zwrotnym w bitwie pod Ossowem i w dziejach wojny 1920 r. Do tej chwili Polacy uciekali przed bolszewikami, odtąd uciekali bolszewicy przed Polakami. Nie dla innych przyczyn, ale dlatego właśnie cały naród czci ks. Skorupkę, jako bohatera narodowego” [47].

Przed bolszewikami uciekano jednak także i po śmierci bohaterskiego kapelana. Leon Biliński, dyplomata udający się w

podróż służbową do Wiednia, tak opisuje swój wyjazd ze stolicy 14 sierpnia: „Okolo g. 10-tej wieczorem przybyliśmy [...] na dworzec warszawsko-wiedeński (Główny – przyp. A.S.), gdzie zastaliśmy istne piekło. Nie tysiące, lecz dziesiątki tysięcy osób, mężczyzn, cywilnych, a zwłaszcza wojskowych, kobiet i dzieci przeciskało się w istnej gorączce między pociągami, których odjazdu nie można się było doczekać. W naszym pociągu brakło do północy zapowiedzianego wagonu sypialnego; po nadejściu został formalnie prawie przemocą zdobyty przez kogokolwiek, czy z kartami sypialnemi czy bez nich” [48].

Z pewnością nie zamierzali opuszczać miasta warszawscy komuniści, którzy w przeciwieństwie do uciekinierów nie mogli się już doczekać wkroczenia do stolicy wojsk sowieckich [49]. O ich dywersyjnej działalności w krytycznym dla bitwy momencie tak pisze premier Wincenty Witos: „Przedmiotem stałym naszych (tzn. rządu – przyp. A.S.) obrad była sytuacja w kraju, a szczególnie w stolicy wytworzona wskutek wzmożonej działalności żywiołów wywrotowych, a w pierwszym rządzie komunistów. Minister Skulski na podstawie sprawozdań i raportów, jakie otrzymał, zobrazował położenie, przedstawiając je jako bardzo ciężkie a nawet groźne. Mimo że bolszewikom nie udało się wkroczyć do Warszawy w terminie oznaczonym przez ich dowództwo, tutejsi komuniści są przekonani, że się to stanie w najbliższym czasie. Mają oni wywiad doskonały i są stale informowani. Posiadają także w Warszawie sporo ludzi będących na ich usługach za pieniądze albo z przekonania. Będąc pewni wygranej bolszewickiej, stali się w ostatnich czasach ogromnie ruchliwi, rozpoczęli też na dużą skalę akcję sabotażową, bardzo niebezpieczną.

Nie zostało dotąd stwierdzone, czy podpalenie szeregu obiektów rządowych miało być hasłem, czy tylko sabotażem mającym szerzyć niepokój i zamieszanie. Faktem jest, że one się dzieją. Podpalony został budynek wojskowy, w którym się znajdowała znaczna ilość prochu i nabojów. Nieco później na dworcu brzeskim (obecnym Wschodnim – przyp. A.S.) podpalono cysterny z naftą, usiłowano też podpalić warsztaty kolejowe w

Warszawie. [...]

Z wiadomości zebranych przez policję można wnioskować z dużą pewnością, że w Warszawie, mimo wszystko cośmy zrobili, został już sformowany rząd komunistyczny, który w dogodnym momencie ma zaaresztować w mieszkaniach członków obecnego rządu, a sam objąć władzę. Grozę położenia zwiększa jeszcze ponowne zajęcie Radzimina przez bolszewików i silne parcie w kierunku Warszawy” [50].

Energiczne działania policji przyniosły efekty już po kilku godzinach, o czym premier dowiedział się podczas wieczornego posiedzenia komitetu politycznego Rady Ministrów: „Minister Skulski informując o wydanych zarządzeniach zaznaczył, że położenie w samej Warszawie uległo zmianie na lepsze. Główny komendant policji zawiadomił go, że zna nie tylko zamiary komunistów, ale także lokale, w których oni odbywają zebrania i narady, udało się też policji spomiędzy ich ludzi uzyskać konfidentów, wobec czego jest obecnie w stanie w każdej chwili ich wyłowić i poaresztować. Sądzi, że nie należy się z tym śpieszyć, dopóki wszystkie wiadomości nie zostaną zebrane” [51].

Minister Skulski dość szybko jednak zgromadził potrzebne mu informacje, i jeszcze tej samej nocy zawiadomił Witosa, „że policja ma już w ręku wszystkich wybitniejszych komunistów i zabrane im dokumenty, z których wynika, że byli oni w ścisłym porozumieniu z dowództwem armii bolszewickiej. Wobec tego, co się stało w ostatnich godzinach, położenie w Warszawie uważa on za zupełnie opanowane” [52].

Całkiem odmienne informacje znajdujemy natomiast w wydawanym w Białymstoku przez Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski „Gońcu Czerwonym” z 15 sierpnia, w którym czytamy: „W Warszawie rozruchy. Na mieście odezwy wzywające do oddania Warszawy bez walki, z uprzedzeniem, iż w razie przeciwnym wojska Piłsudskiego nie zostaną z miasta wypuszczone” [53].

Wiadomości takie formułowano na podstawie niesprawdzonych sowieckich meldunków wywiadowczych, w których bezkrytycznie powtarzano zeznania zastraszonych jeńców lub komentowano ich

treść przez pryzmat własnych wyobrażeń o sytuacji wewnętrznej w Polsce [54]. Ten fałszywy obraz rzeczywistości, utwierdzał bolszewickie dowództwo w głębokim przekonaniu o rosnącym chaosie i wrzeniu rewolucyjnym, a tym samym w pewności łatwego zwycięstwa i rychłego wkroczenia do stolicy. Dowódca 16 armii sowieckiej był tak dalece pewny zajęcia stolicy, że miał już wydrukowaną odezwę do mieszkańców miasta z datą 15 sierpnia, w której między innymi wstępnie nakreślono nowy porządek prawny obowiązujący w „oswobodzonej” stolicy:

„Do obywateli m. Warszawy.

Czerwona Armia zdobyła Warszawę w pogoni za Białą Armią Piłsudskiego. Na cios, odpowiadając ciosem Czerwona Armia na wkroczenie Piłsudskiego do Kijowa odpowiedziała wkroczeniem do Warszawy, pragnąc równocześnie zapewnić robotniczo-właściańskiemu krajowi pokój i spokój. Rosyjskiej Sowieckiej Republice nie potrzebna ani Warszawa, ani Kraków, ani Poznań – miasta te, jako i cała Polska należą i będą należały do polskich robotników, którzy stworzą taki rząd i urzędy, jakie uznają za stosowne. Naszą sprawą jest walka, walka zdecydowana i konsekwentna z armią Piłsudskiego i tymi wszystkimi, którzy jawnie lub pośrednio pomagają tej armii. Ze spokojnymi obywatelami, nie biorącymi udziału w walce, nie okazującymi czynnej nienawiści w stosunku do Czerwonej Armii – nie wojujemy. I dlatego:

1) Normalne życie miasta powinno płynąć bez przeszkód i magazyny i sklepy powinny być otwarte.

2) Wszelkie rekwizycje i konfiskaty wojenne, z wyjątkiem konfiskaty majątku Armii Piłsudskiego surowo wzbronione i o wszystkich wypadkach zakusów w tym kierunku ze strony poszczególnych osób, należy zawiadomić niezwłocznie komendanta miasta.

3) Wszelkie naruszenie porządku w mieście karane będzie w sposób jak najsurowszy i o wszelkich podobnych wykroczeniach należy zawiadomić niezwłocznie komendanta miasta.

4) Cała władza cywilna w mieście znajdować się będzie w rękach stworzonego przez Warszawskich robotników rządu i w stosunku do spraw cywilnych będzie dowództwo armii okazywać temu rządowi pomoc w razie potrzeby, pilnując ze swej strony bezpieczeństwa wojskowych urzędów.

Podając niniejsze do wiadomości obywateli m. Warszawy Rewolucyjny Wojenny Sowiet XVI armii uprzedza, że najmniejszy zamach na bezpieczeństwo wojennych oddziałów i urzędów Armii pociągnie za sobą ze strony Rewolucyjnego Sowietu jak najostrzejsze środki" [55].

Na szczęście dla mieszkańców stolicy dokument ten pozostał marzeniem bolszewickich dowódców. W ich zapewnienia o zdobyciu Warszawy najpóźniej do 15 sierpnia uwierzyli jednak członkowie TKRP [56], przyjeżdżając w tym właśnie dniu z Białegostoku do Wyszkowa, gdzie oczekiwali na swój triumfalny wjazd do miasta i objęcie w nim władzy [57].

Tymczasem w Warszawie, w niedzielę 15 sierpnia obchodzono uroczyste Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny [58]. „Dnia tego, a był to dzień Wniebowzięcia – wspomina gen. Weygand – Warszawa przedstawiała sobą widok szczególnie sympatyczny i pokrzepiający. [...] Wedle zwyczaju, stosowanego w wielkie święta religijne, wszystkie sklepy, kawiarnie, nawet restauracje były zamknięte. Przy cudnej pogodzie ulice roiły się ludźmi; całe miasto było na dworze. Kobiety przyodziały się w swe najjaśniejsze suknie, dzieci w swe ubiory niedzielne i całkiem naturalnie lud kierował się w stronę, skąd można się było coś dowiedzieć, w stronę szosy do Radzymina.

Procesja przeciągała ulicami miasta. Skupienie wiernych, którzy w niej brali udział, zarówno jak postawa, świadcząca o głębokiej wierze, tłumy, który przyklękał przed przechodzącym przenajświętszym Sakramentem, gdy pojawia się kiedykolwiek w moim wspomnieniu, budzi we mnie zawsze coś z mego ówczesnego wzruszenia. [...] Niebezpieczeństwo, zagrażające ich ojczyźnie, obawa zobaczenia jej umierającej na nowo po jej

zmarłychwstaniu wznosiły ich żarliwość na bardzo wysoki stopień. W kościołach [...] można było widzieć mężczyzn i kobiety zanurzonych w modlitwie jak w przepaści; to jest właściwe słowo do określenia ich postawy i wyrazu ich twarzy. Wielu pomiędzy nimi, przechodząc przed ołtarzem, kładło się plackiem na ziemi i błagało w kompletnym samozapomnieniu Tego, co może wszystko; nigdy nie widziałem ludzi tak modlących się jak w Warszawie” [59].

Wrażenia z innych części miasta, zamieszkałych głównie przez ludność wyznania mojżeszowego, zawiera relacja wracającego właśnie z linii frontu premiera Wincentego Witosa:

„W dzielnicach żydowskich gromadziły się wprost niezliczone tłumy ludności. Widać było u nich ogromne podniecenie i niepokój. Podniecenie wzrastało coraz to więcej, gdy aeroplany bolszewickie zaczęły rozrzucać po mieście odezwy i proklamacje. Już na Pradze napotkaliśmy na chmary ludności żydowskiej zalegającej całe ulice, rozmawiającej głośno i gestykułującej bardzo żywo.

Przed każdym domem na chodnikach stały gromady ludzi. [...] Nie mogąc jechać autem prędzej, gdyż Żydzi zatarasowali ulicę i usuwali się bardzo niechętnie, szliśmy piechotą między tłumami, ażeby zaobserwować ich nastroje. Aż nadto było tam widać jakąś gorączkę i niecierpliwość, pozbawione zupełnie obawy i strachu. Nie miałem żadnej wątpliwości, że znaczna część ludności żydowskiej z utęsknieniem oczekiwała na zwycięstwo bolszewików i wejście ich do stolicy.

W tym przekonaniu utwierdził mnie główny komendant policji, który silnie zaniepokojony ruchami i zachowaniem się ludności żydowskiej, czekał na rozkazy ministra spraw wewnętrznych. Rozkazy te zostały natychmiast wydane, a zgodnie z nimi ulice zostały oczyszczone i spokój przywrócony. Kosztowało to trochę czasu, trudu, a nawet ofiar.

Po powrocie do prezydium wiceminister (spraw wewnętrznych – przyp. A.S.) p. Studziński zakomunikował mi chodzącą po Warszawie pogłoskę, jakoby komuniści warszawscy, a także i

przywódcy żydowscy zostali powiadomieni przez bolszewików, że ich wojska z wszelką pewnością tej nocy zajmą Warszawę, a tworzący się rząd komunistyczny natychmiast obejmie władzę. Wiadomości owe były bardzo szeroko kolportowane w Warszawie i one wywołały takie poruszenie” [60].

Jednak jeszcze przed nastaniem nocy w bitwie na przedmościu warszawskim zarysował się wyraźny przełom. Po zaciętych walkach, w wyniku których Radzymin trzy razy w ciągu dnia przechodził z „rąk do rąk”, miasto zostało ostatecznie zdobyte ok. godz. 21 a wojska bolszewickie, tracąc swój dotychczasowy impet rozpoczęły odwrót [61].

Następnego dnia warszawiacy urządzili uroczysty pogrzeb bohaterowi walk w obronie stolicy, ks. Ignacemu Skorupce, który rozkazem Naczelnego Wodza oznaczony został pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari [62].

„Na pogrzeb ten wyległo miasto całe – czytamy w „Wiadomościach Archidiecezjalnych Warszawskich” – objawy czci ujawniły się i ze strony tych nawet, którzy zazwyczaj współzawodniczą z Żydami w nienawiści wszystkiego co katolickie, tym bardziej do kapłanów. [...] Pogrzeb uświetniony pontyfikalnym przewodnictwem biskupa Wojsk Polskich (Stanisława Galla – przyp. A.S.), oraz wspaniałymi przemówieniami wodza tych wojsk, gen. Hallera i Prezydenta Rady Miejskiej Balińskiego, złotoustą egzortą kanonika Szlagowskiego i serdecznym pożegnalnym słowem ks. Żelazowskiego na Powązkach, miał wszystkie cechy pośmiertnego triumfu” [63].

Tego samego dnia rozpoczęło się znad Wieprza planowane uderzenie grupy manewrowej pod dowództwem samego Piłsudskiego. Pod wieczór 16 sierpnia natarcie polskie na osi Dęblin-Brześć doszło do linii Włodawa-Wohyń-Garwolin, 17 sierpnia zajęte zostały Siedlce, Biała Podlaska i Międzyrzec, a 18-go Sławetycze, Drohiczyn i Kałuszyn. Sukcesy te szybko przerodziły się w pościg za uciekającym nieprzyjacielem [64].

Dla jego koordynacji 18 sierpnia Wódz Naczelny udał się do stolicy. „W Warszawie – wspomina Piłsudski – znalazłem nastrój nieco inny niż ten, którego się spodziewałem. Jeżeli była radość i pewne uczucie ulgi z powodu oswobodzenia Warszawy od bezpośredniego nacisku, to znowu istniał duży niepokój z powodu licznych ataków na miasta na dolnej Wiśle, jak Płock i Włocławek i posuwania się oddziałów nieprzyjacielskich coraz dalej w tzw. korytarz gdański. [...] Nonsens założenia w bitwie warszawskiej, wypływający z sugestii miesięcznych porażek i klęsk, które ponosiliśmy, był tak silnie założony w Warszawie, że ludzie z trudem oswobadzać się mogli od jego konsekwencji. Było tam stale jak gdyby dążenie do utrzymywania na bezpośrednim froncie w Warszawie możliwie wielkiej ilości wojsk, zabezpieczających stolicę od trwogi. Szybki, błyskawiczny przewrót sytuacji, dokonany przeze mnie tak nieznacznymi siłami, nie wydawał się nikomu trwały, gdy przedtem prawie półtora miesiąca cała nasza armia na południu i na północy rady z nieprzyjacielem dać sobie nie mogła” [65].

Jednak wyraźne oddalenie się frontu od stolicy, a tym samym i bezpośredniego zagrożenia jej mieszkańców, skłoniło opinię publiczną do szerszego zajęcia się najbardziej uciążliwym dla warszawiaków problemem – drożyzną artykułów spożywczych.

Na łamach stołecznej prasy zaczęły ukazywać się coraz ostrzejsze apele, nawołujące władze do ukrócenia spekulacji żywnością. W artykule pt. „Wrogowie wewnętrzni” zamieszczonym w „Kurierze Warszawskim” z 17 sierpnia czytamy m.in:

„W ciągu ostatnich dni kilkunastu, czyli wówczas, gdy niebezpieczeństwo zalewu przez wroga najsilniej godziło w byt państwowy Polski, towary żywnościowe i wogóle pierwszej potrzeby wzrosły w cenach w sposób niczem nie usprawiedliwiony, ale ujawniający jakąś dziką, potworną chciwość na zyski. Wzrost ten nastąpił mimo wyśrubowania cen poprzednio do granic, czyniących Warszawę najdroższym miastem nie tylko w Polsce, lecz w całej Europie. [...] Kto przejedzie kilka miast w Polsce, ten zdumiewa się ogromnie różnicą w

cenach na niekorzyść Warszawy. [...] W Wielkopolsce i na Pomorzu ceny są 6 krotnie niższe, niż w Warszawie. Świadczy to, iż jedynie w stolicy dopuszczono do tak niebywałego rozzuchwalenia się paskarstwa i wyzysku, wskutek którego sklepikarze analfabeci doszli podczas wojny bez ryzyka i pracy do milionowych fortun. [...] Wielu towary poprostu chowa. Znana łotrowska gra, polegająca na tem, iż po pewnym czasie sprzedaje się je już znacznie drożej. Zabrakło więc mięsa, słoniny, masła, wędlin. [...]

Niebezpieczna to zabawa. Nie wytrzyma tej igraszki ludność stolicy. I jeśli władze, zbrojne dziś w prawo karania nawet śmiercią cynicznych, bezdusznych producentów, pośredników i sprzedawców, nie potrafią tych lichwiarzy ujarzmić, możemy się doczekać rozprzężenia na froncie wewnętrznym, którego konsekwencje będą o wiele trudniejsze do załagodzenia, niż użycie twardej pięści dziś na wyzyskiwaczów.

Słyszeliśmy głosy, że zachodzi obawa, że paskarze w razie walki z nimi zamkną sklepy. Należy też ich traktować, jako wrogów państwa, prowokatorów spokoju, wichrzycieli, czyhających na szerzenie zamętu w warstwach pracujących” [66].

Na reakcję władz nie trzeba było długo czekać. Już następnego dnia Gubernator Latinik wydał rozporządzenie o ustanowieniu w Warszawie maksymalnych cen na artykuły pierwszej potrzeby, takie jak: mąka, kasza, groch, chleb, ziemniaki, masło, nabiał, ryż, herbata, kawa, mydło, świece, zapałki i drożdże. Naruszenie tych cen podlegało jurysdykcji sądów doraźnych, a winnym groziła kara od 4 lat ciężkiego więzienia do kary śmierci włącznie oraz konfiskata towaru [67]. Wkrótce też, podległy Magistratowi Wydział Zaopatrywania m.st. Warszawy uruchomił własną piekarnię, wypiekającą chleb z mąki pozakontyngentowej zakupionej dla miasta za granicą. Ten bezkartkowy chleb pszenny dostarczano do wydzielonych sklepów spółdzielczych i miejskich, gdzie sprzedawany był po cenach urzędowych wszystkim zgłaszającym się [68]. Ponadto, dla

skuteczniejszej ochrony rynku, 24 sierpnia gen. Latinik powołał na wniosek Rady Obrony Stolicy Wydział Doraźnego Zwalczenia Lichwy Wojennej przy Gubernatorstwie Wojskowym Warszawy [69].

Pomimo tych kroków ilość przypadków „lichwiarstwa” zanotowanych w sierpniu przez warszawską policję była największa w okresie od maja do listopada 1920 roku i blisko czterokrotnie wyższa niż w lipcu. Równocześnie jednak liczba przestępstw pospolitych (kradzieży, włamań, rozbojów i pobić) popełnionych w Warszawie w sierpniu 1920 roku była w tym samym przedziale czasu najniższa, i wyniosła 1024 (w maju 1722, w czerwcu 1554, w lipcu 1212, we wrześniu 1140, w październiku 1414 i w listopadzie 1606) [70]. Tak znaczny spadek przestępczości tłumaczyć chyba należy poborem do wojska w lipcu i sierpniu kilkunastu roczników warszawiaków [71] oraz konsekwencjami prawnymi wprowadzenia stanu oblężenia, takimi jak sądy doraźne i podwyższony wymiar kar [72].

Bynajmniej nie zagrożenie represjami ze strony władz i wysokimi karami spowodowało wyraźny spadek aktywności warszawskich komunistów w drugiej połowie sierpnia. Przyczyniły się do tego polskie sukcesy na froncie i w konsekwencji oddalenie się „sojuszniczych” wojsk bolszewickich od stolicy.

„Komuniści polscy – czytamy w tajnym raporcie policji z 18 sierpnia – nigdy nie wierzyli w możliwość przeprowadzenia rewolucji komunistycznej w Polsce bez pomocy zbrojnej siły sowieckiej. Komuniści wierzyli, że odwrót wojsk polskich wywoła w szeregach polskiej armii wrzenie, a nawet doprowadzi do wybuchu rewolucji na froncie polskim. Jednakże przypuszczenia komunistów nie sprawdziły się. Wówczas jedyną nadzieją komunistów była wiara w wybuch rewolucji na terenach zajętych przez wojska sowieckie. I ta druga możliwość zawiodła komunistów. To też w kołach komunistów warszawskich oceniają obecną sytuację za beznadziejną dla przyszłości komunistycznej partii w Polsce” [73]. Podczas tajnego posiedzenia KPRP, które

odbyło się 30 sierpnia w Warszawie postanowiono „odwołać wszystkich przedstawicieli z Zarządów poszczególnych związków klasowych i wogóle ze wszystkich organizacji robotniczych” [74] oraz zająć „posterunki konspiracyjne” [75].

W przeciwieństwie do komunistów, większość mieszkańców stolicy cieszyła się ze zwycięstw wojsk polskich, szybko odzyskujących obszary okupowane przez bolszewików, a „Warszawa po przydługiej sugestii klęski przeszła do festynów i uroczystości” [76].

Na cześć zwycięstwa urządzano liczne radosne manifestacje, w trakcie których, przy dźwiękach muzyki demonstrowano m.in. zdobyte na nieprzyjacielu armaty [77].

W celu odebrania Piłsudskiemu politycznych owoców zwycięstwa ugrupowania prawicowe kwestionowały jego rolę jako dowódcy i autora koncepcji uderzenia znaną z Wieprza, eksponując zasługi generałów Rozwadowskiego i Weyganda [78]. Nie przyjmowano do wiadomości oświadczenia gen Weyganda, złożonego przed wyjazdem z Polski w wywiadzie dla korespondenta paryskiego dziennika „L'Information”, w którym na uwagę, że „jest człowiekiem najbardziej popularnym w Polsce i że wszyscy go uważają za zbawcę Warszawy” [79] Weygand odpowiedział: „Nie ma w tym ani słowa prawdy. [...] To zwycięstwo które jest powodem wielkiego święta w Warszawie, jest zwycięstwem polskim. Przewidujące operacje wojskowe zostały wykonane przez generałów polskich na zasadzie polskiego planu operacyjnego. Moja rola, jako też rola oficerów z misji francuskiej ograniczyła się do wypełnienia kilku braków w szczegółach wykonania. [...] Francja ma dosyć własnej chwały wojskowej, aby nie robić co do niej roszczeń przyjacielskiej Polsce” [80].

Pomimo to, podczas uroczystego posiedzenia 23 sierpnia zdominowana przez Narodową Demokrację Rada Miejska „w uznaniu wiekopomnych zasług gen. Weyganda, położonych w obronie Rzeczypospolitej i jej stolicy, dając wyraz uczuciom całej ludności stolicy i kraju, wyrażając generałowi swój hołd i

niezatartą wdzięczność [...] uchwaliła: nadać honorowe obywatelstwo stolicy gen. Weygandowi” [81].

Aby zakomunikować mu swoją uchwałę, Rada postanowiła wysłać do jego mieszkania w pałacu Krasińskich specjalną delegację, której towarzyszył reporter „Kurier Warszawski”:

„Na skromną miarę zakrojona, dorywczo podjęta przez Radę Miejską myśl wyrażenia wdzięczności wyjeżdżającemu z Warszawy gen. Weygandowi, zamieniła się niespodzianie w wielką, żywiołową manifestację stolicy na cześć zasłużonego nam generała francuskiego, na cześć Francji i armii francuskiej.

Na długo przed godziną 7 wieczorem (o której miała przybyć delegacja – przyp. A.S.), olbrzymi wewnętrzny dziedziniec pałacu Krasińskich i rozległy obszar Krakowskiego Przedmieścia, zapełniły niezliczone tłumy warszawian.

Dominowały nad morzem głów, różnobarwne sztandary cechów rzemieślniczych i różnych korporacji, które rozciągnęły się szpalerem na dziedzińcu. Równorzędnie z cechami rozwinęli się w łańcuch nasi wioślarze i oddziały Straży Obywatelskiej” [82]. Jako pierwsi udali się do gen. Weyganda delegaci władz miejskich, następnie przedstawiciele różnych organizacji społecznych m.in. Związku Kobiet Katolickich, Koła Polek, Ligi Obrony Ojczyzny i palestry warszawskiej. W imieniu Związku Ludowo-Narodowego przemawiał poseł Władysław Jabłonowski, podkreślając, że „geniuszowi oficerów francuskich Polska zawdzięcza ocalenie Warszawy”, a hrabia Adam Zamoyski ofiarował generałowi karabelę z czasów Batorego i stwierdził, „że jak Batory pod Wielkimi Łukami powstrzymał hordy Iwana Groźnego, tak dziś gen. Weygand przyczynił się do odparcia nawały barbarzyństwa wschodniego” [83]. Na zakończenie przemawiał po francusku marszałek sejmu Wojciech Trąpczyński, a po słowach podziękowania gen. Weyganda rozpoczęła się defilada zgromadzonych pod pałacem Krasińskich organizacji i tłumów publiczności [84].

Niewątpliwie organizatorem tej manifestacji, mającej na celu podważenie zasług i pozycji Naczelnego Wodza Józefa

Piłsudskiego, był Związek Ludowo-Narodowy i organizacje społeczne kontrolowane przez jego działaczy. Demonstrację tę tak skomentował ówczesny wicepremier i przeciwnik polityczny Narodowej Demokracji Ignacy Daszyński: „Pan marszałek Trąpczyński i pan hr. Adam Zamoyski ustawiają na podwórku pałacu Krasińskich w Warszawie parę tuzinów kobiet arystokratycznych, aby oczekiwać wyjścia zwycięzcy. Wychodzi oto triumfator, nie Piłsudski, lecz generał francuski Weygand. Reżyserowie dają znak; kobiety klękają na bruku podwórca i całują ręce właściwemu zwycięzcy, bo przecież niepodobna, żeby tym zwycięzcą był Piłsudski. A równocześnie w zgromadzeniu Chrześcijańskiej Demokracji przemawia znany w Warszawie kanonik (ks. Marcełi Godlewski – przyp. A.S.) do kilkudziesięciu zebranych. Nazywa Piłsudskiego podłym tchórzem i zdrajcą. [...] Pytam gdzie na świecie jest wódz, któremu by w podobny sposób dziękowali wdzięczni rodacy?” [85]

Sytuacja, w jakiej znalazł się gen. Weygand, stała się dla niego niezręczna, czemu dał wyraz w rozmowie z ministrem Eustachym Sapiehą, w której zdziwił się, że uczyniono go bohaterem i wykorzystywano do wewnętrznych rozgrywek politycznych. 25 sierpnia, gdy wyjeżdżał już z Warszawy, przekazał prasie deklarację, w której jeszcze raz podkreślił, że plan zwycięskiego manewru został opracowany przez polskie Naczelne Dowództwo [86].

Tego samego dnia zakończyła się wielka bitwa rozpoczęta dwanaście dni wcześniej pod murami Warszawy. W jej wyniku wojska polskie wyparły bolszewików z ziem etnograficznie polskich, niszcząc przy tym 10 z 22 walczących w niej dywizji sowieckich i biorąc blisko 66 tys. jeńców [87]. Sukces ten stworzył szansę odzyskania utraconych w lipcu obszarów kresów wschodnich i korzystniejszego ustalenia granic Rzeczypospolitej.

Jednak zmęczone długotrwałym i wyczerpującym konfliktem zbrojnym społeczeństwo pragnęło szybkiego zawarcia pokoju. Dążenia te znajdowały wyraz w prasie większości ugrupowań

politycznych, z wyjątkiem probelwederskiego „Narodu”, który żądając realizacji bardzo szerokiego programu wschodniego, nawoływał do kontynuowania wojny. Prawica, zarówno konserwatywna jak i narodowa uważała, że pokój z Rosją Sowiecką nie da gwarancji trwałości, i sugerowała zawarcie jedynie rozejmu z ustaleniem pomyslniej dla Polski linii demarkacyjnej oraz przeniesienie rokowań pokojowych na forum międzynarodowej konferencji państw sprzymierzonych [88].

W przeciwieństwie do stanowiska prawicy, socjaliści żądali bezpośrednich rokowań polsko-sowieckich i szybkiego zawarcia pokoju. 29 sierpnia, na wspólnym posiedzeniu CKW PPS i Związku Polskich Posłów Socjalistycznych domagano się „stanowczego porzucenia planów imperjalistycznych, t.j. planów dążących do aneksji jakichkolwiek terytoriów poza granicą etnograficzną” [89]. W przyjętej rezolucji wyjaśniono, że „popierając nadal program wyzwolenia narodów, oddzielających Polskę od Rosji, P.P.S., wyrzeka się użycia polskiej siły zbrojnej w tym celu, – ponieważ prawo tych narodów do decydowania o swoim losie nie da się urzeczywistnić na drodze rozprawy orężnej między Polską a Rosją, lecz może być jedynie dziełem pracy wyzwoleńczej narodów zainteresowanych – i w ten sposób ogranicza politykę Polski do postawy sympatyzującej jeno z tendencjami niepodległościowymi Białorusi i Ukrainy, bez angażowania w tym kierunku siły i prestiżu państwowego” [90].

Pomimo przeciwnego idei federacyjnej stanowiska socjalistów, na 18 posiedzeniu ROP w dniu 27 sierpnia Piłsudski uzyskał zgodę na przekroczenie „etnograficznej” linii Curzona [91]. Tymczasem jednak formacje bolszewickie rozpoczęły z rejonu Lwowa spóźnione kontrnatarcie na tyły ofensywy polskiej na północy. Główną siłą tego uderzenia była 1 armia konna Siemiona Budionnego, która 31 sierpnia pod Komarowem niedaleko Zamościa, w jednej z największych bitew stoczonych przez polską kawalerię, poniosła ciężkie straty i zmuszona została do wycofania się za linię Bugu [92]. Ostatnia walna bitwa tej wojny rozegrała się na północy. Rozpoczęta 20 września

operacja niemeńska, w wyniku której oddziały polskie w pościgu za nieprzyjacielem dotarły aż do Mińska Białoruskiego, wywarła duży wpływ na kształt wschodniej granicy Rzeczypospolitej i zakończyła długotrwałe działania wojenne z Rosją sowiecką [93]. Ubocznym skutkiem tej operacji było rozstrzygnięcie losów Wilna, które na mocy postanowień sowiecko-litewskiego traktatu pokojowego z 12 lipca 1920 roku znajdowało się w posiadaniu Litwy. Aby zdjąć z rządu polskiego odpowiedzialność za naruszenie postanowień konferencji w Spa, gen. Żeligowski na polecenie Piłsudskiego upozorował bunt podległej mu grupy operacyjnej i 8 października opanował miasto i obszary do niego przylegające, które następnie przyłączono do Polski [94].

Sukcesy wojsk polskich na froncie bolszewickim przyczyniły się do stopniowej likwidacji ochotniczych formacji obrony stolicy. Już w drugiej połowie sierpnia Robotniczy Pułk Obrony Warszawy przemianowano na 202 pułk piechoty i po zwolnieniu ochotników nie podlegających poborowi, wysłano na front. 23 sierpnia zmieniono nazwę Robotniczego Komitetu Obrony Warszawy na Robotniczy Komitet Obrony Niepodległości, który działał jeszcze do połowy października [95]. 5 września wszedł w życie rozkaz Ministra Spraw Wojskowych gen. Sosnkowskiego z 30 sierpnia, na mocy którego rozwiązano Ochotnicze Bataliony Obrony Warszawy [96], a 1 października, z polecenia Ministra Spraw Wewnętrznych, Straż Obywatelska nie likwidując się, przerwała swoje czynności [97]. 11 października 1920 roku w Dzienniku Ustaw RP ogłoszone zostało rozporządzenie obu tych ministrów o zniesieniu w Warszawie stanu oblężenia [98]. W dziejach stolicy i jej mieszkańców rozpoczynał się nowy okres, okres pokoju. W tajnym meldunku sytuacyjnym warszawskiej policji z początków września zanotowano: „Nastrój ogólny. Panujący spokój w mieście nie został niczem zakłócony. Z powodu niepogody żadne zebrania nie odbyły się” [99].

1. **Jabłonowski, Jarski**, op. cit., s. 110.
2. „Kurier Polski” nr 217, 10 VIII 1920, s. 1.
3. „Dziennik Ustaw RP” 1920, nr 69, poz. 460.
4. „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” nr 77, 15 VIII 1920, s. 2-3.
5. „Naród” nr 127, 10 VIII 1920, s. 6.
6. **Latinik**, op. cit., s. 21.
7. Tamże s. 13.
8. **Śliwiński**, op. cit., s. 50-51.
9. „Kurier Warszawski” nr 221, 11 VIII 1920, s. 1.
10. **Leinwand**, *Polska Partia Socjalistyczna...*, op. cit. s. 200.
11. *Bij bolszewika! Rok 1920 w przekazie...*, op. cit., ilustracje s. 15 (nie paginowana).
12. **Latinik**, op. cit., s. 14.
13. **L. Żeligowski**, *Wojna w roku 1920*, Warszawa 1990, s. 72-73.
14. **W. Mieczkowski**, *Wyszaków, ziemia warszawska w: Śladami bitwy warszawskiej 1920. Żeromski, Irzykowski, Grzymała-Siedlecki*, Warszawa 1990, s. 54.
15. „Kurier Warszawski” nr 221, 11 VIII 1920, s. 3.
16. Komunikat Informacyjny MSWojsk. nr 48 z 24 VIII 1920, CAW, Kolekcje, I.440.12., t. 17, k. 2.
17. Raport IDP nr 113 z 12 VIII 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 387.
18. Tamże.
19. **Leinwand**, *Polska Partia Socjalistyczna...*, op. cit., s. 175.

20. Meldunek sytuacyjny IDP nr 143 z 13 VIII 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 390.
21. **J. S. Bystron**, *Warszawa*, Warszawa 1977, s. 276.
22. **Drozdowski**, *Warszawiacy...*, Warszawa 1973, s. 85.
23. „Naród” nr 130, 13 VIII 1920, s. 6.
24. Meldunek sytuacyjny IDP nr 143 z 13 VIII 1920.
25. **Żeligowski**, op. cit., s. 80.
26. *Kalendarz niepodległości*, op. cit., s. 226.
27. **Odziemkowski**, *Bitwa warszawska...*, op. cit., s. 52-56; **Musialik**, op. cit., s. 111.
28. **d’Abernon**, op. cit., s. 85-86; **Jankowski**, op. cit., s. 100; **Kakowski**, op. cit., s. 47.
29. **S. Grabski**, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa 1989, s. 156; **Witos**, op. cit., s. 89, **Rataj**, op. cit., s. 98.
30. **Witos**, op. cit., s. 89.
31. **M. Dąbrowska**, *Dzienniki*, t. I, Warszawa 1988, s. 150.
32. **L. Biliński**, *Wspomnienia i dokumenty*, t. II 1915-1922, Warszawa 1925, s. 319.
33. Tamże.
34. „Rzeczpospolita” nr 59, 13 VIII 1920, s. 5.
35. **d’Abernon**, op. cit., s. 96.
36. Tamże s. 87.
37. „Gazeta Warszawska” nr 220, 13 VIII 1920, s. 3.
38. **L. Królikowski**, *Bitwa warszawska 1920 roku. Działania wojenne, zachowane pamiątki*, Warszawa 1991, s. 22, 61.

39. **F. A. Arciszewski**, *Cud nad Wisłą. Rozważania żołnierza*, Londyn 1957, s. 72, 73. 40. **Drozdowski**, *Warszawa w obronie...*, op. cit., s. 178.
41. *Wojna bolszewicka rok 1920*, Warszawa 1990, s. 56.
42. **Witos**, op. cit., s. 95.
43. **Kakowski**, op. cit., s. 47.
44. Tamże s. 48.
45. Tamże.
46. „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” nr 6-8, 1920, s. 182-183.
47. **Kakowski**, op. cit., s. 49.
48. **Biliński**, op. cit., s. 323.
49. Komunikat Informacyjny MSWojsk. nr 45 z 15 VIII 1920, CAW, Kolekcje, I.440.12., t. 17, k. 2.
50. **Witos**, op. cit., s. 104.
51. Tamże s. 105.
52. Tamże s. 106.
53. „Goniec Czerwony” nr 8, 15 VIII 1920, s. 1.
54. **Odziemkowski**, *Bitwa warszawska...*, op. cit., s. 51.
55. *Zwycięstwo 1920*, op. cit., s. 143-144.
56. **Żenczykowski**, op. cit., s. 47-48.
57. **S. Gregorowicz**, *Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski – ocena koncepcji i działalności w: Wojna polsko-sowiecka 1920 roku. Przebieg walk i tło międzynarodowe*, pod red. A. Koryna, Warszawa 1991, s. 123.

58. **Musialik**, op. cit., s. 114.
59. Cyt. wg: *Rozważania o bitwie warszawskiej 1920-go roku*, pod red. J. Giertycha, Londyn 1984, s. 271-272.
60. **Witos**, op. cit., s. 102-103.
61. **J. Odziemkowski**, *15 wiorst od Warszawy. Radzymin 1920*, Warszawa 1990, s. 70-76.
62. „Kurier Warszawski” nr 227, 17 VIII 1920, s. 3.
63. *Zwycięstwo 1920*, op. cit., s. 139.
64. **A. J. Narbut-Łuczyński**, *U kresu wędrówki. Wspomnienia*. Londyn 1966, s. 225-226.
65. **Piłsudski**, op. cit., s. 122, 131.
66. „Kurier Warszawski” nr 227, 17 VIII 1920, s. 2.
67. „Rzeczpospolita” nr 65, 19 VIII 1920, s. 7.
68. „Naród” nr 136, 19 VIII 1920, s. 6; „Naród” nr 137, 20 VIII 1920, s. 6.
69. CAW, Wojsk. Gub. W-wy, L.dz. 355, bez sygn.
70. Zestawienia miesięczne przestępczości w/g województw 1920, AAN, KG PP, Wydział IV, Referat Kryminalny, 443/1152, k. 5-11.
71. **Sikorski**, op. cit., załącznik nr 12.
72. „Dziennik Ustaw RP” 1920, nr 69, poz. 460, art 3, pkt f.
73. Raport IDP z 18 VIII 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 399.
74. Raport IDP nr 127 z 1 IX 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 434.
75. Tamże.

76. **Piłsudski**, op. cit., s. 137.
77. „Zjednoczenie” nr 9, 29 VIII 1920, s. 8.
78. **S. Mackiewicz**, *Historja Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, Londyn 1985, s. 126-127.
79. „Gazeta Polowa” nr 1, 28 VIII 1920, s. 1.
80. Tamże.
81. *Zwycięstwo 1920*, op. cit., s. 164.
82. Tamże s. 167.
83. Tamże s. 168.
84. Tamże s. 169.
85. Tamże s. 373-374.
86. **J. Kukułka**, *Francja a Polska po traktacie wersalskim (1919-1922)*, Warszawa 1970, s. 232, 234.
87. **Sikorski**, op. cit., s. 210, 249-250
88. Komunikat Informacyjny MSWojsk. nr 51 z 6 IX 1920, CAW, Kolekcje, I.440.12., t. 17, s. 1.
89. Komunikat Informacyjny MSWojsk. nr 49 z 31 VIII 1920, CAW, Kolekcje, I.440.12., t. 17, s. 5.
90. Tamże.
91. **Leinwand, Molenda**, *Protokoły...*, op. cit., s. 274.
92. **M. Kukiel**, *Dzieje Polski porozbiorowe (1795-1921)*, Londyn 1993, s. 635.
93. **L. Wyszczeliski**, *Niemen 1920*, Warszawa 1991, s. 71, 182, 185.
94. **Wrzosek**, *Wojny o granice...*, op. cit., s. 326-327.

95. **Leinwand**, *Polska Partia Socjalistyczna...*, op. cit., s. 200-201.
96. **Drozdowski**, *Warszawa w obronie...*, op. cit., s. 165, 190.
97. *Straż Obywatelska...*, op. cit., s. 11.
98. „Dziennik Ustaw RP” 1920, nr 96, poz. 634.
99. Meldunek sytuacyjny IDP nr 160 z 3 IX 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 450.

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę [pisanie prac](#) - profesjonalna pomoc w pisaniu prac w granicach prawa.

Stolica w okresie narastającego zagrożenia

Społeczeństwo Warszawy w obliczu zagrożenia państwa polskiego przez najazd bolszewicki

Zgodnie z układem podpisanym przez premiera Grabskiego na konferencji w Spa, rząd brytyjski zaproponował bolszewikom zawarcie rozejmu. Moskwa jednak odpowiedziała odmownie, deklarując równocześnie gotowość bezpośrednich rokowań z Polską i oświadczając, że może jej zaproponować granice korzystniejsze od oferowanych przez państwa zachodnie. Akcja Grabskiego zakończyła się więc niepowodzeniem, co spowodowało ostatecznie dymisję jego gabinetu. Na odbywającym się w Belwederze w nocy z 20 na 21 lipca posiedzeniu Rady Obrony

Państwa, postanowiono utworzyć rząd koalicyjny z Wincentym Witosem (PSL Piast) na czele i Ignacym Daszyńskim (PPS) jako wicepremierem [1].

24 lipca 1920, w dniu ogłoszenia tej nominacji w „Monitorze Polskim”, premier Witos odczytał w Sejmie deklarację nowego gabinetu, na wstępie której zaznaczył, że do jego utworzenia doprowadziły „zgodny wysiłek stronnictw, reprezentowanych w tej Wysokiej Izbie” oraz „konieczność współpracy i konsolidacji całego Narodu w chwili dla państwa tak poważnej”, a następnie podkreślił: „Stajemy przed Wysokim Sejmem jako powołany przez całe przedstawicielstwo Narodu Rząd Obrony Narodowej. Obejmując władzę w groźnej dla ojczyzny chwili, ślubujemy skupić wszystkie siły dla obrony granic Państwa, całości i niepodległości Rzeczypospolitej.

Gotowi zawsze do zawarcia trwałego, sprawiedliwego i demokratycznego pokoju, wypisując taki pokój na swoim sztandarze, nie ustąpimy przed żadną groźbą zgwałcenia prawa narodu polskiego do wolności i zjednoczenia. [...] Rząd wezwie naród do ofiar, koniecznych dla ratowania i ocalenia Ojczyzny i nie zadowoli się ofiarnością jedynie jednostek. Od społeczeństwa zaś zażąda mężnej karności, spokoju i posłuchu, jako gwarancji bezpieczeństwa i warunku zwycięstwa. [...] Naród nasz stać na to, ażeby się skutecznie obronić i odeprzeć wrogów, skoro istnieje silna wola i zjednoczenie sił wszystkich” [2].

Utworzenie tego gabinetu pociągnęło za sobą zmiany w składzie Rady Obrony Państwa. Miejsce Leopolda Skulskiego, który objął tekę spraw wewnętrznych zajął jego dotychczasowy zastępca Edward Dubanowicz, a zamiast Macieja Rataja, nowego ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, członkiem ROP został zastępujący go Władysław Kiernik [3].

Z Rady Obrony Państwa ustąpił w tym czasie także przywódca Narodowej Demokracji Roman Dmowski, który pod wpływem niepowodzeń na froncie wschodnim zażądał przeprowadzenia zmian

w Naczelnym Dowództwie i Ministerstwie Spraw Wojskowych, doprowadzając tym samym do otwartego konfliktu z Piłsudskim [4].

Sytuacja militarna na północnym odcinku tego frontu stawała się dla Polski coraz bardziej krytyczna. 14 lipca oddziały armii bolszewickiej, wspomagane przez jednostki litewskie zdobyły Wilno, a 19 lipca 3 korpus konny Gaja Grodna, wypierając 8 i 10 dywizje polskie za linię Niemna [5].

Ustąpienie sił polskich z planowanych linii obronnych spowodowało, że działania wojenne zaczęły się przesuwać na obszary etnicznie polskie. Dotychczasowe sukcesy utwierdziły dowództwo sowieckie w przeświadczeniu, że wojska polskie utraciły zdolność stawiania dalszego skutecznego oporu. 23 lipca kierujący Frontem Północno-Zachodnim Michaił Tuchaczewski wydał podległym sobie związkom operacyjnym dyspozycje, zobowiązujące je do natarcia w kierunku Warszawy i osiągnięcia do 3 sierpnia linii: Ostrołęka-Ostrów Mazowiecka-Drohiczyn-Biała Podlaska-Włodawa [6].

Sowieckie plany militarnego opanowania Polski miały też swoje odbicie w sferze politycznej. Przebywający w Rosji komuniści polscy skupieni wokół będącego jedną z agend Komitetu Centralnego partii bolszewickiej Biura Polskiego uchwalili na jego posiedzeniu w dniu 23 lipca, że w zajmowanych przez Armię Czerwoną miejscowościach polskich będzie się tworzyć komitety rewolucyjne, których głównym zadaniem ma być powoływanie rad delegatów robotniczych oraz komitetów fabrycznych i folwarcznych, mających stanowić podstawę przyszłej władzy proletariackiej. Dla koordynowania tych działań utworzono Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski (Polrewkom) pod przewodnictwem Juliana Marchlewskiego. Prócz niego członkami tego komitetu mianowani zostali: Feliks Kon, Edward Próchniak, Józef Unszlicht i szef „Czeki” Feliks Dzierżyński [7]. Dalsze plany komitetu ujawnił w rok później Marchlewski: „Było postanowione, że po wkroczeniu do Warszawy komitet złoży swą władzę w ręce Partii Komunistycznej Polski, ta wezwie

robotników polskich do wyznaczenia rządu rewolucyjnego, po czym zjazd delegatów robotniczych i chłopskich utworzy dopiero rządy radzieckie stałe” [8].

Tymczasem pozycja komunistów warszawskich wskutek licznych aresztowań, o których obszernie informowała stołeczna prasa [9], a także utożsamiania przez większość robotników komunizmu z kierunkiem popierającym inwazję bolszewicką na Polskę [10], wyraźnie się osłabiła. Okoliczności te doprowadziły do podziałów wewnątrz KPRP na tle określenia najbliższych zadań partii i jej stanowiska wobec sytuacji na froncie. W tajnym raporcie policyjnym z 22 lipca czytamy, że „jakkolwiek urzędownie komuniści polscy prowadzą politykę „sowiecką”, to jednakże w rzeczywistości chodzi im o to, aby do steru w Polsce doszła P.P.S., któraby – zdaniem komunistów ogłosiła amnestję powszechną dla więźniów politycznych i zniosłaby (po zawarciu pokoju) stany wyjątkowe w Polsce. O jakiejś jednolitej, konsekwentnej polityce komunistów polskich nie może być mowy. Pewien odłam komunistów, rozgoryczony represjami władz, pragnąłby wejścia do Polski bolszewików przede wszystkim dlatego, aby zawarować sobie bezpieczeństwo osobiste pod osłoną komuny moskiewskiej. Niewątpliwie, gdyby komuniści polscy czuli się na siłach rozpoczęliby akcję zamachową, aby na tyłach wojsk polskich wywołać zamęt, a bodaj i rewolucję. Jednakże faktem jest, że na siłach się nie czują. W poczuciu swej bezsilności politycznej prowadzą politykę na dwa fronty: z jednej strony starają się nawiązać jakieś porozumienie z P.P.S., z drugiej strony zaś w odezwach swoich komuniści polscy pragną kontynuować politykę dawniejszą swej partii. Wogóle komuniści warszawscy liczą się z dyrektywami otrzymywanymi z Moskwy” [11].

Dyrektywy te zalecały zapewne prowadzenie działalności dywersyjnej w stolicy, gdyż warszawska organizacja KPRP usilnie dążyła w tych dniach do wywołania paniki i niepokojów w mieście, rozsiewając pogłoski o planowanych rzekomo zamachach na najwyższe władze państwowe [12], rozrzucając w

dzielnicach robotniczych ulotki nawołujące do obalenia rządu koalicyjnego i rewolucji socjalnej [13], a także rozwinęła szeroką akcję propagandową przeciw poborowi i zaciągowi ochotniczemu [14].

Agitacja za wstępowaniem do Armii Ochotniczej, prowadzona przez władze, legalne partie polityczne i stowarzyszenia społeczne przyćmiła antypolskie działania komunistów, obce większości patriotycznie nastawionej ludności Warszawy. Prócz rozwijania intensywnej akcji propagandowej społeczne organizacje polityczne i obywatelskie przyjmowały również ochotników w 15 biurach werbunkowych na terenie miasta. Wyniki działalności tych biur do 23 lipca przedstawia raport Oddziału II Sztabu Dowództwa Okręgu Generalnego Warszawa. Według tych danych najwięcej ochotników zgłosiło się do biura werbunkowego Narodowej Partii Robotniczej (1100), następnie do biura Ligi Akademickiej Obrony Państwa (1077), biura pułku „Jazdy Rycerstwa Polskiego” im. Naczelnika Państwa (1054), biura „Sokoła” (754), biura werbunkowego przy Stowarzyszeniu Technicznym (404), biura PPS (300). Biura te łącznie z pozostałymi, prowadzonymi przez Stowarzyszenie Samopomocy Społecznej, Polski Biały Krzyż, Towarzystwo „Rozwój”, Straż Kresową, Stowarzyszenie Robotników Chrześcijan, Oddział Jazdy Ochotniczej majora Jaworskiego, Stowarzyszenia Kupców Polskich, Żeglugę Polską i Związki Artystyczne dostarczyły ogółem 4441 ochotników, w tym wiele kobiet do służby w Ochotniczej Legii Kobiet [15].

Organizacja ta utworzona w marcu 1920 roku przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, miała na celu przygotowanie kadr kobiecych do wojskowych służb pomocniczych. Przeciągnięcie się wojny spowodowało konieczność wycofania z biur oficerów i podoficerów, potrzebnych do szkolenia rosnącej wciąż liczby rekrutów i ochotników. Miejsce ich, nie tylko w kancelariach, ale również w kwatermistrzostwie i w służbach sanitarnych zaczęły po zaprzysiężeniu i odpowiednim przeszkoleniu zajmować członkinie Ochotniczej Legii Kobiet [16]. Wykorzystywane także

coraz częściej do służby wartowniczej, legionistki z OLK odbywały ćwiczenia z musztry i posługiwania się bronią na Agrykoli [17].

Z warszawskich ochotników zakwalifikowanych do służby frontowej tworzone bataliony, które następnie łączono w pułki organizowane, z powodu braku kadry oficerskiej, przy jednostkach armii stałej [18]. Pułki ochotnicze otrzymywały numery tego pułku, przy którego batalionie zapasowym były formowane, z dodaniem liczby 200 [19]. Elitę ochotniczą Warszawy zgromadził przede wszystkim 201 pułk piechoty, w skład którego weszły zwarte grupy studenckie, uczniowskie, harcerskie, strażackie i kluby sportowe. Bliźniaczy 205 pułk piechoty im. Jana Kilińskiego, dzięki swemu patronowi zdobył sobie sympatię i opiekę warszawskiego Cechu Szewców, co w czasach niedostatku obuwia, było dla piechurów niezwykle korzystne [20]. Stołeczny rodowód miały też 211 pułk ułanów oraz 236 pułk piechoty im. Weteranów Powstania Styczniowego, którego kapelanem był ksiądz Ignacy Skorupka [21].

26 lipca na 10 posiedzeniu Rady Obrony Państwa, wobec pogarszającej się sytuacji militarnej na froncie północno-wschodnim, po raz pierwszy poświęcono więcej miejsca sprawie obrony stolicy. W trakcie tych obrad wicepremier Ignacy Daszyński zreferował także przebieg rozmów z przybyłą poprzedniego dnia do Warszawy specjalną misją wojskowo-dyplomatyczną, wysłaną do Polski przez Radę Najwyższą. W skład jej wchodził m.in. szef Sztabu Generalnego Rady Wojennej Ententy gen. Maxime Weygand i ambasador brytyjski w Berlinie lord Edgar Vincent d'Abernon [22].

Lord d'Abernon w swej znanej książce Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r., zawierającej poszerzone komentarzem zapiski poczynione podczas pobytu w Polsce, nazajutrz po przyjeździe zanotował: „Warszawa, 26 lipca 1920 roku. [...] Nie przestaję zdumiewać się nad brakiem paniki i nad brakiem jakichkolwiek oznak zaniepokojenia. Linja bolszewickiego frontu znajduje się nie dalej, jak o 100 mil

ang. od Warszawy. Gdyby Rząd Polski zorganizował metodyczny system obrony przed atakiem bolszewików od strony północnej, możnaby jeszcze wówczas rozumieć spokojny wygląd pełnych otuchy mieszkańców, ponieważ jednak najlepsze oddziały odesłane zostały na południe do obrony Lwowa, Warszawa pozostawiona jest bez dostatecznej osłony" [23].

Opisany tu spokój warszawiaków nie udzielił się jednak żołnierzom, którzy udając się na front lub z niego wracając, znaleźli się w tych dniach na stołecznych dworcach kolejowych i w ich okolicach. Przebywająca tam ludność żydowska, często narażona była na ataki ze strony poruszających się bez dowódcy, małych grupek żołnierzy. Począwszy od obcinania brody i pejsów, rabowania bagażu podręcznego i odzieży, poprzez pobicia, próby gwałtów małoletnich dziewczynek, a skończywszy na napadach na sklepy i warsztaty żydowskie, wszystkie te ekscesy spotykały się na ogół z obojętnością ze strony policji i żandarmerii wojskowej [24].

Zdarzenia te, o których donosiła obficie warszawska prasa żargonowa, wywołały przygnębienie mieszkańców stolicy wyznania mojżeszowego [25], a także zastój w handlu żydowskim, spowodowany obawą kupców przed wyjazdem na prowincję [26].

Zaistniała sytuacja zmusiła Ministerstwo Spraw Wojskowych do podjęcia stanowczych kroków dla jej szybkiego uzdrowienia. 31 lipca prasa warszawska opublikowała rozkaz szefa tego resortu, gen. Józefa Leśniewskiego, który stwierdził: „Ustawicznie jeszcze powtarzają się ekscesy antyżydowskie na kolejach i dworcach, przybierając większe rozmiary w formie gwałtów, połączonych ze znęcaniem nad starymi często ludźmi, i wykazując brak dyscypliny i poczucia honoru żołnierza polskiego z jednej strony, a z drugiej przynosząc niepowetowane szkody naszej polityce zagranicznej w obecnej chwili, fakta takie bowiem, ogłaszane natychmiast, zazwyczaj w przesadnej formie, zagranicą, ściągają z pewną słuszością na nas zarzut nietolerancji, barbarzyństwa i braku cywilizacji” [27], a następnie podkreślił: „Tak żołnierzom, jak i

podoficerom nie wolno opuszczać osiągniętej podczas podróży stacji i wydać się poza obręb tejże. [...] Dowódcy dworców zwracać będą każdemu komendantowi transportu uwagę na niniejszy rozkaz, a w razie zdarzenia się wybryków, przeciwdziałać im wszelkimi środkami, jakie mają do dyspozycji. [...] Wszelkie wybryki muszą być surowo karane. Oficerów zaś, tolerujących ekscesy antyżydowskie, należy pociągnąć do surowej odpowiedzialności, nie cofając się nawet przed najdalej idącymi konsekwencjami. Za czynny udział w ekscesach, względem winnych będą zastosowane kary dyscyplinarne i sądowe, w wypadkach dopuszczania się cięższych obrażeń cielesnych lub dokonania rabunku, gwałtu, podpalenia itd. winni będą karani przez sądy doraźne. Oficerów, przypatrujących się bezczynnie znęcaniu się żołnierzy nad bezbronnymi żydami, nie uważam za godnych noszenia munduru oficera polskiego” [28].

Ekscesy antysemityczne prowokowane były przez skrajnie nacjonalistyczne elementy skupione wokół Ligi Antybolszewickiej. Na licznie organizowanych w tym czasie w stolicy wiecach Liga podkreślała, że bezpieczeństwo państwa zagrożone jest „obecnością na wybitnych stanowiskach urzędowych, zarówno cywilnych jak i wojskowych żywiołów nie budzących zaufania pod względem narodowym” [29]. Podobne hasła, domagające się narodowościowej regulacji kadr kierowniczych w wojsku i aparacie państwowym, powtarzano również na warszawskich wiecach Związku Ludowo-Narodowego. W atmosferze tych żądań w Ministerstwie Spraw Wojskowych podjęto decyzję o utworzeniu w Jabłonie pod Warszawą obozu internowania dla tzw. elementów antypaństwowych [30]. Wśród internowanych znalazło się wielu przedstawicieli inteligencji żydowskiej – dziennikarzy i aktorów, posądzanych, poniekąd słusznie, o bolszewickie sympatie [31].

27 lipca w wyniku błędu dowodzącego I armią gen. Romera, dostała się w ręce bolszewików twierdza Osowiec, zamykająca jedno z nielicznych przejść przez pasmo niedostępnych bagien

nadbiebrzańskich. Wycofane z niej przez Romera oddziały, mające bronić Bialegostoku, opuściły to miasto wraz z resztą ewakuujących się jednostek polskich w nocy z 27 na 28 lipca. 28 lipca rozpoczął się odwrót wojsk Frontu Północno-Wschodniego na nową linię obrony, opartą na Bugu i Narwi [32]. Tego samego dnia Ministerstwo Spraw Wojskowych wezwało do Warszawy gen. Franciszka Latinika, przedstawiciela rządu przy międzysojuszniczej komisji plebiscytowej w Cieszynie. Nazajutrz po przyjeździe Latinik, ku swemu zaskoczeniu dowiedział się o mianowaniu go gubernatorem Warszawy z prawami dowódcy armii, dla przygotowania obrony przedmościa Warszawa-Modlin-Zegrze [33]. Nie znając zapewne tych kroków, warszawiacy nie zdawali sobie jeszcze sprawy z możliwości bezpośredniego zagrożenia miasta. Oto jak ono wyglądało pod koniec lipca 1920 roku w malowniczym opisie publicysty „Przeglądu Wieczornego”: „Na front! Na front! krzyczy dziś w stolicy każdy węgiew uliczny, każda bielsza przestrzeń muru. Biją w oczy wielkie płachty afiszów, barwne drukiem i świetne nieraz w ruchu, żywe plakaty agitacyjne.

Warszawa drgnęła. Warszawa spogląda czujnie na wschód i czując groźne niebezpieczeństwo, organizuje się, zgłasza się do wojska, stara się za wszelką cenę pomóc żołnierzowi na froncie. Nastrój Syreniego grodu spoważniał. Nie słyszy się już muzyki i kapeli w lokalach publicznych, kawiarnie i cukiernie nie tak przepełnione jak dawniej, w alejach i parkach coraz więcej samotnych kobiet, coraz mniej mężczyzn w wieku poborowym.

A wygląd ulic warszawskich dziś dziwnie marsowy i wojenny. Co chwila krążą po mieście silne oddziały wojska, maszerują na front kompanie marszowe z kwieciami pożegnaniem w łufach karabinów, z głuchym łoskotem dudnią działa dywizjonów artylerii, która udaje się również na wschód.

Tłumy uliczne spoglądają z dumą na przemarsz rezerw idących w bój. Wyekwipowani doskonale, zdrowi, mocni w postawie nasi bohaterowie idą poważni, świadomi celu dla którego idą

przelewać krew. [...]

I rośnie wiara w tłumie, mimo, że wieści z frontu wciąż jeszcze nie wesołe, a walki ciężkie i wyężdżające trwają bez przerwy.

A oto idą nowe szeregi dziarskiej młodzi. Sami gołowasi chłopcy w mundurach skautów i studentów. To ochotnicy. Biało-amarantowa kokarda na czapce, ogorzałe młodziutkie twarze, krok doskonały postawa zgrabna to jutrzejsi bohaterowie na froncie. [...]

Miasto spogląda na tę młodź z miłością i rozrzewnieniem. Ci, co jeszcze nie zgłosili się na ochotnika, pochylają głowy ku ziemi. [...] Kto nie chciał pójść, tego częste kontrole wojskowe prześladowają na ulicy i uprzykrzają życie w cywilu” [34].

Podobne kontrole, zapewne w dobrej wierze, ale bez odpowiednich uprawnień, przeprowadzały w tych dniach na ulicach Warszawy członkinie Towarzystwa „Rozwój”, wywołując często protesty legitymowanych przechodniów kończące się ulicznymi awanturami [35]. Nieco inny charakter miała akcja Ligi Młodzieży Polskiej, której lotne komisje członkowskie obchodziły wszystkie stołeczne restauracje i sale taneczne żądając, aby wobec powagi chwili zaniechano prezentacji programów rozrywkowych [36]. Staraniom tym stało się zadość już 29 lipca, kiedy to Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało rozporządzenie zawieszające funkcjonowanie kabaretów i sal tańca, a mieszkańcy stolicy po raz pierwszy odczuli ograniczenia związane bezpośrednio ze zbliżaniem się frontu [37]. Godną uwagi historyka ciekawostką było w tych dniach wystawienie w Zachęcie na licytację obrazu pt. „Lech”, ofiarowanego na Fundusz Obrony Państwa Polskiego przez autora Eligiusza Niewiadomskiego, późniejszego zabójcę prezydenta Narutowicza [38].

Pomimo opisanego wyżej entuzjazmu i nowych inicjatyw obywatelskich, pojawiały się pod koniec lipca w stołecznej

prasie różnych odcieni politycznych, artykuły krytykujące postawę warszawiaków w obliczu rosnącego zagrożenia miasta. Z pozycji radykalnego socjalisty, swą pełną ideologicznych uprzedzeń opinię przedstawił w „Robotniku” 31 lipca Jan Maurycy Borski: „Warszawa dzisiejsza, miasto skondensowanej bezmyślności, zaniku wszelkich potrzeb duchowych i wszelkiej twórczości, miasto nałogowego lenistwa i rozwydrzonej wprost filantropii (arystokratyczna forma lenistwa), miasto wiecznych uroczystości, bankietów pochodów i pochodzików; miasto nad którym rządy dusz sprawują wszechwładnie kościół i bożnica; miasto przeżarte do szpiku kości gangreną wszelkich wyznań, żerującego na ludzkiej głupocie i namiętnościach tłumu; miasto opojów i głodomorów; miasto – schronisko dla białoogwardyjskich uciekinierów i tułającej się bezdomnie kontrrewolucji.

Dziś w godzinie próby i niebezpieczeństwa, trzeba uświadomić sobie, że stolica jest i być musi głową i sercem narodu, barometrem uczuć i energii narodowej. Spójrzcie dookoła siebie, przyjrzyjcie się rozbawionej i hulaszczej Warszawie, porównajcie, kto najwięcej woła i krzyczy o ojczyźnie – a kto jej najwięcej poświęca. Kto wypełnia szeregi armii regularnej i ochotniczej? Robotnik, akademik, uczeń, chłop. Kto przepęłnia restauracje i kinematografy, kto okopuje się na froncie wewnętrznym, kto obsiadł komitety i komiteciki? Klasy posiadające i używające, damy i damulki. [...] Jakże kraj cały może się obronić na zewnątrz, jeśli duch stolicy zdaje się być bezbronny wobec toczącej ją niemrawości, niewiary i zepsucia od wewnątrz?” [39].

Tej przesadnej krytyki nie podzielał przeciwnik polityczny Borskiego, blisko związany z ruchem narodowym Stanisław Stroński, który tak pisał 30 lipca na łamach „Rzeczypospolitej”: „Warszawa o własnej obronie dotychczas nie myśli. Front frontem, a spokojne miasto spokojnym miastem. Nie nasza rzecz brać się do jakichś walk. Ludność stolicy myśli co najwyżej o tem, czy bolszewicy przyjdą do Warszawy. A nie myśli się o tem, co ma ona zrobić, gdy bolszewicy przyjdą pod

Warszawę, aby nie dostali się do Warszawy.

I to jest niedobrze.

Być może, że wojska czerwone nie zdołają zbliżyć się na dobre do Warszawy. Ale być także może, że zdołają. Jeżeli zgóry będziemy liczyli się z tem, że mogą one stanąć blisko miasta i nacierać na samo miasto, zachowamy się w tej chwili zupełnie inaczej niż w razie zaskoczenia przez wypadki. Przygotowani na opór, będziemy zwarem i jakąś ludzką godnością zaznaczonym jestestwem. Zaskoczeni, pójdziemy w marną i sromotną rozsypkę, jak trzoda.

A zresztą trzeba i z tem się liczyć, że w mieście naszym są ostatecznie pewne siły, przeciwne ogółowi i nawet nie wzdragające się wcale na myśl o nadejściu bolszewików. W Warszawie miękkiej, niewojennej, bezradnej i beczynnej, garstka takich żywiołów dobrze zgranych i jako-tako zuchwałych może zapanować nad wszystkim. W Warszawie, gotującej się do obrony, nie tylko dla tamtych żywiołów nie będzie pola, ale wogóle wysuną się na czoło siły co lepsze, co zdrowsze, co tęższe. I będzie w mieście porządek i pogotowie ogółu, uniemożliwiające jakiegokolwiek zamysły grup, dążących do przewrotu.

Warszawa, stolica i serce kraju, powinna stać dla zmordowanego frontu zbiornikiem sił i pokrzepienia" [40].

Tymczasem mieszkańcy Warszawy, na przełomie lipca i sierpnia zajęci byli bardziej przyziemnymi problemami. Otóż, w związku z pogarszaniem się sytuacji na froncie miasto zaczynało mieć kłopoty z zaopatrzeniem w żywność. Źródła i potencjalne konsekwencje takiego stanu rzeczy analizuje tajny raport policyjny z 30 lipca: „Przybliżanie się frontu bojowego do stolicy kraju, może przyczynić się do tego, iż wieś przestanie aprowizować Warszawę. Jest stałym objawem, że chłopstwo w chwilach mniej lub więcej krytycznych reaguje w ten sposób, że wstrzymuje wszelki dowóz produktów żywnościowych do miast i

wzdraga się przed przyjmowaniem papierowej waluty.

Przyczynia to się w pierwszym rządzie do deprecjacji waluty i wywołuje popłoch na rynkach towarowych. Artykuły żywnościowe literalnie znikają ze sklepów, drożyzna dochodzi do fantastycznych rozmiarów. [...] Prąd zwykły na rynku artykułów żywnościowych rozpoczyna się już w chwili obecnej, a włościanie z podmiejskich wsi agitują, iż bolszewicy zbliżają się coraz bardziej do wnętrza kraju [i] marka polska niebawem straci wartość, a więc jest rzeczą niewskazaną wyprzedawać za bezwartościowe papiery artykuły żywnościowe, które po przyjsciu bolszewików byłyby niezbędne dla samej wsi.

To też dowóz produktów żywnościowych już w dniu dzisiejszym zmniejszył się. Roboty fortyfikacyjne dookoła Warszawy prowadzone są źródłem, czyniących popłoch plotek, iż oto bolszewicy są niedaleko Warszawy i t.d.

Kierownicy ruchu pepeesowego w Warszawie, sądzą, że P.P.S. dopóty będzie mogła panować nad masami robotniczymi, dopóki orgja zwykła na artykuły pierwszej potrzeby nie rozpocznie się. Gdyby to się jednak stało, pomimo groźnej chwili rozpoczęła by się ofensywa strejkowa i wówczas P.P.S. przelicytowaną by została przez komunistów” [41].

Niestety prognozy te sprawdziły się. 1 sierpnia Warszawa dowiedziała się o upadku Brześcia, twierdzy, która broniona być miała za wszelką cenę, a mimo uspokajających komunikatów Sztabu Generalnego szybko rozeszły się pogłoski o wycofywaniu się wojsk polskich z linii Bugu. Nie było już wątpliwości, że Warszawa jest celem ofensywy armii bolszewickiej [42]. Reakcja rynku była natychmiastowa i już 2 sierpnia prasa warszawska poinformowała o 100 % wzroście cen w stolicy na produkty rolne i ich przetwory [43]. Wywołało to od razu znaczne zwiększenie popytu na te artykuły, czemu starano się przeciwdziałać na łamach prasy: „Publiczność wykupuje w sklepach spożywczych większemi partjami takie produkty jak, chleb, mąka, kasza i t.p. Naturalnie, że to niepomiernie wpływa na podniesienie się

i tak wygórowanych cen, a sami sobie w ten sposób szkodzimy. Należy powstrzymać ten bezmyślny i nieuzasadniony niczym pęd!" [44]. Nie dotyczyło to napojów alkoholowych, których sprzedaży (z wyjątkiem piwa) zabronił już 1 sierpnia pod karą bardzo wysokiej grzywny lub aresztu komisarz rządu na m.st. Warszawę Franciszek Anusz [45].

Zbliżanie się frontu do Warszawy spowodowało, że niektóre jej sfery zaczęła ogarniać panika. Ilość wydawanych w tych dniach w stolicy paszportów zagranicznych znacznie wzrosła, głównie za sprawą przedstawicieli bogatej finansjery i arystokracji. Zachowanie to tak skomentował tygodnik „Rząd i Wojsko”: „Paszporty należało by im wydawać, ale jednocześnie w sejmie przeprowadzić prawo o tego rodzaju emigrantach, prawo wzorowane na odpowiednich ustawach W. Rewolucji francuskiej. Majątki emigrantów takich ulegały wtedy we Francji konfiskacie” [46].

Nie tylko zresztą najzamożniejsi mieszkańcy Warszawy wyrazili w tych dniach chęć opuszczenia kraju. Pierwsze dni sierpnia 1920 roku na długo zapamiętali zapewne pracownicy konsulatu Stanów Zjednoczonych przy ul. Jasnej. Gromadzące się przed nim tysiące Żydów z przewagą kobiet, oczekujących na wizę wyjazdową do USA, usiłowały wtargnąć do budynku konsulatu, a do rozpędzenia zbiegowiska i utrzymania porządku musiano wzywać wojsko. Dla opanowania sytuacji Komitet Amerykańsko-Żydowski, opiekujący się tymi kandydatami na emigrantów musiał ogłosić w prasie, że „jeżeli dotychczasowe sceny będą się powtarzały, a żydówki będą wszczynały skandale wdzierając się do pokojów, to komitet zmuszony będzie wezwać pomocy policji, albo zamknąć biuro, wydające numery kolejne” [47]. O skali żydowskiego wychodźstwa tego okresu niech świadczy liczba owych numerów, których wydawano dziennie 250. [48]

Zjawiska te wywoływały niepokój w środowisku robotniczym, największej grupie społecznej ówczesnej Warszawy. Na początku sierpnia Robotnicy dzielnic wolskiej i mirowskiej, zrzeszeni w Narodowej Partii Robotniczej uchwalili zwrócić się do rządu

RP:

„1) Aby przedsięwziął środki zapobiegawcze przeciw grożącej nowej, większej jeszcze niż dotychczas, fali drożyznianej,

2) aby przedsięwziął odpowiednie środki celem niewypuszczenia z kraju pieniędzy i kosztowności, wywożonych masowo obecnie przez tych co zgromadzili je, spekulując na nędzy ludu polskiego,

3) aby majątki tych co uciekają z kraju, a są w latach poboru wojskowego były konfiskowane bezwzględnie, [...]

6) aby uprzystępnąć dla wszystkich przedstawienia w teatrach i kinematografach i grać tylko takie sztuki, które podnoszą ducha w narodzie. Wzywamy wszystkie organizacje robotnicze do podobnych uchwał i nacisku na władze o wprowadzenie ich w czyn natychmiast” [49].

Rozwój wydarzeń na froncie północno-wschodnim oraz możliwość uderzenia od południa na flankę armii polskiej, które mogło udaremnić rozwinięcie polskiej ofensywy na północy, zmusiły Naczelne Dowództwo do próby powstrzymania, niepokonanej dotychczas 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego. 3 sierpnia w wyniku frontального uderzenia 18 dywizja piechoty zdobyła Brody, zadając konnicy Budionnego dotkliwe straty i zmuszając ją do odwrotu [50].

Niestety upadek Brześcia i utrata Łomży w nocy z 2 na 3 sierpnia nie pozwoliły wyzyskać tego sukcesu, a zwycięskie oddziały polskie zostały wezwane przez Naczelnego Wodza do odwrotu. Znaczna ich część miała się niezwłocznie udać na główny obszar działań wojennych, to znaczy pod Warszawę [51].

Wiadomości z frontu szybko dotarły do stolicy. 4 sierpnia na posiedzeniu CKW PPS postanowiono powołać do życia Robotniczy Komitet Obrony Warszawy, z Tomaszem Arciszewskim jako przewodniczącym [52], który równocześnie na posiedzeniu Rady Miejskiej m.st. Warszawy, w imieniu klubu radnych PPS ostro

sprzeciwił się udziałowi władz miejskich w Straży Obywatelskiej, jako instytucji powołanej przez „żywoły reakcyjne” [53]. „Celem R.K.O.W. – według tajnego komunikatu MSWojsk. – było wyzyskanie rozbudzonych w masach proletariatu warszawskiego uczuć patriotycznych dla obrony zagrożonej stolicy. Jednocześnie miano na oku cel polityczny: zapanowanie w chwili decydującej nad masą robotniczą, zademonstrowanie i umocnienie swych wpływów na tę masę, na koniec, przez utworzenie uzbrojonych kadrów robotniczych, uświadomienie robotnika pepesowskiego, że stanowi on siłę, której w niedalekiej przyszłości przypaść może w udziale odegranie roli czynnika rewolucyjnego” [54]. RKOW składał się następujących wydziałów: propagandy, wojskowego posiadającego sekcję sanitarną, opieki nad żołnierzami i ich rodzinami, prasowego oraz finansowego [55].

Działający w stolicy Wydział Wojskowy PPS został przemianowany na Wydział Wojskowy Robotniczego Komitetu Obrony Warszawy i 5 sierpnia rozpoczął werbunek ochotników do 1 Robotniczego Pułku Obrony Warszawy, którego organizatorem był radny Rajmund Jaworowski. W 6 utworzonych w Warszawie biurach werbunkowych zgłosiło się do końca miesiąca 1624 chętnych do tego pułku, który w drugiej połowie sierpnia po zwolnieniu ochotników nie podlegających poborowi już jako 202 pułk piechoty wysłano na front [56].

Równie szybko jak PPS na doniesienia z frontu zareagowały władze miejskie, które 4 sierpnia wydały odezwę „Do obywateli m. stoł. Warszawy”, w której czytamy: „W ciężkiej chwili, przeżywanej obecnie przez naród polski, na każdym obywatelu ciąży obowiązek bronięcia narodu, państwa i stolicy. Wszyscy, którzy nie mogą stanąć w szeregach armji, winni wstąpić do Straży Obywatelskiej, aby liczną i zwartą organizacją dopomóc do obrony miasta. Wzywamy obywateli do spełnienia tego zaszczytnego obowiązku” [57]. Równocześnie na wniosek prezesa Koła Narodowego (61 mandatów na 120 ogółem) [58] radnego Czesława Brzezińskiego zwołano nadzwyczajne posiedzenie Rady

Miejskiej, na którym domagał się on utworzenia przez Radę Komitetu Obrony Miasta [59].

„Inicjatywa ta spotkała się ze zdecydowaną opozycją – wspomina ówczesny wiceprezydent Warszawy i członek Rady Miejskiej Artur Śliwiński – a część radnych przyjęła ją nawet z najwyższą nieufnością. Wszyscy przed czterema tygodniami zgodzili się na stworzenie gwardji municypalnej (Straży Obywatelskiej – przyp. A.S.) i wszystkie kluby radzieckie zgodnie wypowiedziały się za tem, by władze miejskie wzięły czynny udział w obronie stolicy. Więc nie sprawa sama była powodem sprzeciwów. Przyczyny tej nieufności leżały głębiej: Rada Miejska była tylko wiernym odbiciem strasznej rozterki, jaka w owych ciężkich dla narodu dniach próby dzieliła rozdarte na zwalczające się obozy społeczeństwo. W najnieprzyjaźniejszych dla sprawy nastrojach rozpoczęły się obrady. Dyskusja ciągnęła się długo i burzliwie. W atmosferze wielkiego podniecenia padały słowa ostre, namiętne, gwałtowne. [...] Zarządzona przerwa uspokoiła wzburzone namiętności, a narady klubów radzieckich miały ton pojednawczy. Zaczęły się pertraktacje, aż wreszcie koło 1-ej w nocy uzgodniono zgłoszony przez radnego Brzezińskiego wniosek” [60]. Rada Miejska jednomyślnie uchwaliła: „Wybrać Radę Obrony Stolicy w składzie 15 osób, w celu skoordynowania działalności ludności miasta, oraz wykonania świadczeń i zarządzeń na rzecz wojska i obrony kraju” [61].

Prezesem ROS wybrany został wiceprezydent Warszawy Artur Śliwiński, skarbnikiem prezydent miasta Piotr Drzewiecki a sekretarzem generalnym radny Czesław Brzeziński. Następnego dnia ROS wydała odezwę do mieszkańców stolicy, w której czytamy m.in.: „Wojska nasze bohatersko odpierają nawałę bolszewicką. Gdyby się przecież zdarzyło, że wróg stanąłby pod murami stolicy, to tu w okopach pod Warszawą czeka go ostateczna, śmiertelna rozprawa. Tu nasza lub wroga naszego mogiła!

Obywatele! Rada miasta stoł. Warszawy powołała wczoraj do

życia Radę Obrony Stolicy, by zjednoczyć rozproszone wysiłki społeczeństwa i dopomódz naszym żołnierzom do spełnienia największego z zadań, jakie Polska miała kiedykolwiek przed sobą.

Rada Obrony Stolicy wskaże niebawem środki, których się chwycić musimy, by odpowiedzieć zadaniom chwili, a tymczasem wzywa lud Warszawy, by broniąc swej wolności, swego życia i życia swoich rodzin, zaciągał się do idących na pole walki szeregów, lub też szedł pełnić służbę, powiększając środki obronne rodzinnego miasta, tego serca i mózgu Polski.

Niechże ład i powaga panują w stolicy, niech wzmaga się zapał do walki, a poczucie niebezpieczeństwa niechaj zjednoczy we wspólnym wysiłku wszystkie serca i ręce, gotowe na usługi świętej sprawy wolności" [62].

5 sierpnia Ministerstwo Spraw Wojskowych w porozumieniu z PPS [63], która rozpoczęła już werbunek do organizowanego w Pruszkowie 1 Robotniczego Pułku Obrony Warszawy, wydało komunikat o zasadach tworzenia ochotniczych oddziałów „Obrony Warszawy”. Czytamy w nim m.in.:

„1) Do ochotniczych oddziałów „Obrony Warszawy” mogą być przyjmowani obywatele państwa polskiego w wieku od lat 17, których na podstawie odpowiednich ustaw, wzgl. zarządzeń wykonawczych do nich nie obowiązuje obowiązkowa służba wojskowa oraz ci poborowi, którzy otrzymali odroczenia służby wojskowej.

Zaciągnięci już, jako ochotnicy do A.O., oraz osoby, pełniące obowiązki związane z bezpieczeństwem stolicy nie mogą być przyjmowane do oddziałów Obrony Warszawy.

2) Ochotnicy, zgłaszający się do oddziałów Obrony Warszawy zobowiązują się, przez sam fakt zarejestrowania ich, do służby wojskowej na czas zagrożenia stolicy; moment ustania zagrożenia stolicy ustali Ministerstwo Spraw Wojskowych.

3) Z chwilą zarejestrowania, ochotnik podlega bezwzględnie rozkazom władz wojskowych, nakazującym zgłoszenie się do oddziału, wzgl. na ćwiczenia, lub miejsce alarmowe. [...]

7) Oddziały Obrony Warszawy mogą być użyte do czynnej akcji w promieniu 50 km od stolicy” [64].

Formacją, która poszerzyła wkrótce oddziały „Obrony Warszawy” były, powołane przez ROS, Bataliony Ochotnicze Obrony Warszawy, a wydana 7 sierpnia odezwa ROS apelowała o wstępowanie do nich takimi słowami: „Obywatele, zapisujcie się do bataljonów ochotniczych. Zapisujcie się natychmiast, bo być może, iż niewiele pozostało czasu, by wyćwiczyć szeregi, by z bronią w ręku stanąć obok regularnego żołnierza i powitać wroga, jak lud Warszawy, spadkobierca najpiękniejszych tradycji stolicy, powitać powinien najeźdźcę. Tylko tchórze lub zdrajcy czekać będą beczynnym na zbliżenie się wroga. [...] Ludu Warszawy. W twej piersi płonie ogień, z którego, gdy zechcesz, wykrzeszesz pioruny dla wroga. Uzbrój swe serce i ramię, a jarzmo hańbiącej niewoli na jedną chwilę zagrażać nie będzie Warszawie” [65].

Tego samego dnia zorganizowane w 24 punktach miasta biura werbunkowe rozpoczęły zapisy do BOOW. W ciągu kilku dni zgłosiło się blisko 3 tys. ochotników, reprezentujących wszystkie warstwy społeczne ludności stolicy [66], z których utworzono 2 i 3 ochotnicze pułki „Obrony Warszawy”, odbywające ćwiczenia na terenie toru wyścigów konnych na polu Mokotowskim [67].

„Aby wszystkim obywatelom, pragnącym z bronią w ręku walczyć o Warszawę, umożliwić wstąpienie do szeregów – wspomina Artur Śliwiński – ochotnicy za zgodą władz podzieleni zostali na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczono tych, którzy mogli cały swój czas poświęcić służbie wojskowej, do drugiej tych, co pełniąc swe obowiązki w warsztatach i instytucjach, niezbędnych dla utrzymania normalnego biegu życia stolicy, nie mogli porzucić swych zajęć. Pierwsi wcieleni zostali w stałe

kadry, drudzy obowiązani byli stawiać się na ćwiczenia tylko w określonych godzinach” [68].

Organizację tych oddziałów krytycznie jednak ocenił oficer przeprowadzający ich inspekcję na polecenie Naczelnego Wodza: „Stan baonów trudno określić, gdyż ilość uczęszczających na ćwiczenia ochotników codziennie się zmienia, a kontrola pod tym względem jest bardzo utrudniona. [...] Wyszukolenie odbywa się bardzo dorywczo i jest dość nieumiejętnie prowadzone. Brak instruktorów (1 na pluton) a ci co są pomimo największych starań, z powodu nieznamomości musztry, mało bardzo ochotników nauczyć mogą. Brak dobrze obmyślonych programów wyszukolenia i racjonalnego i celowego prowadzenia instruowania. [...] Ochotnicze formacje „Obrony Warszawy”, prócz 1 pułku Pruszków, są bardzo luźną i mało spoistą formacją, na którą w tym stanie rzeczy w razie jakie[]ś akcji bojowej, trudno byłoby liczyć.

Formacje te polegają wyłącznie na dobrej woli i na większym lub mniejszym zapale wojskowym ochotników, a są to, jak to rzecz ogólnie wiadoma, bardzo kruche podstawy, na których niezmiernie trudno opierać organizację oddziałów bojowych” [69].

Wsparciem dla działań i apeli Rady Obrony Stolicy była niewątpliwie wydana 5 sierpnia odezwa rady ministrów pt. „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!” [70]. Jednak już następnego dnia premier Wincenty Witos zwrócił się z podobnym apelem bezpośrednio do mieszkańców Warszawy: „Obywatele stolicy! Wróg znajduje się o kilkadziesiąt wiorst od Warszawy. Nad stolicą Państwa Polskiego zawisło groźne niebezpieczeństwo. Czy macie czekać bezdusznie? Czy macie ugiąć się jako niewolnicy? Przenigdy! Bohaterski Lwów, który dla obrony granic Państwa wydał tysiące ochotników w chwili niebezpieczeństwa, stanął cały pod bronią. Warszawa, która ma także karty chlubnej walki z najeźdźcą, musi zrobić to samo, musi rozgorzeć płomiennym przykładem czynu! Do obrony stolicy muszą stanąć wszyscy obywatele! Stanąć muszą wszyscy do szeregu! Czas najwyższy skończyć ze słowami, skończyć z patriotycznym frazesem!

Nadszedł czas twardego czynu! Karność i męski spokój muszą być zachowane! Stolicy wrogowi oddać nie wolno i nie oddamy! Dziś nie ma wyboru, albo walka do ostateczności – zwycięstwo i wolność – albo sromotna niewola. Do walki więc i do zwycięstwa!” [71].

Tego samego dnia po południu Wincenty Witos wziął udział w 14 posiedzeniu Rady Obrony Państwa. W trakcie obrad przyjęto projekt rozporządzenia ROP ustanawiającego stan oblężenia oraz zaakceptowano powołanie do życia Centralnej Komisji Ewakuacyjnej. W tajnej części posiedzenia zastanawiano się między innymi nad zachowaniem ludności stolicy w obliczu bezpośredniego zagrożenia miasta. Dyskusję tę podsumował poseł Norbert Barlicki z PPS: „Co zaś do Warszawy, to zupełnie słuszne, iż od nerwów Warszawy zależy zwycięstwo, a najlepszym jest zaangażowanie najszerzych sfer do czynu, do współpracy. Ale trzeba przewidzieć, że sfery paskarskie będą [się] zachowywać skandalicznie, i należy wydać ostre zarządzenie przeciwko paskarstwu, a to wleje w szerokie sfery otuchę. Warstwy robotnicze rozwijają się w kierunku jak najlepszym. Robotnicy będą bronić Warszawy” [72].

Z pewnością dodała otuchy mieszkańcom Warszawy decyzja Rady Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów, która podczas swych obrad w dniu 3 sierpnia postanowiła „nie ewakuować zakładów przemysłowych i handlowych i wszelkimi siłami utrzymać je w ruchu. Będzie to najlepszym wyrazem głębokiego przeświadczenia – dodano – że stolica kraju zgodnym wysiłkiem całego narodu potrafi się obronić” [73]. Ponadto na posiedzeniu tym uchwalono „umożliwić najszerzym kołom pracowników biurowych w handlu i przemyśle wzięcie udziału w Straży Obywatelskiej i w ogóle w akcji obrony stolicy przez odpowiednie uregulowanie godzin biurowych bądź też odpowiednie zastępstwo w pracy w poszczególne dni tygodnia” [74].

Tymczasem warszawiacy w pierwszych dniach sierpnia stanęli przed problemem nadmiernej liczby uchodźców, głównie

żydowskich, którzy pomimo skierowywania ich do miejscowości podwarszawskich, napływali do stolicy. Dla zabezpieczenia miasta przed możliwością wybuchu epidemii, uruchomiono na dworcach punkty sanitarne, w których przybywających uchodźców poddawano kontroli lekarskiej oraz dezynfekowano [75]. W tych dniach warszawska służba zdrowia zajęta była także przygotowaniami do przyjęcia dużej liczby rannych z pól walk coraz bardziej przybliżającego się frontu. Pociągi sanitarne wywoziły z miasta łeż rannych, a w salach szpitalnych dostawiano nowe łóżka i wykorzystywano pomieszczenia dotąd nie zagospodarowywane. W przededniu bitwy stołeczne szpitale dysponowały 8 tys. wolnych miejsc [76].

W początkach sierpnia, kiedy nie słychać było jeszcze w stolicy odgłosów toczącej się u bram miasta bitwy, jego mieszkańcy zaczęli już sobie zdawać sprawę z grożącego niebezpieczeństwa. Oto wrażenia, jakie ze swego pobytu w tych dniach w Warszawie, odniósł korespondent francuskiego dziennika „Echo de Paris”, przedrukowane przez stołeczną „Rzeczpospolitą”:

„Od kilku dni życie Warszawy zdaje się bardziej gorączkowe. Wprawdzie zawsze jeszcze ten sam obojętny i beczynny tłum zalewa ulicę; restauracje, kawiarnie w dalszym ciągu są przepełnione; kobiety tak samo się stroją; i ta sama niewiarogodna ilość nic nie robiących oficerów rzuca się w oczy.

Ale przy bliskim zetknięciu – widać, że tłum ten zaniepokojony jest i przygnębiony. Każdy przechodzień czyta gazetę – wszyscy rozmawiają o wypadkach bieżących. W restauracjach umilkły orkiestry, a od stołów gdzie siedzą strojne towarzystwa pań i panów w smokingach lub mundurach nie rozlegają się już wybuchy śmiechu, wszystkie twarze zdradzają jedną myśl i nie kryją troski” [77].

Powagę sytuacji starała się uzmysłwić warszawiankom wydana 5 sierpnia odezwa Służby Narodowej Kobiet:

„Polki! Chwila dziś poważna i groźna – rosna setki mogił naszych braci – przystoi nam żałobny strój! Lecz gdy nań nie stać nikogo, wzywamy was przynajmniej do jaknajskromniejszego ubierania się.

Poważny nasz wygląd zewnętrzny winien towarzyszyć wytężonej i ofiarnej pracy dla Ojczyzny. Niech żołnierz z frontu i wynędzniały uchodźca nie czują się obcymi w wystrojonej, bezmyślnej atmosferze stolicy” [78].

Także widok mundurów w warszawskich restauracjach i kawiarniach, w czasie, gdy wojsko polskie w krwawych bojach broniło dostępu do stolicy, drażnił niektórych jej mieszkańców. W jednym z sierpniowych raportów sytuacyjnych Sekcji Defensywy Oddziału II Sztabu MSWojsk. czytamy m.in.: „Po ulicach rozrzucone są kartki ubliżające oficerom znajdującym się w Warszawie. Wskazaniem jest, aby oficerowie nie zasiadali przy stolikach z pannami, gdyż wywołuje to cierpkie uwagi ze strony publiczności pod adresem oficerów” [79].

6 sierpnia na murach miasta pojawiło się obwieszczenie Wojskowego Gubernatora Warszawy gen. Latinika, informujące mieszkańców stolicy i przyległych powiatów o zasięgu jego uprawnień. Czytamy w nim m.in.: „Zgodnie z rozporządzeniem Rady Obrony Państwa z dnia 20 lipca br., jak również z rozporządzenia wykonawczego ministra spraw wojskowych i ministra spraw wewnętrznych istniejące na powyżej podanych terenach wszystkie władze wojskowe i cywilne w zakresie spraw dotyczących bezpieczeństwa zostały mi bezwzględnie podporządkowane.

Wzywam ludność podległego mi terytorium do zachowania bezwzględnego spokoju, jak również posłuszeństwa rozporządzeniom władz, w pierwszym zaś rzędzie obowiązku niesienia świadczeń wojennych, uprzedzając, iż wszelkie działania, zmierzające ku wywołaniu niepokojów, lub uchylające się od ścisłego wykonania rozporządzeń władz, będą karane z

całą surowością prawa, aż do kary śmierci włącznie” [80].

Do takich świadczeń należała praca przy umocnieniach obronnych miasta, do której siłę roboczą pozyskiwano przeprowadzając w mieście swoiste „łapanki”. O jednej z nich donosił „Przegląd Wieczorny” z 6 sierpnia:

„Dziś z polecenia komisarza rządu zarządzona została przez policję i żandarmerję uliczna zbiórka ludzi potrzebnych do robót ziemnych. Zbiórki przeważnie dokonywano w ogrodach i na placach, pociągając do świadczeń tych, którzy nie potrafili wylegitymować się z określonej i niezbędnej w życiu stolicy – pracy.

Obfity plon dała zbiórka w ogrodzie Saskim, który około godz. 11 rano został ze wszech stron zamknięty i gdzie pod osobistym kierunkiem komisarza 12-go komisariatu policja dokonała szczegółowego sprawdzenia wszystkich spacerowiczów. Zatrzymano kilkaset osób, które uformowano w szeregi i skierowano do centrali” [81].

Szybkie cofanie się frontu i mnożące się porażki wojsk polskich zwłaszcza na jego północnym odcinku, spowodowały ostre ataki ugrupowań prawicowych na osobę Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, które nasilały się wraz z pogarszaniem się sytuacji na froncie. Akcję tę tak opisuje, zafascynowany postacią Piłsudskiego Władysław Pobóg-Malinowski: W momencie, gdy wróg odwieczny wdzierał się do wnętrza kraju i groził odrodzonemu państwu zagładą, odłamy prawicowe – zgaszone nieco przez wiosenne sukcesy oręża polskiego na Ukrainie – teraz wróciły do swej walki z Piłsudskim. Znowu rozlega się ich niepoczytalny krzyk. Na czoło – po Stanisławie Grabskim – wysuwa się teraz Stanisław Stroński, który w Sejmie i w redagowanej przez siebie „Rzeczypospolitej”, piśmie o zasięgu na całą Polskę i o wielkim na opinię wpływie, rozpętuje wręcz nieprawdopodobną nagonkę na Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. [...] Skoordynowana ta akcja w niejednym fragmencie przeszła do historii jako niespotykany zapewne nigdzie

przykład ślepego zaciętrzewienia, niewybredności metod i środków, mistrzowskiej umiejętności łączenia inteligencji i kultury literackiej z krzykliwą demagogią, wyrobienia politycznego z udawanym niedostrzeganiem i niezrozumieniem rzeczy najistotniejszych, mistrzowskiego wreszcie konstruowania świadomych fałszów politycznych i legend oraz ich kolportowania z rachubą, że przez uparte powtarzanie zagnieżdżą się, ustalą, tym pewniej, że ogół patrzył niespokojnie na cofające się bez przerwy linie frontu” [82].

Cierpliwość władz wyczerpała się 4 sierpnia, kiedy to z rozporządzenia Komisarza Rządu na m.st. Warszawę „za umieszczenie w Nr. 49 wydania wieczornego „Rzeczypospolitej” wbrew decyzji Szefa Wydziału II D.O.G. Warszawa wiadomości w notatce pod tytułem Walka o Brześć, ujawniającej tajemnice wojskowe, oraz za umieszczenie w Nr. 50 wydania porannego z 4-go sierpnia r.b. artykułu pod tytułem Stanowczych czynów, potępiającego działalność kierownictwa wojskowego tenże Nr. 50 Rzeczypospolitej skonfiskowano, samo wydawnictwo, aż do odwołania zawieszono, lokal redakcji opieczętowano, a p. Stanisława Strońskiego autora artykułu pod tytułem Stanowczych czynów na dwa tygodnie internowano” [83].

Jednodniówkę pt. „Rzecz Zjednoczona”, z której zaczerpnięto tę informację, wydaną przez dziennikarzy zawieszonych gazety dla obejścia narzuconych sankcji, również skonfiskowano [84], lecz Strońskiego wypuszczono już po dwóch dniach [85], wznawiając tym samym pracę zespołu redakcyjnego pod szyldem „Rzeczypospolitej”.

Znacznie częściej zawieszenia działalności, a także wspomniane już internowania dziennikarzy zdarzały się w tym okresie warszawskim pismom żydowskim. I tak na przykład wydawany w języku polskim „Nasz Kurier” i żargonowy „Der Boj Arbeiter” zawieszono zostały „za niezgodne z prawdą i tendencyjne przedstawienie waśni narodowych w szeregach żołnierzy” [86], za agitację antypaństwową wstrzymano ukazywanie się „Unser Arbeiter Zeitung” [87], a redaktora i wydawcę jednodniówki

„Haszahar” internowano za „przeciwstawienie sobie poszczególnych grup społecznych i za ujawnianie tajemnic wojskowych co do rozmieszczenia poszczególnych oddziałów” [88].

Pomimo rosnącej wciąż fali nastrojów antysemitycznych i represyjnych działań władz, skierowanych przeciwko pewnej części żydowskiej społeczności Warszawy, 7 sierpnia „we wszystkich żydowskich domach modlitwy – czytamy w tajnym raporcie policji – odbyły się uroczyste nabożeństwa za pomyślność oręża polskiego” [89].

W tym czasie jednostki polskie opuszczały właśnie Ostrołękę, a nazajutrz 8 sierpnia wycofały się z Ciechanowa, odległego o niecałe 80 km od Warszawy [90]. Odwrót wojsk polskich Frontu Północno-Wschodniego nie miał już w końcowej fazie wymuszonego charakteru i przebiegał zgodnie z planem opracowanym w myśl koncepcji Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. Przewodnią ideę tego planu, skonkretyzowanego w słynnym rozkazie nr 8358/III z 6 sierpnia 1920 roku [91], streścić można następująco: wciągnięcie wojsk sowieckich do bitwy na przedpolach Warszawy, skoncentrowanie głównych sił manewrowych na linii Wieprza i uderzenie na tyły przeciwnika [92].

Warszawiacy nie mogli jednak wiedzieć, że zbliżanie się frontu do wrót stolicy jest wynikiem planowego wycofywania się polskich dywizji na wyznaczone linie obronne, i liczba tych, którzy zdecydowali się na opuszczenie miasta ciągle wzrastała. Na ulicach pojawiły się sznury dorożek wiozących po kilku pasażerów i stosy bagażu, a dworce wypełniały się uciekinierami. Zdecydowana większość mieszkańców stolicy z oburzeniem komentowała ten przejaw braku odwagi, a wśród pogardliwych uwag częste stały się propozycje zamiany bagażu na dużo lżejszy karabin [93].

W zaistniałej sytuacji z ciekawą propozycją wystąpił w swym artykule dziennikarz „Narodu”: „Warszawę w chwili obecnej, tak poważnej opuszcza znaczna ilość osób ze sfer arystokratycznych

i paskarskich. Szczury te, opuszczające Ojczyznę w chwili niebezpieczeństwa, pozostawiają mieszkania, nieraz wielopokojowe, a nawet pałacyki lub wille, puste, lub tylko pod opieką służby. Rząd nasz, który tak ciężko pora się z brakiem lokali, winien bezwzględnie zarekwirować wszystkie te mieszkania, na potrzeby zwłaszcza wojska i lazaretów, oraz bezdomnych uchodźców z kresów” [94].

Szybkie przesuwanie się linii frontu w kierunku stolicy miało także duży wpływ na zachowanie się rynku produktów rolnych. Wolnorynkowe ceny nie objętych (np. chleb i mąka) reglamentacją artykułów żywnościowych rosły lawinowo, a niektóre z nich, takie jak ziemniaki, kasze i słonina, w ogóle zniknęły ze sklepów i straganów, ukryte przez handlarzy, oczekujących jeszcze większego zysku [95].

Relację z nieoficjalnego rynku walutowego, którego „siedzibą” był pl. Bankowy, znajdujemy w „Rzeczypospolitej” z 8 sierpnia: „Oto bezwartościowe papierki bolszewickie, zwane rublami sowieckimi, w postaci arkuszy, sprzedawane jeszcze nie tak dawno na makulaturę, „czarna giełda” podniosła do niesłychanej wartości na naszym rynku pieniężnym. 100 rubli sowieckich zrównali jeszcze wczoraj do 39 naszych marek, mających swój kurs za granicą. T.zw. certyfikat sowiecki, stanowiący pieniądz obiegowy w Sowdepji, nie posiadał i nie posiada żadnej wartości za granicą. Agendy bolszewickie zmuszone były dotychczas płacić za wszystko i wszędzie złotem” [96].

Wyznacznikiem spadku popytu na papierowy pieniądz polski, były w tych dniach długie kolejki w warszawskich lombardach. „Gdy jeszcze przed dwoma miesiącami w lombardach w dziale zastawów tworzyły się długie ogonki – czytamy w „Narodzie” z 10 sierpnia – obecnie od kilku dni wzmógł się ruch w dziale wykupów. Wczoraj w lombardzie akcyjnym na pl. Wareckim ogonek, składający się z wykupujących zastawy, ciągnął się aż do rogu ul. Wareckiej” [97].

Panikę, ogarniającą niektóre warstwy społeczeństwa stolicy,

starali się wykorzystać warszawscy komuniści. W dywersyjnej odezwie Komitetu Warszawskiego KPRP z 8 sierpnia czytamy m.in.:

„Robotnicy!

Wszystkie stronnictwa burżuazyjne wraz z partią zdrajców frackich (chodzi tu zapewne o PPS – przyp. A.S.) wzywają Was, towarzysze, do obrony Warszawy przed zbliżającą się Armią Czerwoną. [...]

Spojrzyjcie, robotnicy, jak broni swej stolicy burżuazja. Każdy paskarz pakuje zgrabione bogactwa i ucieka, gdzie pieprz rośnie. [...]

Idź, robotniku, na front. Idź do okopów. Idź krwią swoją bronić ojczyzny. A burżuazja bawić się będzie i hulać, póki będzie bezpieczna, a gdy niebezpieczeństwo zajrzy w oczy, ucieknie i okradnie Cię z wszystkiego, abyś w domu zastał pustkowie i ruinę. [...]

Nie bronić odwiecznych wrogów – wyzyskiwaczy swoich i ich własności prywatnej, lecz chwycić za broń w imię rewolucji proletariackiej, oto hasło nasze.

Niech powieją nad Warszawą i nad Polską całą czerwone sztandary rewolucji, niech w ogniu walki powstaną Rady Delegatów Robotniczych i władzę wezmą w ręce swoje, a wtedy powiemy, że Warszawa jest nasza, a wtedy bronić jej będziemy do ostatniej kropli krwi, ale nie przed wojskami Rosji robotniczej, bo te jej nie niosą niewoli, jak mówią fracy i burżuje, lecz bronić jej będziemy przed całą polską i międzynarodową kanalią burżuazyjną, aby tu już nigdy usadowić się nie mogła” [98].

Dowództwo bolszewickie bardzo liczyło na zaburzenia wewnętrzne na tle „antagonizmów klasowych”, do których podjudzali za linią frontu instruowani z Moskwy warszawscy komuniści. Po przekroczeniu Bugu, kierownictwo Frontu Zachodniego poleciło

wyposażyć sowieckie pułki w sztandary z polskimi napisami: „Za naszą i waszą wolność” i „Polska Republika Rad Socjalistycznych” [99]. Dowodzący północnym odcinkiem tego frontu, Michaił Tuchaczewski 2 sierpnia, wobec pośpiesznie spędzonych ok. 10 tys. ludzi, powitał w zdobytym 5 dni wcześniej Białymstoku przybyłych z Rosji członków TKRP [100]. Zgromadzonym przedstawiono fałszywie datowany na 30 lipca manifest „Do polskiego ludu roboczego miast i wsi”, w którym po stwierdzeniu, że Naczelnik Państwa i wicepremier to „zdrajcy sprawy robotniczej z tak zwanej Polskiej Partii Socjalistycznej”, zapowiadano upaństwowienie fabryk i kopalń, parcelację majątków ziemskich i utworzenie Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad [101].

Spodziewający się rychłego upadku stolicy Polski komitet Marchlewskiego, nie orientując się zupełnie w nastrojach mieszkańców miasta [102], już 5 sierpnia wydał odezwę „Do proletariatu Warszawy”, w której czytamy m.in.:

„Rewolucyjna Armia Czerwona w zwycięskim pochodzie zbliża się do Warszawy jako zwiastun skruszenia niewoli kapitalistycznej, ostatecznego wyzwolenia klasy robotniczej. [...]

W takiej chwili bohaterskiemu proletariatowi Warszawy nie wolno tylko biernie wyczekiwać wypadków. Towarzysze! Wszak walka przede wszystkim o was, o wasze wyzwolenie się toczy, wszak tu honor i godność klasy robotniczej Warszawy jest na kartę postawiona. [...]

Szlachta i burżuazja swoje siły mobilizuje. Klasa robotnicza bohaterskiej Warszawy pospolite ruszenie w tej chwili krytycznej ogłosić powinna. [...]

Warszawa przez was samych zdobytą być winna! Sztandar Czerwony nad pałacem Zygmuntofskim i Belwederem przez was powinien być zatknięty, zanim Czerwona Armia rosyjska do Warszawy wkroczy. [...]

Robotnicy Warszawy! Wzrok całego proletariatu międzynarodowego

na was jest skierowany. Chwila wyzwolenia się zbliża. Do broni! Do czynu! Do walki!” [103].

Zamiast komentowania tej odezwy powołałam się na fragmenty artykułu wstępnego warszawskiego „Robotnika” z 10 sierpnia, który tak oceniał pięciu przywódców Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski i ich propagandową działalność:

„Bolszewicy idąc śladem dawnych rozbójników carskich, Suworowów i Paskiewiczów, pragną jednak rzeczywisty charakter swego bandyckiego pochodzenia zamaskować kilku polskimi nazwiskami. Nikogo jednak nie złudzą i oszukają i z piątki swoich agentów (tu: agentów – przyp. A.S.), służalców Rosji, nie zrobią nawet pozoru rządu polskiego. [...]

Nazwiska te zawsze oznaczały – i dziś oznaczają – niewolnictwo polskiej klasy robotniczej w służbie rosyjskich interesów i rosyjskiej polityki, oznaczają posługiwanie się robotnikiem i chłopem polskim jako narzędziem potęgi Rosji. [...] Cała ta piątka – to członkowie rosyjskich władz sowieckich, ludzie całkowicie oddani interesom rosyjskim. [...]

Wzorem wszystkich Targowiczów, pragnęliby jakoś upiększyć swą haniebną, zdradziecką rolę. Więc powiadają w swoim Manifeście do ludu Polskiego, że przez pochód sowieckiej armii do Polski spełnia się dawne hasło polskie: Za naszą i waszą wolność... Czyż może być plugawsze bluźnierstwo? Głosić, że ci, którzy przychodzą odbierać niepodległość i wolność narodowi polskiemu, którzy pod płaszczykiem rewolucji społecznej niosą nam zniszczenie całego życia gospodarczego, a zwłaszcza zupełną ruinę przemysłu i potworny głód w miastach, że ci oto żołdaci, dowodzeni przez carskich generałów, spełniają testament rewolucjonistów polskich – jest to doprawdy szczyt bolszewickiego cynizmu” [104].

Poparcie robotników stolicy dla linii politycznej kierownictwa Polskiej Partii Socjalistycznej wyrażało się nie tylko przez masowy akces do wspomnianego już Robotniczego Pułku Obrony

Warszawy. Warszawscy robotnicy równie licznie przybywali na wiece organizowane w tym czasie przez PPS i inne legalne partie robotnicze, w czasie których wzywano do obrony stolicy i wstępowania do armii ochotniczej [105].

Na zwołany 8 sierpnia w Alei 3 Maja wiec PPS, przybyło kilka tysięcy robotników, do których przemawiali przywódcy socjalistów z Ignacym Daszyńskim, Bolesławem Limanowskim i Norbertem Barlickim na czele. Jednogłośnie uchwaloną rezolucję zgromadzenia, tak streścił reporter „Narodu”:

„Po stwierdzeniu obłudnej polityki rządu sowietów, dążących do opanowania Warszawy, w której zamierzają osadzić rząd mianowany przez Moskwę, [...] robotnik polski przysięga, że walczyć będzie do ostatniej kropli krwi w obronie zagrożonej niepodległości, o którą walczył przez 30 lat pod sztandarem Polskiej Partji Socjalistycznej” [106]. W dalszej części rezolucji domagano się całkowitego zabezpieczenia rodzin żołnierzy, powszechnej mobilizacji, zakazu wywozu kosztowności za granicę, sekwestru artykułów pierwszej potrzeby i kary śmierci dla paskarzy. Po zakończeniu wiecu zebrani utworzyli pochód i udali się do siedziby PPS, gdzie licznie zapisywali się do wojska [107].

Na zwołanym tego samego dnia przy ul. Karowej wiecu Narodowej Partii Robotniczej, przyjęto następującą uchwałę:

„Obrona stolicy jest obroną niepodległości naszej ojczyzny. Stolica kraju odeprzeć musi najazd wroga. Stolica kraju musi dać przykład całemu narodowi, jak nie tylko bronić, ale i zwyciężać należy. Lud Warszawy gotów jest oddać swe życie w obronie Ojczyzny i Stolicy” [108].

Podobny charakter miał także zorganizowany kilka godzin później wiec Chrześcijańsko-Narodowej Partii Pracy [109].

Warszawscy robotnicy z wyjątkiem nielicznej grupki, która uległa demagogii komunistów polskich z Warszawy i z Moskwy, popierali działania reprezentujących ich w Sejmie i Radzie

Obrony Państwa stronnictw politycznych, stojących na gruncie państwowości polskiej i obrony stolicy przed bolszewicką inwazją.

PRZYPISY:

1. A. Próchnik, Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej. Zarys dziejów politycznych, Warszawa 1957, s. 91.
2. „Wyzwolenie” nr 31, 1 VIII 1920, s. 345.
3. Kumaniecki, op. cit., s. 304.
4. R. Wapiński, Roman Dmowski, Lublin 1989, s. 294-295.
5. Kalendarz Niepodległości. Kronika Encyklopedyczna Dwudziestopięciolecia (1914-1939), Warszawa 1939, s. 196, 201.
6. M. Wrzosek, Wojny o granice Polski Odrodzonej 1918-1921, Warszawa 1992, s. 281.
7. T. Żenczykowski, Dwa komitety 1920, 1944. Polska w planach Lenina i Stalina. Szkic historyczny, Warszawa 1990, s. 31.
8. Rok 1920. Wojna polsko-radziecka we wspomnieniach i innych dokumentach. Warszawa 1990, s. 339.
9. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr 178, 15 VII 1920, s. 7; „Myśl Niepodległa” nr 509, 24 VII 1920, s. 632; „Naród” nr 111, 25 VII 1920, s. 3; „Zjednoczenie” nr 4, 25 VII 1920, s. 15.
10. Raport IDP nr 103 z 20 VII 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 340.
11. Raport IDP nr 106 z 22 VII 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 355.
12. Meldunek sytuacyjny IDP nr 123 z 20 VII 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 348; Raport IDP nr 109 z 30 VII

1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 368.

13. Meldunek sytuacyjny IDP nr 131 z 29 VII 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 367; Dokumenty i materiały..., op. cit., s. 259-260.

14. Komunikat Informacyjny MSWojsk. nr 40 z 20 VII 1920, CAW, Kolekcje, I.440.12., t. 17, s. 1-2.

15. Komunikat Informacyjny MSWojsk. nr 42 z 30 VII 1920, CAW, Kolekcje, I.440.12., t. 17, s. 2.

16. „Rząd i Wojsko” nr 27, 4 VII 1920, s. 5-6.

17. „Rząd i Wojsko” nr 31, 1 VIII 1920, s. 9.

18. Wrzosek, Wojny o granice..., op. cit., s. 123.

19. J. Haller, Wódz Armji Ochotniczej generał Józef Haller opowiada o bitwie, która zadecydowała o losach Polski, Toruń 1935, s. 3-4.

20. B. Skaradziński, Polskie lata 1919-1920, Warszawa 1993, t. 2, s. 159-160.

21. Odziemkowski, Bitwa warszawska..., op. cit., s. 40, 44.

22. W. Jędrzejewicz, Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935, Warszawa 1989, t. 1, s. 504-505.

23. d'Abernon, op. cit., s. 41-42.

24. „Robotnik” nr 192, 17 VII 1920, s. 5; Meldunek sytuacyjny IDP nr 129 z 27 VII 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 362, Meldunek sytuacyjny IDP nr 130 z 28 VII 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 366.

25. Meldunek sytuacyjny IDP nr 123 z 20 VII 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 348.

26. Meldunek sytuacyjny IDP nr 124 z 21 VII 1920, AAN, KG PP,

R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 350.

27. „Robotnik” nr 206, 31 VII 1920, s. 4.

28. Tamże.

29. Cyt. wg: Drozdowski, Warszawa w obronie..., op. cit., s. 100.

30. Tamże.

31. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr 191, 28 VII 1920, s. 4.

32. Wrzosek, Wojny o granice..., op. cit., s. 282-283.

33. Odziemkowski, Bitwa warszawska..., op. cit., s. 28.

34. „Przegląd Wieczorny” nr 168, 28 VII 1920, s. 3.

35. „Naród” nr 108, 22 VII 1920, s. 7.

36. „Zjednoczenie” nr 3, 20 VII 1920, s. 14.

37. Odziemkowski, Bitwa warszawska..., op. cit., s. 41.

38. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr 190, 27 VII 1920, s. 5.

39. Zwycięstwo 1920, op. cit., s. 102.

40. S. Stroński, Pierwsze lat dziesięć (1918-1928), Warszawa 1928, s. 118-119.

41. Raport IDP nr 109 z 30 VII 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 368-369.

42. Odziemkowski, Bitwa warszawska..., op. cit., s. 42.

43. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr 196, 2 VIII 1920, s. 3.

44. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr 197, 3 VIII 1920, s. 4.

45. „Naród” nr 119, 2 VIII 1920, s. 3.

46. „Rząd i Wojsko” nr 31, 1 VIII 1920, s. 12.
47. „Naród” nr 119, 2 VIII 1920, s. 3, „Naród” nr 121, 4 VIII 1920, s. 6, „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr 198, 4 VIII 1920, s. 5.
48. Tamże.
49. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr 196, 2 VIII 1920, s. 3.
50. Z. M. Musiałik, Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920, Włocławek 1991, s. 80-81.
51. Wrzosek, Wojny o granice..., op. cit., s. 289, 298.
52. Komunikat Informacyjny MSWojsk. nr 48 z 24 VIII 1920, CAW, Kolekcje, I.440.12., t. 17, s. 4.
53. Komunikat Informacyjny MSWojsk. nr 44 z 5 VIII 1920, CAW, Kolekcje, I.440.12., t. 17, s. 2.
54. Komunikat Informacyjny MSWojsk. nr 48 z 24 VIII 1920.
55. Tamże s. 5.
56. Leinwand, Polska Partia Socjalistyczna..., op. cit., s. 200.
57. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr 198, 4 VIII 1920, s. 3.
58. Szczypiorski, op. cit., s. 17.
59. Śliwiński, op. cit., s. 48.
60. Tamże s. 48-49.
61. Sprawozdanie z działalności..., op. cit., s. 73.
62. Tamże.
63. Komunikat Informacyjny MSWojsk. nr 50 z 3 IX 1920, CAW, Kolekcje, I.440.12., t. 17, s. 3.
64. Zwycięstwo 1920, op. cit., s. 112-113.

65. „Naród” nr 125, 8 VIII 1920, s. 4.
66. Śliwiński, op. cit., s. 52.
67. Inspekcja ochotniczych pułków „Obrony Warszawy” dokonana na rozkaz Naczelnego Wodza z dnia 16/VIII-1920 r.L.dz.4655/20., CAW, Oddział I Naczelnego Dowództwa, I.301.7.102. s. 3.
68. Śliwiński, op. cit., s. 52-53.
69. Inspekcja ochotniczych pułków „Obrony Warszawy”..., op. cit., s. 3-4.
70. „Gazeta Ludowa” nr 33, 15 VIII 1920, s. 1.
71. Kumaniecki, op. cit., s. 325-326.
72. Leinwand, Molenda, Protokoły..., op. cit., s. 240-242, 244, 246.
73. A. Wierzbicki, Wspomnienia i dokumenty (1877-1920), Warszawa 1957, s. 600.
74. Tamże.
75. „Naród” nr 121, 4 VIII 1920, s. 6.
76. Odziemkowski, Bitwa warszawska..., op. cit., s. 43.
77. „Rzeczpospolita” nr 55, 9 VIII 1920, s. 2.
78. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr 199, 5 VIII 1920, s. 2.
79. Raport sytuacyjny Sekcji Defensywy Oddziału II Sztabu MSWojsk. nr VI z 17 VIII 1920, CAW, Wojskowy Gubernator Warszawy (dalej Wojsk. Gub. W-wy), bez sygn..
80. Zwycięstwo 1920, op. cit., s. 130.
81. „Przegląd Wieczorny” nr 176, 6 VIII 1920, s. 3.

82. Pobóg-Malinowski, op. cit., t. II, s. 267-268.
83. „Rzecz Zjednoczona”, 5 VIII 1920, s. 3.
84. „Naród” nr 123, 6 VIII 1920, s. 7.
85. Paczkowski, Prasa codzienna..., op. cit., s. 111.
86. „Naród” nr 108, 22 VII 1920, s. 7.
87. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr 179, s. 7.
88. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr 191, s. 4.
89. Meldunek sytuacyjny IDP nr 140 z 10 VIII 1920, AAN, KG PP, R.Syt, 278/II-1, t. 2, k. 383.
90. Wrzosek, Wojny o granice..., op. cit., s. 290.
91. M. Wrzosek, Bitwa warszawska – rola militarna i znaczenie w: Wojna polsko-sowiecka 1920 roku. Przebieg walk i tło międzynarodowe, pod red. A. Koryna, Warszawa 1991, s. 88.
92. Kalendarz Niepodległości..., op. cit., s. 219.
93. Odziemkowski, Bitwa warszawska..., op. cit., s. 43-44.
94. „Naród” nr 127, 10 VIII 1920, s. 6.
95. Tamże.
96. „Rzeczpospolita” nr 54, 8 VIII 1920, s. 4.
97. „Naród” nr 127, 10 VIII 1920, s. 6.
98. Dokumenty i materiały..., op. cit., s. 299-300.
99. Odziemkowski, Bitwa warszawska..., op. cit., s. 50.
100. Pobóg-Malinowski, op. cit., s. 297.
101. „Wiadomości Komunistyczne” nr 1, 26 VIII 1920, s. 1.

102. Odziemkowski, Bitwa warszawska..., op. cit., s. 50-51.
103. Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, oprac. A. Litwin, Warszawa 1955, s. 91-92.
104. „Robotnik” nr 216, 10 VIII 1920, s. 1.
105. Meldunek sytuacyjny IDP nr 140 z 10 VIII 1920.
106. „Naród” nr 126, 9 VIII 1920, s. 1.
107. Tamże.
108. „Sprawa Robotnicza” nr 33, 15 VIII 1920, s. 2.
109. Meldunek sytuacyjny IDP nr 140 z 10 VIII 1920.

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę [pisanie prac](#) - profesjonalna pomoc w pisaniu prac w granicach prawa.

Mikołaj II wczoraj i dziś – „krwawy despotą” czy „car nieudacznik”?

Zakończenie pracy magisterskiej

Po żmudnej, lecz zarazem niezwykle ciekawej i pasjonującej wędrówce, przez kilka dziesięcioleci i tysiące stron drukowanego słowa, nadszedł czas podsumowania i wysunięcia wniosków. Nie jest to niestety zadanie proste i łatwe do wykonania. Ponieważ jak to już zostało wspomniane, opisany ostatni car Rosji Mikołaj II, już za życia swoim postępowaniem

i decyzjami wzbudzał wiele kontrowersji i różnorodnych ocen – od totalnego potępienia i całkowitej negacji jego osiągnięć i dokonań, do często przesadnej idealizacji i zachwytu.

Postawmy więc sobie jeszcze raz, sformułowane powyżej pytanie – Kim właściwie był ostatni przedstawiciel dynastii Romanowów na tronie Rosji – „krwawym despotą” czy „carem nieudacznikiem”, a może jeszcze kimś innym?

Pomijając fakty zupełnie sensacyjne, a często wręcz niewiarygodne, o charakterze plotkarskim, przytoczone przez autorów różnych publikacji, otrzymamy bardzo niejednoznaczny „obraz” cara Mikołaja II. Jest to wynik działania całego splotu różnych czynników. Wynikają one zarówno z ówczesnej sytuacji politycznej, gospodarczej oraz społecznej Rosji, jak również stosunków panujących na dworze cesarskim, a także są wynikiem skomplikowanych relacji zachodzących zarówno w samym licznie zgromadzonym wówczas rodzie Romanowów oraz w rodzinie samego cara. Ta niezwykle zagmatwana i misterna sieć powiązań, wpływów i zależności, powodowała iż pozornie niezależny i samowładny car rosyjski przy podejmowaniu szczególnie ważnych decyzji był poddawany presji oraz naciskom z wielu stron jednocześnie. I trzeba było szczególnej siły woli, charakteru i pewnej intuicji, aby nie tylko podjąć właściwą decyzję, lecz jeszcze wytrwać przy niej do końca.

Tych cech nie posiadał niestety, jak dowodzi lektura pracy, Mikołaj II. Syn cara Aleksandra III, człowieka o wielkiej sile zarówno psychicznej jak i fizycznej, który pozostał na całe życie niedoścignionym wzorem dla syna. Ten ostatni nie potrafił mu dorównać. Poza tym jego cesarski rodzic nie przygotował go specjalnie, do objęcia tronu, w tak rozległym państwie, o tak skomplikowanych stosunkach zarówno zewnętrznych jak i wewnętrznych. Pomimo to Mikołaj II – „podjął rzuconą rękawicę” – i starał się jak najlepiej potrafił wykonywać ciężące na nim obowiązki, które jak uważał zmuszony był wykonywać. Wpajano mu również, że powinien przekazać swoje dziedzictwo w nienaruszonym stanie kolejnemu

następcy. I te zasady przyświecały mu podczas całego panowania i ostatecznie przyczyniły się do zguby jego samego, jego rodziny i katastrofy rządzonego przez niego państwa. Faktem jest, iż nie sprawdził się jako monarcha rosyjski, ale to jeszcze nie oznacza, że wszystkie podejmowane przez Mikołaję decyzje i wydawane polecenia, rozkazy czy ustawy, zasługują na gremialne potępienie i odrzucenie. Chlubnym przykładem niech będzie przeprowadzona za jego rządów przez Sergiusza Wittego – reforma monetarna.

Prawdą również jest, iż za jego panowania kilka razy polała się krew, lecz czy tragiczne wydarzenia 9 lutego 1905 roku przed Pałacem Zimowym, uprawniają do nazywania Mikołaję II „krwawym despotą”? Czy wreszcie fakt, iż często zmieniał decyzje i nie potrafił wprost udzielać dymisji ministrom, pozwala określić go mianem „cara nieudacznika”? Przecież za jego wielkich poprzedników, rzeka krwi płynęła o wiele szerszym strumieniem. Można by postawić sobie także pytanie: Czy któryś z nich potrafiłby poradzić sobie z problemami jakie stały przed Mikołajem II? Lepiej przecież znali arkana gry politycznej i lepiej posługiwali się „narzędziami”, które dawała im ona do dyspozycji. Wydaje się, że ostatni car był po prostu człowiekiem, który urodził się w nieodpowiednim czasie i miejscu.

Na monarchę absolutnego i to tak szczególnego państwa jak Rosja przełomu wieków XIX i XX – się nie nadawał. Był raczej typem wzorowego ziemianina i ojca rodziny, tylko w tej roli czuł się naprawdę szczęśliwy i na swoim miejscu. Czas spędzony w gronie najbliższych, to dla Mikołaję chwile wytchnienia i odpoczynku. Starał się każdego dnia, wygospodarować go choć trochę, aby spotkać się z dziećmi czy poczytać żonie na głos. Rodzina była dla niego wszystkim, chciał ją więc uchronić przed złem tego świata, to dążenie i straszna choroba jedyne syna i następcy tronu, doprowadziły w konsekwencji do wyalienowania i odizolowania rodziny carskiej od realnego świata. Azyl, jakim był dla cara jego własny krąg rodzinny,

stał się w pewnym momencie „baśniowym domkiem z kart”. Rzeczywisty świat brutalnie jednak zakłócił tę „sielankę” i w sposób tragiczny i ohydny przerwał ją i zakończył.

Te krótkie rozważania pozwalają na wyciągnięcie następujących wniosków. Aby obiektywnie spojrzeć na osobę i dokonania ostatniego cara Rosji Mikołaja II, a także by ocena tego nietuzinkowego w gruncie rzeczy władcy była pełna i sprawiedliwa – trzeba umieć spojrzeć na niego jako monarchę i zwykłego człowieka, ojca rodziny. Wtedy wyraźnie widać, że w tej pierwszej roli starał się wypełniać nałożone na niego obowiązki najlepiej jak potrafił, a popełnione błędy i złe decyzje nie były wynikiem tylko złej woli i nieudolności. Za to należy mu oddać, iż zarówno mężem jak i ojcem był wspaniałym. Ponad wszystko kochał żonę i dzieci, rodzina była dla niego zawsze najważniejsza. Dzieci starał się wychować na dobrych, wrażliwych na cierpienia innych, oddanych krajowi obywateli. Chronił najbliższych przed złem i niebezpieczeństwami tego świata. Fakt, że pomimo jego wysiłków okrutny los „obszedł się z nimi” tak brutalnie, nie powinien go dyskredytować w naszych oczach. Powinniśmy umieć zobaczyć w nim przede wszystkim człowieka, który dziwnym zrzędzeniem losu urodził się jako ktoś kim nigdy nie chciał być – carem, lecz dzielnie pozostał na posterunku, aż do samego końca.

Czy po tym wszystkim co tu zostało napisane możemy Mikołaja II dalej nazwać „krwawym despotą” lub „carem nieudacznikiem...” Wydaje się, że nie.

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę [pisanie prac](#) - profesjonalna pomoc w pisaniu prac w granicach prawa.

„Historia Rosji” Ludwika Bazyłowa

Niewiele nowego do naszej wiedzy o Mikołaju wnosi „Historia Rosji” Ludwika Bazyłowa. Autor powtarza w niej obiegowe opinie o ostatnim carze, w rodzaju: „Następca Aleksandra III, Mikołaj II (1894-1917), ostatni car Rosji, postanowił nadal – trzymając się systemu wprowadzonego przez ojca i nie odstępować ani na krok od samowładztwa. Z wyjątkiem pewnych zmian personalnych, np. wycofania Hurki ze stanowiska generała-gubernatora Królestwa, reakcyjny system utrzymał się w całej rozciągłości i dopiero wypadki rewolucyjne 1905 r. miały zmusić carat do częściowych ustępstw”^[1].

„Car Mikołaj II był człowiekiem przeciętnym, z różnych powodów nie przygotowanym należycie do sprawowania rządów i mało energicznym. Mimo, że w wielu sytuacjach wykazywał nawet daleko idący upór, ulegał na ogół łatwo i często wpływowi zewnętrznemu, zwłaszcza tym, które wychodziły ze środowiska bardzo już wtedy rozgałęzionej i licznej rodziny Romanowów”. „W najsilniejszym stopniu poddawał się car wpływowi swojej żony, Alicji heskiej, po przyjęciu prawosławia – Aleksandry Fiodorowny”^[2].

Albo inne stwierdzenie: „Za pośrednictwem wielkich książąt i ich małżonek robili fantastyczne interesy aferzyści i spekulanci najróżnorodniejszego autoramentu, uzyskując najbardziej intratne koncesje i milionowe pożyczki”^[3]. „...dzięki carowej i „Czarnogórkom” (lud rosyjski stale tak nazywał żony Mikołajewiczów) zacząć miał później swoją działalność i prowadzić ją do końca 1916 r. aż nadto znany w historii Rosji Grzegorz Rasputin. I w sensie politycznym wszystkie te wpływy były zdecydowanie ujemne, na wskroś reakcyjne i nieustannie spychały Rosję carską w dosłownym sensie na skraj przepaści”. Wspomnieć można jeszcze o „dziwnym

temacie”, katastrofy na tzw. Polu Chodyńskim. „Panowanie Mikołaja II zaczęło się pod bardzo złymi auspicjami...”^[4].

Podobne oceny ostatniego Romanowa znajdziemy w kolejnej pozycji tegoż autora „Dzieje Rosji”. Choć niektóre wnoszą ciekawe szczegóły do charakterystyki monarchy rosyjskiego. „Następca „najbardziej prawosławnego cara” (Aleksandra III przyp. aut.) był jego najstarszy syn, Mikołaj II (1894-1917), ostatni imperator Rosji. Według wyjątkowo zgodnej opinii większości współczesnych i bardzo wielu historyków Mikołaj nie nadawał się do sprawowania rządów, zwłaszcza zaś do reprezentowania władzy państwowej jako monarcha absolutny i nie miał żadnych umiejętności kierowania tak olbrzymim państwem w okresie coraz bardziej zaostarzających się przeciwieństw. Przyczyny leżały w jego własnej osobowości, był bowiem człowiekiem przeciętnym i miał słabą wolę; zdarzało się, że jednocześnie wykazywał upór i ulegał różnym wpływom, zwykle niekorzystnym dla państwa i dla niego samego. Wśród osób, które miały w tym układzie najwięcej do powiedzenia, główną rolę odgrywała niewątpliwie, zwłaszcza w okresie nieco późniejszym i w latach wojny światowej – żona, księżniczka heska, Alicja (Alix), po przejściu na prawosławie – Aleksandra Fiodorowna”^[5].

Ważna jest także wiadomość, że: „Mikołaj II nie rezydował w Petersburgu ani też w Gatchynie, lecz w Carskim Siole zimą i w Peterhofie latem”. Tam musieli się udawać wszyscy dostojnicy państwowi, którzy bądź to przywozili raporty, bądź też byli zapraszani przez monarchę. Zazwyczaj przyjeżdżali oni pociągiem, ale „po roku 1905 zaczęły też powoli wchodzić w użycie samochody”. „Częściej niż mogłoby się wydawać, posługiwano się telefonem.

Car odebrał w młodości bardzo staranne wychowanie, językami zachodnioeuropejskimi władał świetnie, przeszedł też wszystkie niezbędne ćwiczenia wojskowe. O przygotowaniu go do rządów trudno mówić, w jakimś stopniu to robiono, ale mało

systematycznie – Aleksander III nie był zbyt wysokiego mniemania uzdolnieniach swojego następcy jako męża stanu”. Miał jednak inne możliwości: odbył podróż z młodszym bratem w. ks. Jerzym do Indii i Japonii. „Brał wreszcie Mikołaj, wzorem wielu innych młodych książąt, udział w niezliczonych zabawach i hulankach pułkowych, nie brakowało też przygód, najbardziej znana – to krótkotrwały romans z córką polskiego baletmistrza, Matyldą Krzesińską”^[6].

Dowodem zupełnie innego postępowania cara w życiu prywatnym i sprawach państwowych są następujące słowa: „W życiu domowym zachowywał zwykle spokój i łagodność, w załatwianiu spraw urzędowych bywał skryty, uparty i nieszczerzy”. Najlepiej obrazuje to opisywany już wcześniej sposób dymisjonowania ministrów po wcześniejszym łaskawym przyjęciu na audiencji. Jego credo polityczne brzmiało „...nie może być w Rosji innego systemu rządów poza absolutystycznym i że on sam jako władca jest oczywiście powołany do rządzenia Rosją i do uszczęśliwiania jej wzorem swoich poprzedników. Dlatego Mikołaj II, utwierdzany nieustannie w swych poglądach przez małżonkę i otoczenie, nie odstąpił właściwie nigdy od tych zasad, chociaż np. pierwsza rewolucja zmusiła go do ustępstw, według własnego mniemania cara bardzo poważnych”^[7].

I znowu jak memento powraca katastrofa chodyńska: „Panowanie jego przyniosło całą serię katastrof zarówno w polityce zagranicznej, jak wewnętrznej, które wykopały ostatecznie przepaść nie do przebycia między dworem a ludem. Zaczęło się od tragicznej katastrofy na tzw. Polu Chodyńskim...”^[8].

Tak samo charakteryzuje Bazylow Mikołaja II w „Historii Powszechnej 1789- 1918”^[9].

Zaś w tomie III „Historii dyplomacji polskiej”, która ukazała się pod jego redakcją, gdy pisze o stosunku cara do sprawy polskiej stwierdza: „Osobistego stosunku Mikołaja II do kwestii polskiej, w szczególności zaś do projektu autonomii,

też nie można przedstawić z wyczerpującą jasnością. Różne względy każą przypuszczać, że pod silnym naciskiem byłby się chyba zgodził, raczej bez specjalnego przekonania. Zawsze jednak większy wpływ na niego mieli reakcyoniści niż działacze typu Sazonowa, żeby nie zapomnieć przy tym o carowej i jej nieograniczonych niemal wpływach podczas wojny. Powoływano się już niejednokrotnie na wyjątki z obfitej korespondencji tej pary, potwierdzając takie właśnie stanowisko”^[10].

Kilka ciekawych faktów dotyczących polityki wewnętrznej ostatniego Romanowa, a ściślej mówiąc stosunku do ziemstw znajdziemy w książce Leszka Jaśkiewicza „Carat i ziemstwa na przełomie XIX i XX w.”. I tak: „Wstąpienie na tron Mikołaja II ożywiło w kręgach ziemskich jak również w całej postępowej społeczności rosyjskiej, nadzieje na zmiany w polityce wewnętrznej. Dobrym prognostykiem miał być tu fakt, iż małżonka cara, Alicja – księżniczka heska, ukończyła w Niemczech uniwersytet otrzymując nawet stopień doktora. Przyszłość nie potwierdziła jednak dość naiwnych oczekiwań”^[11].

Gdy zaś car przyjmował deklaracje szlachty, miast, ziemstw i wojsk kozackich „z okazji zaślubin z Aleksandrą”, rozwiął nadzieje ich przedstawicieli „o udziale przedstawicieli w sprawach polityki wewnętrznej” mówiąc: „Niechaj wszyscy wiedzą, że ja, poświęcając wszystkie swe siły dla dobra narodu, strzegł będę zasady samowładztwa, tak samo twardo i nieugięcie, jak strzegł jej mój niezapomniany rodzic”^[12] ^[13]. Była zresztą już o tym mowa w rozdziale pierwszym.

Interesująca jest przytoczona przez autora ocena wystąpienia cesarskiego: „Można bez ryzyka błędu powiedzieć, że tym wystąpieniem Mikołaj II odrąbał gałąź, na której siedział, odrzucił on szlachtę i szlacheckie ziemstwo, będące oczywistą podstawą jego tronu” .

O tym, że car negatywnie odnosi się do zajmowania przez ziemstwa stanowiska w sprawach innych niż lokalne, dowodzi

jego reakcja na adres ziemstwa orłowskiego w odpowiedzi na manifest z 26 II 1903 r. „O perspektywach udoskonalenia porządku państwowego”. Na marginesie „poczynił on następującą uwagę: „Niechaj przypadki podobne obecnemu nie powtarzają się na przyszłość”^[14].

Jeszcze bardziej jego wierność zasadzie samodzierżawia widać w czasie trudnych jesiennych miesięcy 1904 roku. Kiedy to „uległ sugestiom, że liberalizacja polityki wewnętrznej przyniesie rozładowanie silnych napięć społecznych, zaognionych przez represyjną działalność Plehwego i niepowodzenia rosyjskie w wojnie z Japonią (mianował wtedy min. spr. wew. Piotra Swiatopełka – Mirskiego). Car nie chciał dopuścić jednak do jakichkolwiek reform politycznych, stwarzających choćby cień zagrożenia dla prerogatyw samowładztwa – szczególnie niechętnie odnosząc się do postulatów wysuwanych przez ruch ziemski”^[15].

Kolejnym dowodem, na brak tolerancji cara dla mieszania się ziemstw do spraw państwowych, jest uwaga na telegramie wysłanym w czasie kampanii bankietowej przed rewolucją 1905 r. przez marszałka szlachty czernihowskiej, Aleksego Muchowa: „Uważam postępek przewodniczącego czernihowskiego, gubernialnego zebrania ziemskiego za impertynencje i nietakt. Zajmowanie się problemami władzy państwowej to nie sprawa zebrań ziemskich, których zakres działalności i uprawnień jasno określa ustawa”^[16].

Jak bardzo bał się ograniczenia swej władzy Mikołaj II, świadczy jego sprzeciw, wobec umieszczenia w dekrete carskim z 12 XII 1904 r. „O udoskonaleniu porządku państwowego” klauzuli „o powołaniu przedstawicieli samorządu ziemskiego do Rady Państwa”. „Car jednak nie zgodził się na włączenie tego punktu do tekstu dekretu, trwając w przekonaniu, iż byłoby to równoznaczne z ograniczeniem zasady samowładztwa”^[17].

Oznaczało to „kres liberalnej polityki wewnętrznej”, którą

usiłował wprowadzić Świętopełk – Mirski. Potwierdzeniem tego było oświadczenie rządowe opublikowane wraz z dekretem, gdzie ostrzegano, że ci którzy oczekują gruntownych zmian „przez wieki uświęconych zasad życia państwowego Rosji, sami tego nie uświadamiając sobie, działają nie na korzyść ojczyzny, lecz jej wrogów”. Niedowiarków przekonały „salwy karabinów”, w czasie pokojowej manifestacji robotników w dniu 9 I 1905 r., którzy chcieli przedstawić monarsze swoje postulaty, „a wiara „dobrego” cara utonąć miała w krwi setek i tysięcy zabitych i rannych”^[18].

Niezwykle ciekawą i zarazem intrygującą pozycją dotyczącą badanego okresu jest książka Aleksandra Błoka „Ostatnie dni caratu”. Jej autor poeta rosyjski i członek Nadzwyczajnej Komisji Śledczej Rządu Tymczasowego, która zajmowała się badaniem działań byłych ministrów carskich, miała dostęp do autentycznych dokumentów, zebranych przez powyższą komisję i nigdzie nie publikowanych. Na tej podstawie stworzył niezwykle relację historyczną, w sposób przystępny i jasny opisując krok po kroku agonię starego systemu. Ponieważ to zagadnienie zostało omówione już wcześniej w niniejszej pracy, pozwolę sobie tylko odnotować opinię autora o ostatnim Romanowie: „Car Mikołaj II, uparty, lecz bezwolny, nerwowy obojętny na wszystko, nie mający zaufania do ludzi, zmęczony i małomówny, stracił głowę (chodzi o sytuację w czasie wojny). Nie orientował się w sytuacji i nie podejmował żadnej inicjatywy, zdając się całkowicie na tych, których postawił u steru rządów. Rasputin mawiał, że carowi „brakuje czegoś w środku”. Mikołaj II, choć interesował się życiem społeczeństwa, lękał się go i krył w sobie zadawnioną urazę do Dumy. Po objęciu naczelnego dowództwa car automatycznie utracił centralną pozycję w państwie, a najwyższa władza znajdująca się „w ręku rekinów giełdowych”, przeszła ostatecznie w ręce carowej i ludzi stojących za nią”^{[19] [20] [21]}.

O Rasputinie – „Griszce” pisze następująco: „O szkodzię jaką wyrządza Rasputin, rozmawiali z carem – bez skutku – tacy

ludzie jak Rodzianko, generał Iwanow, Kaufman – Turkiestański, admirał Niłow, Orłow, Drenteln, wielcy książęta, Fredericks”. „Samotników z Carskiego Sioła i „małego domku” Wyrubowej, ... dzieliła od świata przepaść; malała ona niekiedy, zależnie od woli Rasputina, ułatwiając dostęp pożądanym wpływom, lub zwiększała się stanowiąc nieprzebytą przeszkodę nawet dla krewnych cara, których Rasputin zepchnął na dalszy plan; część rodziny cara przeszła do opozycji”.

W napisanej przez siebie biografii politycznej Sergiusza Wittego – jednej z najwybitniejszych postaci na rosyjskiej scenie politycznej przełomu XIX i XX wieku – przytacza Leszek Jaśkiewicz opinię o carze Mikołaju, która może nie rehabilituje go, ale pozwala inaczej spojrzeć na tego tragicznie uwikłanego w historię człowieka. Gdy pisze on o reformie walutowej w Rosji przytacza słowa samego Sergiusza Wittego, który przecież z racji późniejszych wydarzeń nie żywił wobec swego monarchy najcieplejszych uczuć. „Niemniej jednak w pamiętnikach Witte – może nawet z pewną przesadą – oddał sprawiedliwość ostatniemu carowi, stwierdzając : „Miałem za sobą tylko jedną siłę – zaufanie imperatora, i dlatego stale powtarzam, że swą złotą walutę Rosja zawdzięcza wyłącznie cesarzowi Mikołajowi II”.

Sam autor nie jest już tak wyrozumiały dla cara, gdy pisze jak po dymisji Wittego ze stanowiska ministra finansów: „Mikołaj II, z właściwą sobie hipokryzją, zaoferował mu „najwyższe stanowisko administracyjne w państwie tj. funkcję przewodniczącego Komitetu Ministrów. W istocie rzeczy była ona tyleż honorowa, co mało znacząca”. Przytacza też opinię Włodzimierza Hurko, który tą nominację określił „awansem w rodzaju kopniaka w górę”^[22] ^[23].

Totalna już krytyka cara przebija z komentarza dotyczącego przyczyn poniesionej porażki w walce o zreformowanie systemu tak, aby umożliwić swobodny rozwój rodzącego się kapitalizmu: „W czasie, gdy większość zwolenników autokratyzmu upatrywała w

nim główny oręż obrony istniejącego porządku i tamę przeciwko reformom, Witte traktował samowładztwo jako najlepszy instrument skutecznego przeprowadzania tychże reform. W swych reformatorskich poczynaniach zderzył się jednak boleśnie z wyjątkowo chimerycznym uosobieniem tego systemu – Mikołajem II.

Mam nadzieję, że ten kolejny rozdział mojej pracy, pozwolił czytelnikowi łaskawszym okiem spojrzeć na tragiczną i pełną sprzeczności postać ostatniego cara z dynastii Romanowów, na tronie Rosji. Choć nie przygotowany przez swego koronowanego rodzica, do wypełnienia jakże trudnego i odpowiedzialnego zadania, jakim było kierowanie tak olbrzymim państwem jak Imperium Rosyjskie, starał się w miarę swych sił i zdolności wypełnić tą misję, która jak zostało mu to wpojone i w co szczerze wierzył zlecił mu sam Bóg. Jednak różne obiektywne przyczyny, jak również ujemne cechy jego własnego charakteru, okazały się dla niego przeszkodą nie do pokonania. Nie potrafił dobierać sobie właściwych ludzi, ani „wykorzystać” tych, których już miał. Należy jednak mieć na uwadze także to, że czasy w których przyszło mu żyć, nie należały do najłatwiejszych, a stojące przed nim problemy i zadania, przerastały siły i możliwości jednego człowieka. Kto wie czy ktoś zdolniejszy i lepiej przygotowany do rządów poradziłby sobie z tym wszystkim.

Należy również zaznaczyć, że autorzy omawianych publikacji nie starają się wykazywać tylko złej woli i błędów Mikołaja II. Gdy okoliczności i fakty na to pozwalają, także chwalą go za różne decyzje i posunięcia. Nie stawiają sobie za zadanie zdyskredytowania monarchy rosyjskiego, lecz w sposób w miarę obiektywny opisują i przedstawiają wszystkie problemy i wydarzenia dotyczące jego osoby i ludzi z najbliższego otoczenia. I tylko takie rzetelne podejście, daje gwarancję, że czytelnik otrzyma właściwy obraz prezentowanych zagadnień i wyciągnie słuszne wnioski z lektury tych książek.

[\[1\]](#) L. Bazyłow, Historia Rosji, Warszawa 1985, s. 370.

[\[2\]](#) Tamże, s. 409.

[\[3\]](#) Tamże, s. 409.

[\[4\]](#) Tamże, s. 410.

[5] Bazyłow, Dzieje Rosji 1801-1917, Warszawa 1977, s. 451.

[\[6\]](#) Tamże, s. 452-453.

[\[7\]](#) Tamże, s. 453.

[\[8\]](#) Tamże, s. 454.

[9] Bazyłow, Historia powszechna 1789-1918, Warszawa 1981, s. 678-679.

[\[10\]](#) Historia dyplomacji polskiej, pod red. L. Bazyłowa, t. III, Warszawa 1982, s. 841.

[11] Jańkiewicz, Carat i ziemstwa na przełomie XIX i XX w., Warszawa 1979, s. 82-83.

[\[12\]](#) Tamże, s. 86.

[\[13\]](#) Tamże, s. 88.

[\[14\]](#) Tamże, s. 173.

[\[15\]](#) Tamże, s. 189.

[\[16\]](#) Tamże, s. 216.

[\[17\]](#) Tamże, s. 219.

[\[18\]](#) Tamże, s. 220-221.

[\[19\]](#) A. Błok, Ostatnie dni caratu, Warszawa 1917, s. 14-15.

[\[20\]](#) Tamże, s. 16.

[\[21\]](#) L. Jaśkiewicz, Sergiusz Witte – biografia polityczna, Warszawa 1994, s. 25.

[\[22\]](#) Tamże, s. 53 i 57.

[\[23\]](#) Tamże, s. 106.

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę [pisanie prac](#) - profesjonalna pomoc w pisaniu prac w granicach prawa.